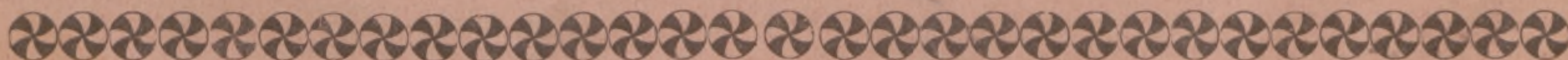
Nr. 19 Poznań, Niedziela dnia 7 Maja 1905. Rok IX.

PRACA

Telefon 1485.

CENA OGŁOSZEŃ wynosi 20 fenygów od jednołamowego wiersza petytowego. Przy częstszem ogłaszaniu udzielamy rabatu a mianowicie:

przy dwu—trzechrazow. ogłoszeniu 20%,
„ czteroraz. (miesięcz.) „ 25%,
„ kwartalnem 13 × „ 33⅓%,
„ półrocznem 26 × „ 50%,
„ rocznem 52 × „ 66⅔%.



Feliks Jezierski

Nast. **Antoni Hojnacki**

Pleszew (Pleschen)

Fabryka kiszek 108

i najdelikatniejszych wyrobów mięsnych
pędzona siłą elektryczną, poleca wszelkie wędliny, jako to: brunświckie i pomorskie kiszki, szynki łososiowe i zwyczajne na prazki sposób. Zamówienia uskuteczniam odwrotną pocztą. Usługa skora i rzetelna. Zał. 1872

Papierosy z fabryki SULIMA są najlepsze.

Produkcya roczna: 200 milionów.

Jedyna jeneralna agentura

i główny skład 532

S. Zychliński w Poznaniu.

Cygara w największym wyborze.

Palcie papierosy

Abur

pierwszorzędny wyrób.

Specyalność:

Nasze i Edwardos.

887

Ważne dla właścicieli domów.

Ręczne magle,

bardzo praktyczne do ustawiania w pralni, dla użytku lokatorów od mk. **25—65.**

Kołowce wyborowego fabrykatu po cenach bardzo nizkich już od mk. **73,—.**

Specyalna marka

Kołowiec narodowy „Sokół“

nadzwyczaj lekko chodzący pod **dwuletnią** gwarancyą.

Maszyny do prania, wyżdżymania i robienia masła.

Bogato zaopatrzony skład w wszelkie części do kołowcy.

Spłata częściowa dozwolona.

K. Walczyński

127

Plac Wilhelmowski 14.

Cenniki po wyjściu z druku bezpłatnie.





F. NIEWCZYK, Poznań. ul. Wilhelmowska 14.

Jedyny polski zakład fabrykacyi instrumentów muzycznych na całe Księztwo Poznańskie. 606

Polecam najrozmaitsze **instrumenta muzyczne** na orkiestry smyczkowe i dętę. Oprócz tego wielki wybór **harmonik ręcznych i do ust, cytrów koncertowych i gitarowych,** samogrających pozytywek oraz **gramofonów** z wielkim wyborem polskich melodyi. Oprócz fabrykacyi nowych instrumentów podejmuje **reperacye** najrozmaitszych instrumentów, a mianowicie **przerabiam i poprawiam stare skrzypce po mistrzowsku** na drogocenne instrumenta.

W osobnym mym oddziale mechanicznym podejmuje reperacye **Orkiestryonów, Gramofonów, Aparatów fotograficznych,** przerabiam i ulepszam takowe. Frezuję kółka zębate do zegarów, samogrających **automatów i pozytywek** z największą akuratnością. Polecając Szan. Rodakom to moje przedsiębiorstwo przyrzekam daleko lepszą i rzetelniejszą usługę aniżeli obce jakiekolwiek bądź firmy.

CENNIKI WYSYŁAM DARMO I FRANKO.



Szanujmy zdrowie!

Samopomoc w cier. płciow. 1,75 M. Onanizm, samogwałt. itp. 1 M, Zkim się łączyć w małżeństwo? 50 f, Życie płciowe i jego znaczenie ze stanowiska zdrowotno-społ. 2 M.

Do nabycia w każdej lepszej księgarni lub w eksp. miesięcznika „Przewodnik Zdrowia“ (**Czarnowski, Berlin,** Karlstr. 32). [367



Lekarz-dentysta

S. Lewandowski,

Bydgoszcz

ul. Dworcowa 97. 28

Brzytwy! Brzytwy!



Brzytwy

jedynie najlepsze z angielskiej dyamentowej stali; znane z **dobroci i pod gwarancyą** już obciągane i gotowe do użycia. — Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobrą. Piękny mocny futerał darmo.

Nr.	50	51	53	54	56	60
mk.	1,20	1,40	1,75	2,10	2,75	3,75
a następne nr.		0	1	2	3	4

bez gwarancyi po 55, 60, 70, 80 i 90 f.
Pędzelek 40 fen., nikl. **miseczka** 40 fen., **mydło** 10 fen.
Paski do ostrzenia po 0,80, 1,00, 1,50 i 2,00 mk.
Nożyczki kute stalowe po 40. 50, 60 i 90 fen.
Noże kieszonkowe tylko mocne po 20. 25, 30 fen.
Noże kieszonkowe o 2 nożykach i grajcarku po 40, 50, 60 fen.
Odsprzedającym rabat. **Cenniki** wielkie, około 2000 illustracyi wysełam **darmo i franko.**

M. Danecki,
Miejska Górka (Görchen in Pos.)

PATENTA

— etc. —

KNOP & HIMER

Poznań, Strzelecka 2. Tel. 1735.

Bliższe szczegóły bezpłatnie.

Pismo
jak „Praca“ winno
znajdować się
w każdym domu
szczerze polskim.

Karty wizytowe, uwiadomienia i zaproszenia ślubne.

Antoni Rose

Poznań — Bazar

Telefon 381.

Skład materyałów piśmiennych, galanteryjnych i skórzannych.

Zakład litograficzny i drukarnia. Rejestra gospodarcze, fabryka książek kontowych i tytek.

Tapety

począwszy od 12 fen. za rulon.

Linoleum.

38

Wszelkie próby na żądanie franko.

Plakaty, etykiety, dyplomy.

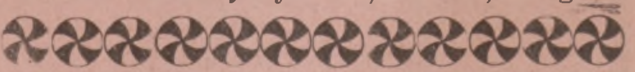
Wyszło co tylko nakładem moim okazałe dzieło w dwóch tomach p. t.:

„Dzieje Polski“

z illustracyami przez **Baczyńskiego.** Dzieło to obejmnje 944 stron, zawiera około 200 pięknych illustracyi: portrety królów, hetmanów, starożytne zamki, bitwy i 8 mapek. Dzieło napisane tak zajmująco, że się je czyta jak powieść jaką.

Cena egz. brosz. **6 m**, egz. karton. **7 m.**, egz. opr. w płótno **7 m. 50 fen.** 223

K. Kozłowski, wydawca, Poznań, Długa 8.



Dom Rolniczo-Handlowy

W. Loga & Co., Poznań

Teatralna 5. (Telefon nr. 1959.)

kupuje **zboża** wszelkiego rodzaju dając odpowiednie zaliczki,

dostarcza z pierwszorzędnych źródeł wszelkie **artykuły pastewne,** jako to: **otręby i kuchy etc.** w towarze pod gwarancyą czystym.

dostarcza **nawozy sztuczne,** jako to: **tomasówkę, superfosfat, kainit i saletrę chilijską,**

dostarcza **węgiel** z renomowanych kopalni górnośląskich w ładunkach wagonowych. 46

Jeszcze wciąż można odnawiać przedpłatę!

Prosimy zażądać numerów okazowych i podawać je znajomym z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate Mai-Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,84 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,84 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.................., den ....

Kaiserl. Post ....

Prosimy odciąć.

Niniejszą kartkę prosimy odciąć i podać znajomemu z zachętą do prenumeraty.

Unterzeichneter abonirt hiermit bei dem Kaiserlichen Postamt für die Monate Mai-Juni die in Posen erscheinende Wochenschrift

„Praca"

(Abteilung II. t. poln. Nr. 95 der Zeitungspreisliste)

für 0,84 M.

(Imię i nazwisko): ....

(Mieszkanie): ....

Obige 0,84 M. erhalten zu haben, bescheinigt

.................., den ....

Kaiserl. Post ....

Nowo otworzony! **S. Zientek.** Nowo otworzony!

Poznań, Stary Rynek Nr. 74

211

w domu Banku Przemysłowców.

Wielki skład garderoby męzkiej i dla chłopców.

Olbrzymi wybór!!! Od najtańszych do najlepszych.

Ubrania męzkie	począwszy od Mk.	**9,00**
Paletoty „	„ „ „	**10,00**
Spodnie „	„ „ „	**1,90**
Ubranka dziecięce	„ „ „	**2,00**
Paletociki „	„ „ „	**3,00**

Zamówienia podług miary wykonuje szybko, podług najnowszej mody, przy bardzo nizkich cenach pod gwarancyą nadzwyczaj dobrego leżenia.

Ubrania zawodowe, spodnie do pracy nadzwyczaj trwałe i mocno odszyte, jako też wszystkie artykuły w zakres tej branży wchodzące.

Nadzwyczaj tanio! **Nadzwyczaj tanio!**

Pługi parowe

budujemy w najdoskonalszych konstrukcyach począwszy od **28,000 marek.**

Lokomotywy drożne i parowe walce do żwirówek

budujemy również jako specyalności we wszystkich praktycznych wielkościach i po najprzystępniejszych cenach 655

John Fowler & Co., Magdeburg.

Nowości wełniane i jedwabne

na sezon wiosenno-latowy

w materyach na suknie

poleca

51

W. Łyczyński

Skład bławatów, płócien i bielizny.

Poznań, Plac Wilhelmowski 2,

przystanek koleji elektrycznej. **Telefon 1139.**

Nowości

w materyach krajowych i zagranicznych

na porę wiosenno-latową nadeszły w wielkim wyborze

Poznań. W. Frąckowiak, Plac Wilhelmowski 18 „Dom Przemysłowy".

Pracownia eleganckiej garderoby męskiej.

Przewielebnemu Duchowieństwu polecam znane z dobrego kroju **rewerendy i płaszcze.** 128

liberye wszelkiego rodzaju wykonuje gustownie i tanio.



710

Najtańsze, najlepsze i najkorzystniejsze muzyczne instrumenta

nabyć można u

Założono **1790.** **W. Eibicha.** Założono **1790.**

Stara polska firma w Poznaniu.

I skład: ul. Wrocławska 60, narożnik Starego Rynku

II skład: ul. Dolna Wałowa 1.

Amerykańska gitarowa cytra zaraz bez nauki do grania z nutami, wszelkiemi polskiemi piosenkami i tańcami za 8,50 marek. Lepsze 10 mk., 15 mk. i 20 mk.

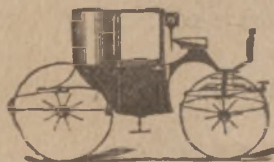
Bóg z nami! **Bóg z nami!**

Wielka - Warszawska - Koncertowa - Harmonika.

Harmonika Warszawska wyszła w tych dniach 33 cm. wysoka, 55 cm. długa, 17 cm. szeroka, miech z dwiema mocnemi balkami opatrzony, z niklowej blachy okute narozniki, sprężynki stalowe, organowy głos, 2 klucze, **tylko 4 marki,** 3 klucze 5 mk. 4 klucze 6 mk. — **Krakowska harmonika:** 5 lat gwar., cała z baleczek budowana, które są całkiem niklową blachą okute, dubeltowe dno, tak iż klawiatura nie może nigdy się ściągnąć, 2 klucze 48 głosów tylko **7 mk.** 3 klucze, 70 głosów 8 mk. 4 klucze, 90 głosów tylko 10 mk. **Harmonika** 6 kluczy prawdziwych do wyciągania, 136 głosów, tylko 15 mk. — **Skrzypce** dla każdego gracza, imponujące, wartość 10 mk., tylko 6 mk. z smyczkiem. **Skrzypce** lepszego gatunku z pudełkiem i smyczkiem tylko 10 mk. **Skrzypce** dla preperandów z pudełkiem i smyczkiem tylko 12 mk. **D. Klarnety** czarne z 5 klapami na wałkach mosiężne tylko 6 mk. **A. B. C. D.** i **Es. klarnety** z 6, 7, 8, 10, 12 klapami od 10 do 30 mk. i t. d. **Fletowersy, trąbki, bębenki** dla szkół, muzyki orkiestrowej i straży ogniowej. **Cello i kontrabasy** w rożnych gatunkach. Do **akordowej i gitarowej cytry polskie nuty:** „Boże coś Polskę", „Z dymem pożarow" i wszelkie inne istniejące.

Zamówienia odsyła się pod największą zadowalniającą usługą przez pocztę. **Polskie i niemieckie cenniki** na żądanie gratis i franko.

Aby uniknąć zwłoki w przesyłkach proszę adresować wyraźnie jak następuje: **W. Eibich, Posen, Breslauerstr. 60,** oraz proszę swój adres własny pokładnie podać.



Największa fabryka powozów i uprzęży

Dzieciuchowicz & Laube,

Poznań, ul. Wrocławska 14|15

Pierwsza i największa fabryka tegorodzaju w miejscu.

Poleca własnego wyrobu **powozy kryte, półkryte, otwarte** i t. d. 738

Homąta, szory i półszorki, oraz wszelkie **artykuły powozowe i do zaprzęgu.**

Reparacye wykonujemy szybko i trwale.

Dnia 27-go maja r. b. o godz. 4 po południu

odbędzie się

w Poznaniu w Hotelu de France

zwyczajne zebranie „Westy“

Banku wzajemnych zabezpieczeń w Poznaniu

na które uprawnionych do głosowania członków (§ 7, 8 i 9 ustaw) niniejszem uprzejmie zapraszamy, nadmieniając, że karty wstępu za okazaniem certyfikatów resp. polis wraz z kwitem na ostatnią składkę wydawać będzie biuro nasze od 15-go do 26-go maja b. r. w godzinach biurowych. Zastępcy winni się zaopatrzyć w odpowiednie pełnomocnictwo (§ 9 ustaw.)

Porządek obrad:

1. Przedłożenie sprawozdania, bilansu i rachunku zysków i strat za rok 1904.
2. Sprawozdanie komisyi rewizyjnej.
3. Przyjęcie bilansu i podziału czystego zysku.
4. Udzielenie pokwitowania Zarządowi i Radzie nadzorczej.
5. Wybór członków Rady nadzorczej.
6. Wybór członków komisyi rewizyjnej.

Poznań, dnia 28-go kwietnia 1905.

„Westa“ Bank wzajemnych zabezpieczeń na życie

w Poznaniu.

Dyrektor generalny.

Dr. Mieczkowski. 234

Parcelacya.

Pan Bentkowski w Konarskiem pod Bninem kupił dworostwo po moim ojcu i dał mi swoje gospodarstwo jako wpłatę na cenę kupna. Gospodarstwo to, obejmujące przeszło 30 mórg pięknej ziemi, przeważnie ogrodowej, wraz z resztą pozostałą po ojcu, ca. 30 mórg ziemi i 25 mórg pierwszorzędnych łąk sprzedawać będę w parcelach lub w całości 237

we wtorek 9 maja o godz. 10 rano

w domu ojca mego.

Zgłaszać należy się pod adresem ojca: **Walenty Karas** Konarskie p. Bnin.

Dr. Franciszek Karas,

dyrektor Banku Parcelacyjnego.

Posen, Bäckerstrasse 8.

Oberża

przy dworcu kolejowym i wsi dominialnej **Ślachcin,** wraz z około 5-ciu morgami pszennej ziemi, wydzierżawioną zostanie od 1-go Lipca lub najpóźniej od 1-go Sierpnia b. r. na lat trzy.

Licytacya publiczna odbędzie się **dnia 18-go Maja o godz. 2-giej po południu** na miejscu. 233

Główny warunek zaraz **1000 marek kaucyi** i z dniem objęcia **półroczną dzierżawę** (praenumerando.)

Dominium Ślachcin.

Dom narożny

w Rynku, w mieście liczącem przeszło 5000 mieszkańców, w którym od przeszło 20 lat z powodzeniem **interes łokciowy, bławatny i garderoby mezkiej** był prowadzony, jest z powodu stosunków familijnych do sprzedania. 240

Bliższych wiadomości pod **N. 240** w Ekspedycyi „Pracy.“

The Berlitz School of Langaages

instytut nauki języków dla dorosłych, teraz: ulica Berlinska 6. II ptr.

Angielskie
Francuzkie
Rosyjskie
Polskie 5
Włoskie
Węgierskie
Niemieckie

przez nauczycieli odnośnych narodów.

Konwersacya, korespondencya, literatura, gramatyka, tłomaczenie.

Lekcye prywatne i w klasach dla pań i panów.

Otwarty od 8. godz. przed południem do 10-tej w wieczór.

Prospekta bezpłat. i franko

Ucznia

z lepszemi wiadomościami szkólnemi poszukuje do mego zakładu zegarmistrzowskiego. 209

Zgłaszający się zechcą dołączyć swój życiorys.

M. Nowicki,

Chełmża (Culmsee W.-Pr.)

Szanownym Dozorom Kościelnym polecam się

do regulowania majątków kościelnych, pisania rachunków rocznych i etatów

również prowadzę i sprawdzam 235

księgi handlowe w abonamencie

od 10 mk. do 50 mk. miesięcznie, systemu Dr. jur. Paul Schnitzler'a, Attorney and Counselor in New-York.

Jan Ruciński

Poznań, Hohenzollernstrasse 9, I.

Dystyngowany kawaler

28 lat, kupiec, pragnie z uczuciową i wykształconą

panienką

zawiązać korespondencyą w celu matrymonialnym.

Łaskawe zgłoszenia pod adresem **„Ideał“, Berlin, Postamt 43, postlagernd.** 239



Norddeutscher Lloyd, Bremen,

Towarzystwo żeglugi parowej.

Regularne linie pospiesznych i podwójno-śrubowych parowców.

Bremen — Nowy York.

Podwójno-śrubowe parowce pospieszne:	Podwójno-śrubowe parowce pocztowe:
D. **Kronprinz Wilhelm** 16 maja	D. **Bremen** 13 maja
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 23 maja	D. **Neckar**
D. **Kaiser Wilhelm II.** 30 maja	D. **Barbarossa** 20 maja
D. **Kronprinz Wilhelm** 13 czerwca	D. **Friedrich der Grosse** 27 maja
D. **Kaiser Wilhelm der Grosse** 20 czerwca	D. **Grosser Kurfürst** 3 czerwca
	D. **Prinzess Alice** 10 czerwca
	D. **Bremen** 17 czerwca
	D. **Barbarossa** 24 czerwca

Z Bremen do Baltimore wprost.

D. **Chemnitz** . . . 11 maja.
D. **Brandenburg** . . 18 maja. 4
D. **Main** . . . . . 25 maja.
D. **Hannover** . . . 1 czerwca.
D. **Cassel** . . . . 8 czerwca.

Bremen — Galveston.

Bremen — Brazylia.

Czytajcie i abonujcie „Pracę.“



R. Buczkowski

Poznań, Rycerska ul. 11.

Operacye zębów bez bólu za pomocą gazu

plomby, zęby sztuczne podług najnowszych systemów. 241

Gorgo

GORGO

Woda na włosy

preparowana według zasad słynnego prof. Lassara z Berlina. Usuwa **pod gwarancyą** łupież i wzmacnia porost włosów. Środek nadzwyczaj skuteczny.

½ but. 1,75 Mk.
1/1 but. 3,00 Mk.

Do nabycia wszędzie.

336

A. PFITZNER

hurtowny handel win

Mád pod Tokajem — Poznań. 79

Zał. w r. 1849.

Specyalność:
Wina górno węgierskie
czyste wytrawne i słodkie w rozmaitych gatunkach i odcieniach od Mk. 1,50 za litr. **Konjaki krajowe** w beczkach i sądkach od 1,25—2,50.
NB. Na żądanie cenniki i próby.

Największy interes obstalunkowy na **Ciasta, Torty i Lody.**

Poleca na **sezon wiosenny**
Napój mojowy butelkę ¾ incl. szkła **75 f.**
na świerzy marzance.

Spodki z kruchego ciasta do owoców, — tuzin 50 fen.

Prawdziwe

„Manru“ i „Drużba“

bezalkoholiczne napoje orzeźwiające, przez lekarzy zalecane, doskonale działające na organizm,

do użycia w każdej porze roku

latem ze zimną wodą jako

Manru i Drużba-Napój

zimą z gorącą wodą jako

Manru i Drużba-Puncz

a niezmięszane jako

Manru i Drużba-Likier.

Sposób użycia na każdej butelce.

B. Kasprowicz

Fabryka prawdziwych wódek i likierów zdrowotnych, deserowych i czystych.

Gorzelnia koniaków. 43

Brzytwy Brzytwy

Brzytwy!

Znane z dobroci pod gwarancyą!
Wymienię każdą sztukę, jeśli nie będzie dobra,

000	00	0	1	2	3
po mk. 5,00,	4,00,	3,00	2,50,	2,00,	1,50

bez gwarancyi po mk. 1,25, 1,00 i 75 fen.

Noże kieszonkowe od najtańszych do najdroższych, z dwoma nożami i grajcark. mocny po 40 f.
Kawalerskie po 1 mk., zupełnie dobre po 2 mk.
Nożyczki po 30, 40, 50, 70 f. dobre po 1,—, 1,25, 150 i 2,— mk. 443

Puszczadła do krwi.
Liwarki do rwania zębów.

Wysyłam odwrotnie pocztą
I. BOROWSKI
[illegible] e, Stralkowo i. P.

Astma, reuma-

tyzm, zaziębienie, giną szybko po użyciu uznanego środka

„Flucol“ 100 Prozent Eucalyptus-Oel.

Butelka 1 i 2 Mk.

do nabycia w drogeryach gdzie plakaty „Flucol“ wywieszone. 201

A. LAMPE

Poznań

STARY RYNEK Nr. 57.

SPECYALNY SKŁAD GARDEROBY MĘZKIEJ I DLA CHŁOPCOW.

Wszelkie NOWOŚCI na sezon wiosenno-latowy nadeszły i polecam takowe w NADZWYCZAJ WIELKIM WYBORZE.

Dla panów:	Dla chłopców:
ubrania,	ubrania,
paletoty,	paletoty,
peleryny,	peleryny,
spodnie,	spodnie,
kamizelki kolor.	i t. d.
i t. d.	

ZAMÓWIENIA podług miary wykonuję podług najnowszej mody starannie, tanio i w jaknajkrótszym czasie.

Fabryka kartonów i Introligatornia

K. Kmiecikowski

Poznań, Plac Wilhelmowski 14

poleca swą fabrykę do wykonywania **kartonów wszelkiego rodzaju.** 769
Ofertami służy odwrotnie — ceny nizkie — punktualne dostarczanie.

Sprzedaż.

Folwark **w Goczałkowie** pod Gnieznem, blizko szosy, obejmujący ca. 340 mórg pszennej ziemi, przeważnie drenowanej, z pięknym ogrodem, masywnemi budynkami i kompletnym żywym i martwym inwentarzem jest tanio i pod bardzo korzystnemi warunkami do sprzedania. 237

Bliższych szczegółów udzieli

Bank Parcelacyjny
Eingetragene Genossenschaft mit beschr. Haftpflicht
we Wrześni.

Nr. 19. Poznań, Niedziela, dnia 7 Maja 1905 r. Rok IX.

PRACA

TYGODNIK POLITYCZNY I LITERACKI, ILLUSTROWANY.

Treść nr. 19-go.



„Straż"

Towarzystwo ku ochronie spraw ekonomicznych i społecznych.

Pod tą nazwą zawiązało się dnia 28-go z. m. w Poznaniu towarzystwo, jak widzimy z samej nazwy, o bardzo szerokiej sferze działalności, które wytknąwszy sobie wielkie cele może wyrość do wielkiego znaczenia i poważne oddać usługi Polakom pod pruskim zaborem.

Zebranie inauguracyjne zagaił inicyator towarzystwa p. Józef Kościelski, który w porozumieniu z korporacyą kupiecką rozesłał kilkadziesiąt zaproszeń do wybitnych obywateli wszystkich naszych dzielnic. Na wstępie p. K. zaznaczył, iż daje się odczuć potrzeba zestrzelenia wszystkich naszych sił ekonomicznych w jedno ognisko, stworzenia instytucyi, która zogniskowałaby pracę wszystkich dla dobra ogółu i chroniła nas przed działalnością znanego niemieckiego towarzystwa o wojowniczym charakterze.

Cel towarzystwa, a zwłaszcza pierwszy punkt projektowanego statutu, który pierwotnie opiewał:

„informowanie się wzajemne członków o stosunkach ekonomicznych i społecznych w kraju" objaśnił p. mec. Drwęski, kładąc przycisk na konieczność obrony żywiołu polskiego na polu ekonomicznem. Pan pos. Dziembowski wskazuje na pewien brak zaufania do naszego handlu i twierdzi, że ważniejszą jest pomoc moralna od materyalnej, p. mec. Woliński poparty przez posła dr. Mizerskiego proponuje stworzenie w łonie „Straży" biura obrony praw obywatelskich. Nad tą sprawą wywięzuje się dłuższa dyskusya, w której biorą udział pp. poseł Chrzanowski, poseł Dziembowski, p. Kościelski, Cegielski, K. Rzepecki, Kaniasty, dr. Rydlewski, Filipowicz, poseł Brejski i inni.

Jednogłośnie uchwaliwszy powołanie do życia towarzystwa „Straż," zebrani 30 głosami przeciw 24 oświadczyli się za wnioskiem pp. Wolińskiego i Mizerskiego t. j. za stworzeniem biura obrony praw obywatelskich.

W kolei obradowano nad poszczególnymi punktami ustaw „Straży" i ostatecznie nadano im taką formę:

§ 1.

Siedzibą Towarzystwa „Straż" jest Poznań.

§ 2.

Celem Towarzystwa jest ochrona spraw ekonomicznych, społecznych i obywatelskich przez

a) zbieranie i zużytkowanie materyału do poznania odnośnych stosunków w kraju,

b) wzajemną pomoc materyalną i duchową,

c) obronę praw obywatelskich.

§ 3.

Na czele „Straży" stoi Główny Zarząd składający się z 21 członków. 12 członków Głównego Zarządu winno mieszkać w Poznaniu. Członków Głównego Zarządu wybiera się na lat trzy. Z Głównego Zarządu występuje na corocznem walnem zebraniu, które odbyć się winno najpóźniej do końca kwietnia, pięciu członków. W pierwszych dwóch latach rozstrzyga los. Powtórny wybór dozwolony. Uchwały Głównego Zarządu zapadają większością głosów. Do uchwał G. Zarządu potrzebna jest obecność pięciu członków.

§ 4.

„Straż" utrzymuje swoje stałe biu-

ro, w którem udziela informacyi oraz składa materyał potrzebny do osięgnięcia celu, wyrażonego w § 2. Biurem kieruje wydział z trzech członków, wybrany z łona Głównego Zarządu.

§ 5.

Główny Zarząd wybiera specyalne komisye z prawem kooptacyi.

§ 6.

Członków przyjmuje G. Zarząd i wyklucza bez podawania powodów.

§ 7.

Składka roczna wynosi najmniej 1 markę.

§ 8.

W razie rozwiązania Towarzystwa „Straż" majątek Towarzystwa przechodzi wedle uznania Głównego Zarządu na Towarzystwo o celach pokrewnych.

Z kolei odbyły się wybory zarządu. Ponieważ tylko z pomiędzy tych, co już do „Straży" przystąpili, było można obierać członków zarządu i wskutek tego nie dało się doraźnie uwzględnić Prus, Śląska i innych dzielnic, wybrano do zarządu 15 członków z miasta i prowincyi i upoważniono ich do skompletowania zarządu przez kooptowanie sześciu członków.

W skład zarządu wchodzą z Poznania pp. Brodnicki, Cegielski, Dziembowski, Gantkowski, Grochowski, Kaniasty, Kościelski, Mieczkowski, poseł Mizerski, poseł Niegolewski Fel., Pfitzner, dr. Rydlewski. Z prowincyi zaś ks. Czartoryski Zdzisław, dr. Kubacki z Pleszewa, poseł Skarżyński ze Spławia.

Po zebraniu zarząd ukonstytuował biuro jak następuje: przewodniczący: p. Kościelski; zastępca przewodniczącego: poseł radzca Mizerski; sekretarz: mec. Mieczkowski; zastępca jego: p. Grochowski; skarbnik: pan Pfitzner.

* * *

Każdy przejęty troską o byt nasz obywatel musiał zauważyć, że nie dość czynimy dla obrony zagrożonych placówek, a nadto, że brak nam kontroli nad działalnością społeczną naszego ogółu.

Chcąc przekonać się np. jakim jest stan polskości w poszczególnych miastach lub dzielnicach musieliśmy czerpać ze źródeł niemieckich, tendencyjnie zabarwionych, i na tej podstawie formułować nasze obliczenia. To nietylko nie dawało nam jasnego poglądu na stan polskości, lecz było — niewystarczającem. Z tych bowiem danych nie byliśmy w możności zawyrokować czego i gdzie nam potrzeba dla ratowania, podsycania żywiołu polskiego.

Nie ma prawie numeru „Pracy," w którym nie zapytywałby przemysłowiec tego lub owego pokroju gdzie się osiedlić. Z drugiej strony donoszą nam z jednej miejscowości, że potrzeba tam polskiego lekarza, z innej znów piszą, że potrzeba powroźnika, golibrody i t. p. Tym prośbom czynimy zadość, atoli zachodzi przy tem kwestya czy wzywając do osiedlenia się odnośny obywatel nie myli się, nie zachęca lekkomyślnie rodaka do szukania kawałka chleba w swem mieście. O tem redakcya nie może mieć wyobrażenia. Powtóre, ileż jest takich miejscowości czekających na polską pracę, o których nikt nie wie?

Skoro będziemy mieli biuro informacyjne rozjaśnią się drogi nasze. Do takiego biura pójdzie rodak, chcący się osiedlić na polskiej ziemi i zasięgnie informacyi. Jeżli „Straż" zadość uczyni tej potrzebie — spełni swe zadanie.

Ale na tem nie ogranicza się „Straż." Wytknęła ona sobie jeszcze większy, śmielszy cel, aczkolwiek leżący jeszcze na dalekim planie. Jak czytamy, „Straż" ma na celu *„pomoc materyalną"* w dziedzinie ekonomicznej i innej. A zatem pragnie popierać młodych, wstępujących w życie pracowników, którzy narażeni na bojkot i inne przeciwieństwa z trudnością wywalczać sobie będą musieli stanowisko. Oczywiście wiele wody upłynie, nim „Straż" zdoła przeciwdziałać tym sposobem robocie naszych najserdeczniejszych. Wiele zależeć będzie od tego w jakiej mierze ogół przyłoży rękę do rozwoju „Straży." Z tego jednak już widzimy, że jest to towarzystwo, do którego *każdy Polak*, w kraju i na obczyźnie mieszkający, przystąpić powinien w swym własnym interesie. „Straż" ma być pracą wspólną wszystkich dla wszystkich, dla ogółu.

Aby każdemu umożliwić przystęp do „Straży" wyznaczono jako minimum *tylko jedną markę* rocznej składki.

Z TEATRU.

„Zbrukana." Dramat w 5-ciu aktach Józefa Kościelskiego. Benefis pana E. Prochaski.

Każdy szanujący się Poznańczanin poczuwał się do obowiązku względem siebie podążyć na „Zbrukaną," by spłacić dług wdzięczności, jaki zaciągnęliśmy wobec utalentowanego i od kilku lat gorliwie pracującego u nas artysty, a powtóre, by zapoznać się z utworem autora, którego imie jako obywatela jest niemal bez przerwy na ustach. Zwykle sztuki pisarzy, których mamy wpośród siebie, podnoszą niezmiernie barometr ogólnej ciekawości, więc dramat poety, który dawno zdobył sobie ostrogę rycerza literatury i niemały kredyt moralny, stał się wypadkiem dnia, elektryzującym „cały Poznań i jego żonę." Jakoż skromny nasz przybytek Melpomeny nie mógł pomieścić wszystkich ciekawych, a w murach jego zapanował nastrój jaki tylko przy rzadkich okazyach świąt teatralnych zwykł owiewać nas wielkomiejską atmosferą.

„Zbrukana" nie jest dzieckiem dzisiejszej doby. Już po wstępnych scenach nie możemy być w wątpliwości, że jej ojcem duchowym był Dumas, że stworzona pod silnem wrażeniem „Damy Kameliowej," rozczulającej aż do przesady świat ówczesny, Laura miała być przeciwstawieniem, antytezą Małgorzaty Gautier. Zdaje się, że czułostkowa mania idealizowania kobiet ze zbrukaną przeszłością, obraziła w p. Kościelskim poczucie realnej prawdy i stała się bezpośrednim motywem do rektyfikacyjnej repliki w formie dramatu, w którym autor pragnął oblać zimną wodą głowy rozwichrzonych idealistów, a pogląd na kobietę upadłą oraz jej stósunek do ludzi z t. zw. towarzystwa stawić na właściwym gruncie. Nie wynika z tego wszakże, aby autor poszedł do zdroju życia po swą fabułę, wzorował swe dramatis personae na ludziach z krwi i kości. Nie! Naonczas realizm nie był jeszcze wcale panującą teoryą w sztuce dramatycznej, dzisiejsza zaś maniera dramatopisarska nie tylko nie była obowiązującą, ale nawet znaną. Aby dać odpowiedź ślepym wielbicielom Dumasa, nie zaczerpnął p. K. z prozy życiowej, nie krępował się względami na rzemieślniczą stronę twórczości dramatycznej, lecz syntezę swych refleksyi przedstawił w dyalogowanej szacie literackiej.

Hołdując wytycznej zasadzie Wainewrighta, że dzieło sztuki da się ocenić jedynie na podstawie prawideł wyłaniających się z niego samego, a więc stawiając kwestyą czy autor dopiął wytkniętego sobie celu, nie wolno nam spuszczać tego z oka, że utwór ten powstał w epoce, gdy zachwycano się „Pawłem i Wirginią" „Miłością ubogiego młodzieńca", gdy na gruncie romantyczno - idealistycznego poglądu na świat wyrastały takie kwiaty cieplarniane jak Rodzina Daniszewów, a Karol Moore, uroczy szylerowski Ferdynand śnili się w rozmarzonych głowach kobiet. Ojcowie nasi przejęli z ery powstańczej pierwiastek bohater-

Nadmienić jeszcze wypada, że biuro informacyjne „Straży“ ma być równocześnie biurem obrony prawnej, — obrony praw obywatelskich, które wrogowie nasi tak często, tak bezwzględnie depcą nogami.

Przyłóżmy wszyscy ręce do wzniesienia sobie wielkiej i wspaniałej strażnicy, co czuwałaby nad zaborem pruskim, zestrzeliła siły nasze w jedno ognisko. Witając „straż“ polską, jako czynnik obiecujący tak wiele, zachęcamy zarazem czytelników naszych, aby skupiali się pod jej skrzydłami, przystępowali wszyscy do „Straży.“

Chcąc uczcić pamięć bohatera kto żyw w Krakowie składał garść ziemi nad Wisłą i tak powstał wspaniały kopiec Kościuszki.

I my wszyscy własnemi rękoma wznieść sobie mamy strażnicę narodową. Nikogo zatem nie powinno zabraknąć na liście członków „Straży.“

Ordon.



Krwawy pierwszy maja w Warszawie.

Pruska agitacya!

(Własna korespondencya „Pracy“.)

(Przygotowania do 1-go maja. — 1-szy i 2-gi maja.)

Kilka dni przed pierwszym maja Warszawa nie miała pewności, czy będą rozruchy czy nie. Zapalające się do awantur partye socyalistyczne otrzymały podobno nakaz od rosyjskich władz socyalistycznych z Petersburga, aby na ten raz wstrzymać się od manifestacyi, a zarezerwować siły na ...14-go maja, tj. 1-go maja prawosławnego. — 30-go kwietnia odbyła się w Warszawie konferencya przedstawicieli działających na gruncie Królestwa partyi socyalistycznych, a więc socyalnej demokracyi, polskiej partyi socyalistycznej i postępowej demokracyi. Pierwsi byli za manifestacyą rewolucyjną z wszelkim balastem awantur drobnych i większych, zatem z akompaniamentem bomb, rozbijaniem sklepów i t. d. Drudzy byli jedynie za strejkiem i spokojnymi pochodami manifestacyjnymi. Tak też postanowiono: obchodzić jedynie *święto robotnicze* oraz jedynie zadokumentować solidarność międzynarodową proletaryatu a ruchowi nie nadawać na żaden sposób charakteru *antirządowego*. Mam to przekonanie, że w tej wielkiej miłości do międzynarodowego proletaryatu socyaliści „polscy,“ którzy bezustannie o niepodległości prawią, zapuścili się tak daleko, że weszli w pokojowe pertraktacye z moskiewskiemi władzami. W tłumach bowiem opowiadano, (a każdy poszczególny robotnik, czy rzemieślnik i t. d. powiadał mi to samo), *że miano pozwolenie na pochody*, podobno nawet ze sztandarami! Rozczulające braterstwo partyi rewolucyjnych z rządem!

Hasłem ogólnego strejku miało być wstrzymanie komunikacyi kolejowej. Robotnicy warsztatów kolejowych byli gotowi do tego, urzędnicy w magazynach byli niezdecydowani. Przytem pozostało: następnego dnia bowiem koleje nie przestały funkcyonować, natomiast praca w warsztatach ustała.

Podkreślić mi wypada, że na wspomnianej konferencyi jednym z motywów przemawiających za *spokojnym* strejkiem był ten ciekawy i bolesny zarazem punkt, że strejk 1-go maja miał być próbą, czy można na pierwszego maja prawosławnego liczyć na powodzenie. Dano więc „rozkaz“ (innemi słowy sterroryzowano Warszawę), że: wszelka komunikacya kołowa ma ustać, składy mają być zamknięte, kto żyw ma przybyć na nabożeństwo do kościołów, potem w odświętnem ubraniu wyledz — „na gapia“ — na ulicę, unikać czerwonych chusteczek i krawatek, aby niepotrzebnie nie drażnić. Stróżom pod karą śmierci zabroniono bram zamykać i t. d.

Przez niedzielę panował spokój. W poniedziałek tj. 1-go maja z rana kursował gdzie niegdzie tramwaj lub doróżka, publiki na ulicach było mało. O godzinie pół do 10-tej komunikacya ustała zupełnie. Ostatni tramwaj, który się ośmielił na Alejach Jerozolimskich przerwać spokój — wywrócono. Sklepy już pozamykano, fabryki stały. Warszawa pozostała bez chleba, ponieważ piekarze zastrejkowali. W biurach telefonicznych służbę od południa pełnili żołnierze.

Tłum tymczasem począł rosnąć zwłaszcza na Krakowskiem Przedmieściu i na Nowym Świecie, a na Marszałkowskiej i w Alejach Jerozolimskich panował zrazu słaby ruch prze-

---

ski i szukali wcielenia tegoż w dziełach muz. Jest zatem rzeczą całkiem zrozumiałą, że w tej atmosferze autor wzorował swą dyalektykę na poezyi Szylera i w „Zbrukanej“ zaznaczyły się wyraźnie wpływy jego dramatów. Prawda w literaturze jest tylko kwestyą stylu, kwestyą wysłowienia się, a ponieważ koturnowy Szyler bez troski o prawdę gonił na swym pegazie za efektami dyalektycznemi, więc i w „Zbrukanej“ nieraz prawda tonie w deklamacyi, i nie stykamy się z duszą ludzką, lecz z literaturą.

Aktorką Laurą, stanowiącą tu pendant do Małgorzaty Gautier, kierują dwie sprężyny: miłość do księcia Juliusza i nienawiść do jego ojca i jego świata. Te dwa bieguny dałoby się tylko pogodzić w piersi bohaterki przez bardzo skrupulatną psychologiczną robotę, a tymczasem stoi temu na przeszkodzie poetycki, deklamacyjny sposób traktowania rzeczy. To jest piętą achillesową sztuki. Nasuwają się nam wątpliwości czy kobieta kochająca płomieniście może systematycznie dążyć do pognębienia przedmiotu swych uczuć, by uśmierzyć pragnienie zemsty. W walce dwóch zasadniczo antagonistycznych, skłóconych uczuć brałoby górę raz jedno raz drugie, a zwyciężyłaby miłość. Nasuwa się pytanie, czy Laura — kobieta bez dumy — wzięłaby sobie tak bardzo do serca obelgę, kiedy za wszystkie tego rodzaju nieprzyjemności sowitą ma nagrodę w niewolniczem oddaniu Juliusza, a mając go u swych nóg niby Kleopatra Antoniusza już przez to tryumfuje zupełnie nad książęcym pałacem.

Kwiaty stylistyczne, suto przyprószające dramat, przysłaniają te wątpliwości. Poddajemy się grze i muzyce słów, płyniemy potokiem niepośledniej swady literackiej. Zrazu rozpościera przed nami autor kanwę błyskotliwych, swywolnych jak chochlik dyalogów, aby potem obrzucić nas perłami lśniących antytez szylerowskich. Jak łuska mieni się sztuka od przeplatanych efektów dyalektycznych aż przy niezmiernie pomysłowym fajerwerku zapada kurtyna.

Wieje z „Zbrukanej“ dystynkcya duchowa i smak ateńczyka. A więc p. Kościelski był tu — sobą.

Rolę Laury odtworzyła panna Podgórska z potężną ekspresyą. W chwilach najwyższego napięcia akcyi drgały w jej głosie i na jej obliczu wstrząsające akordy uczuć, wlała w swą kreacyę strumień krwi i przyczyniła się niemało do wielkiego powodzenia dramatu. P. Ryger, jako stary książę ucharakteryzowany starannie i odpowiednio, grał z miarą artystyczną i zdobył sobie powszechny poklask. Role płomienistych amantów nie wchodzą w zakres talentu beneficyanta. Nie miał przeto p. Prochaska w „Zbrukanej“ właściwego pola popisu, ale oddał księcia Juliusza z dystynkcyą. Epizodyczne role spoczywały w rękach pp. Wiślańskiego, Poleńskiego i Dobrzańskiego.

Roman Rola.



chodniów, względnie gapiów; gęste patrole, z początku przeważnie piesze, poczęły krążyć po mieście. Oficerowie dowodzący patrolami z bezczelnością wyzywającą i pogardliwie spoglądali w tłumy przechodniów. Około południa zaroiło się i od patroli konnych, które prowadzili oficerowie sztabu lub policyanci.

Tymczasem na środku ulic głównych, jak wyżej wspomniałem, łobuzy warszawskie zabawiały się w guziki i inne gry, zupełnie swobodnie, ponieważ tylko chodniki były nabite publicznością. Raz po raz ten lub ów łobuz wyszczerzył zęby, pokazał pięść lub gwizdnął w kierunku patrolu, nie omieszkując baczyć, aby mu się za to co nie dostało.

Po ulicach patrole kozaków coraz gęstsze, coraz zuchwalsze, a i publiczności napływa coraz więcej. Balkony wypełniają się gapiami z inteligencyi. Tłum przechodniów, to mieszanina i robotników i elegantów, zwykłych kobiet i dam strojnych. Czerwonego koloru atoli mało widać. Nastrój jakiś dziwny, wyczekujący, ale nie trwożliwy, aczkolwiek wszyscy czują, że może się stać coś strasznego. Tylko prowodyrzy partyjni może są spokojni, ufni w pozwolenie na pochód. A uliczniki tymczasem bawią się, jak zwykle, jak za dobrych czasów. Ot kilku malców na Jerozolimskiej wlecze w poprzek ulicy słup telegraficzny, dowodząc stójkowym, że to będzie skuteczna przeciw kozakom barykada. I rozpoczyna się perswadowanie ze strony „władz“ kończące się na rozpędzeniu łobuzów, którzy znikają za węglami kamienic narożnych i w bramach.

Wojska zastępy mnożą się, zwłaszcza przed cyrkułem na Krakowskiem Przedmieściu i na placu Aleksandra. Na placu Saskim około 5 secin piechoty stanęło tworząc czworobok.

Po godzinie pierwszej po południu nastąpiła katastrofa, podczas gdy w kościołach odbywała się suma.

Od strony ulicy Żelaznej, z okolic, gdzie się znajduje mnóstwo fabrycznych zakładów, Alejami Jerozolimskiemi ku Marszałkowskiej, począł sunąć tłum kilkotysięczny ze sztandarami czerwonymi; było ich 5—7 i śpiewem „Czerwonego sztandaru“ na ustach.

Czy tylko „Czerwonego sztandaru?“ Nie, robotnik warszawski jeszcze czuje po polsku, kazano mu święcić święto robotnicze, nic więcej, ale on tego nie umie. Nie umie odjąć manifestacyi charakteru narodowego, więc śpiewa Serdeczna Matko i Grzmią pod Stoczkiem armaty i Jeszcze nie zginęła.

Naraz pada strzał. Nie wiadomo dotąd czy z tłumu, czy z wojska. Powiadają jedni, że wystrzelił ajent prowokacyjny, inni że student z tłumu, celując do stójkowego, chybił, natomiast kula trafiła i zwaliła z konia sołdata.

Rozpoczęła się kanonada straszna. Salwa za salwą... i zabroczył się bruk od krwi niewinnych ofiar. Bruk zasłał się trupami i rannymi. W tem jednem spotkaniu zaraz na miejscu poległy 32 osoby i czterdziestu śmiertelnie rannych. Najwięcej trupów zaległo ulicę przed numerem 101 Alei Jerozolimskich.

Pohulało, oj pohulało sobie żołdactwo moskiewskie w zwykły sobie, dziki, zwierzęcy sposób. Zawodzą nadzieje walecznych na dalekim Wschodzie, więc tutaj przynajmniej mają satysfakcyę, tu zwyciężają i straszne zadają klęski — bezbronnemu tłumowi. I ma się wrażenie, że horda jakaś zwierząt, lub banda pogańskich zagonów z czasów odległych o kilka stuleci wpada na bezsilne rzesze, tępiąc i niszcząc bez myśli, bez wyboru, co jej w drodze stanie. To nie ludzie, lecz dzicz, bydło kompletne. Trzeba widzieć ich hulających, widzieć te straszne, okrutne rany niewinnych zwierzęcości ich ofiar, sposób ich walki i zwycięstwa nad temi masami, których jedyną bronią pięść ściśnięta przeciw morderczym karabinom i bagnetom i zwierzęcemu rozwydrzeniu, — aby odczuć ten ogrom wściekłości i bezsilnego wewnętrznego szamotania się tłumów w chęci odwetu i zemsty za mord, za hańbę stulecia.

Rzeź najzupełniejsza, rzeź jakby nie w Europie, ale gdzieś wśród dzikich, pogańskich ludów.

Tu staruszka siwowłosa skuliła się przy murze, jakby tam widząc schronienie, ale zwierze w postaci sołdata dostrzegło ją, rzuca się i bagnetem przykuwa biedaczkę do muru... morduje. Tam pan przystojny ubrany idzie wolnym krokiem, opada go trzech sołdatów — w mgnieniu oka zatłukli go. Patrzący na to Moskal, profesor medycyny, Maksymow, dążący do lazaretu Dzieciątka Jezus, z trudem unika tego samego losu; kilka kroków dalej spieszy małżeństwo, by uniknąć losu tylu innych. Daremnie. Padają, ona brzemienna, przeszyta w pierś bagnetem kozackim a *trup* uniesiony z miejsca zbrodni wkrótce *daje życie* nowej istocie! Ohyda. Tam znowu dziewczyna chroni się do bramy i wpada do mieszkania stróża, tuż za nią bestya kozacka i — niemowlę w kolebce na śmierć zakłuwa! Tam policyant rzuca się na bezbronnego robotnika, przecina mu szablą staw lewej ręki i „łaskawie“ wzywa do ucieczki, której towarzyszą dwa strzały karabinowe w udo. Biedak inny, ranny chroni się do szpitala, stróż nie wpuszcza go oddając trzem kozackim bestyom na łup: już nie żyje.

Na innem miejscu na pustą prawie ulicę zapuścił się kozak. Przechodzi jakiś inteligent. Kozak wrzeszczy „ustąp“ i dopomaga mu równocześnie, przygważdżając bagnetem do muru.

Polowanie na ludzi z naganką. Wpędzają do bramy tłum i posadzkę zasyłają trupami.

Wszystkich prawie poległych w tym czasie odstawiono do szpitala Dzieciątka Jezus przy ulicy Leopoldyny. Tak samo większą część śmiertelnie rannych. Tych rannych, którym się udało schronić prywatnie, nie sposób obliczyć. Do wspomnianego szpitala zaniesiono do godziny 4-tej po południu 36 rannych, trupów już leżało 32. Ulica Nowogrodzka począwszy od Składowej do szpitala, i ulice otaczające szpital zbroczone krwią.

Rany wszystkie straszne, okropne, prawie bez wyjątku śmiertelne u ofiar leżących w lazarecie. Dość powiedzieć, że do wtorku rana zmarło 10-ciu rannych. „Po prostu wierzyć nie mogę, aby zwykłymi nabojami strzelano powiada lekarz w lazarecie“ — to chyba musiały być „dum dum,“ (których używanie na wojnie nawet z niecywilizowanemi dzikiemi plemionami zabronione.) Sołdaci chyba strzelali do ofiar w bliskości kilku kroków, tak strasznie są pogruchotane kości. Jeden z chorych otrzymał postrzał w nogę, od takiego postrzału nie powinien umierać, ale — kość zupełnie zgruchotana, — zmarł. Kilkadziesiąt ofiar walczy w lazarecie ze śmiercią!

A trupy?

Wchodzę do trupiarni szpitala Dzieciątka Jezus. Tłum nieprzebrany, ludzie sami utrzymują porządek, czworkami wchodząc do podziemia.

Co za widok okropny, przygnębiający. Tu leży niewiasta z przeszytą piersią. To wdowa pozostawiająca czworo dzieci małoletnich, którą poznaje sąsiad. Obok robotnik 40-letni, porządnie ubrany, ręce sztywnie wyprężył na obok leżące dwie ofiary. Tuż obok 12 letnia żydówka, ładne dziecko, niewinne, ze szczęką odtrzaśniętą i przeszytą bagnetem szyją. A nieco dalej dziecię 10 letnie, głowy nie widać — tylko masa obrzydliwie czerwona, kolbami roztrzaskana główka. Tam starzec 75 letni z kręgosłupem strzaskanym, a dalej przystojna dama, powiadają, że córka jakiegoś jenerała.

z piersią przeszytą i przebitą, uszami przedartemi — kolczyków nie ma.

I tak dalej i dalej, co jedna to straszniejsza rana, dowód siły i ufności w swą moc i władzę pana i władzcy Warszawy—kozaka.

Czterdzieści i sześć trupów leżało w lochach szpitala we wtorek o dziewiątej rano.

. . . .

Po spełnieniu strasznego aktu kozactwo jeszcze długi czas szarżuje po Alejach Jerozolimskich i ulicy Żelaznej. Tymczasem przy dworcu tłum otacza wychodzącego stamtąd oficera i w mgnieniu oka lynchem się z nim rozprawia. Czy rozszarpano go na śmierć — nie mogłem zbadać choć przechodnie wołali: „Już pary z ust nie puści.“

W innych dzielnicach do starć z ofiarami nie przychodzi. Jedynie na Pradze Moskwa daje salwę. Cztery trupy padają, kilkunastu rannych.

Na placu Saskim coraz więcej koncentruje się wojska, tak samo przed cyrkułem — ale starć niema. Przez długie kilka godzin trwa naprężenie niezwykłe, jakby oczekiwanie jakiegoś odwetu zemsty za krew niewinnie przelaną. Ale tylko patrole niekiedy do 100 koni liczące, uwijają się to powoli, to w szybkiem tempie po przedniejszych ulicach.

Robotnicy głośno złorzeczą władzom partyjnym:

„A powiedzieli, że nam dadzą broń, że bomby będą, tymczasem bezbronnych nas poprowadzili na ogień.“ A inny wierzy jeszcze, że może, może znajdą się bomby — a tu nic! Wzburzenie niezmierne. W tłumach robotników wre.

Dochodzi dziesiąta. Latarnie się palą.

Naraz huk straszliwy!

Bomba.

„Nareszcie bomba,“ woła przechodzień, „ale teraz dopiero, teraz, gdy już tyle ofiar położono trupem.“ — Gdzie rzucono? To w pobliżu dworca przy ulicy Marszałkowskiej jakaś kobieta podobno rzuciła bombę w patrol kozacki. Publiczności w tej chwili na tem miejscu było mało, bo przestrzeżono ją o mającym nastąpić wybuchu. A skutek? Trzy konie kozackie rozszarpane, trzej kozacy niezbyt ciężko ranni, tak samo stójkowy, lekko ranne dwie kobiety, wychodzące z dworca. Jako ślad widomy jeszcze — wysadzony cyferblat zegaru dworca kolei Wiedeńskiej od strony Marszałkowskiej, a przez chwilę — strzępy cielska końskiego na drutach telegraficznych i murach domów.

Wybuch bomby wywołuje popłoch — kozacy uganiają się jak horda potępieńców, rozsyłając piętnaście salw na wszystkie strony, w kilka ulic. — I znowu ranni, czy polegli, nie wiadomo.

Na tem krwawe rozruchy pierwszego mają prawie, ukończone. Raz po raz jeszcze szarżuje żołdactwo, a gęste patrole przeciągają w noc, ale wypadków śmiertelnych tego dnia już nie ma.

* * *

We wtorek wrzenie trwa dalej, lecz komunikacya zupełnie już przywrócona, sklepy, lokale itd. otwarte. Mimo to tłumy robotników, wprawdzie rzadsze zalegają okolice dworca kolei wiedeńskiej. Około 9-ej konnica przy Jerozolimskiej szarżuje i znowu kilka poranień. Naprężenie silne. Do godziny szóstej z wieczora nie strzelano. Postawa jednak wylegających na ulicach czyni wrażenie, że dziś jeszcze przyjdzie do starcia. Może być, że rozpocznie się przy cyrkule 10 obok kościoła św. Krzyża. Trotoarami tam przejść nie można; przed bramą półkolem silny mur kozaków, ten zaś otoczony gęstym na kilka metrów pierścieniem ludności przeważnie ze sfery robotniczej. Raz po raz sołdat bagnetem wywija nad tłumem, aby go odpędzić. Ale naprożno, rzesza jak mur stoi nieruchoma. W tem miejscu może przyjść do katastrofy, którą, jeżeli dotąd nie była, tłomaczyć sobie trzeba bliskością kościoła, sąsiadującego z cyrkułem, a którego tłum wzdryga się profanować.

I na następny dzień przewidywane rozruchy.

* * *

Dotąd trupów naliczyłem 80 (z czterema na Pradze) ciężko rannych będzie nie mniej jak 130, lekkorannych niezliczyć.

A cenzura jakby na pośmiewisko dziś o wypadkach wczorajszych taki pozwoliła umieścić komunikat, który dla zcharakteryzowania perfidyi niżej podaję:

— Z wypadków dnia. Niezwykle czynne było wczoraj Pogotowie ratunkowe, wzywano je bowiem przeszło 50 razy.

W godzinach pomiędzy 1 i 6 po południu lekarze Pogotowia mieli pracę nielada w okolicach alei Jerozolimskich i ulicy Żelaznej, zkąd wielu przeważnie ciężko poszwankowanych odwieziono do szpitali poblizkich.

Tu wymieniają kilkadziesiąt rannych z wyszczególnieniem ran.

Większość poszwankowanych z miejsca wypadku odwieziono do szpitala Dzieciątka Jezus.

* * *

Panem Warszawy obecnie naprawdę jest żołdactwo moskiewskie, ludność polska niby z łaski tylko na swoich śmieciach. Jak prze na oślep dzicz moskiewska, widzimy z powyższego opisu wypadków. Dla niej publiczność to zwierzyna, na którą jej bezkarnie wolno polować, nad którą bezkarnie wolno się znęcać, którą rzezać wolno bez wyboru do syta. Jak zwierzęta rozjuszone, gdy krew ujrzą, tem są drapieżniejsze, tak i owa sfora hyen puszczona na bezbronną ludność Warszawy. O poszanowaniu jakichś świętości, nie ma mowy, a cóż dopiero o poszanowaniu praw międzynarodowych. Toż na jadący ambulans Pogotowia, do lekarza prowadzącego go i służby rozkazał oficer strzelać. „Strzelać!“ brzmiała już komenda i karabiny przeciw samarytanom, zwrócone już miały zagrzmieć śmiertelnemi strzały, ale na szczęście udało się ambulansowi zmusić oficera do cofnięcia rozkazu.

Sprawiono rzeź niewinnej ludności, padły trupy, rannych mnóstwo, a dla czego?

Z góry wiadomem powinno być inicyatorom owych strejków, że tak będzie a mimo to wysłali tłumy bezbronne jako strawę dla karabinów, bagnetów i szabli dziczy.

Dwóch działaczy maczało w tem palce, dwie organizacye.

Pierwsza: to *socyaldemokracya*, która się bodaj przeliczyła, ufając przyrzeczeniu władz, albo też świadomie wywiodła robotników w pole. Jej chodzi o mordowanie, niszczenie inteligencyi; wzywa więc do rewolucyi ludność Królestwa, do mordowania inteligencyi.

Po Warszawie krąży odezwa socyaldemokracyi z rycinami w jaki sposób wieszać inteligencyę! To maluje stan rzeczy. A gdzie drukują się tego rodzaju odezwy? Mógłbym wskazać palcem dane miasto i odnośnego autora, zwyrodniałego osobnika? Na razie powstrzymam się. A gdzie drugi winowajca? — Niech „Tageblatt“ poznański siedzi spokojnie, i nie obwinia organizacyi polskich (socyaldemokracyi nie możemy już uważać za polską organizacyę), niech ni obwinia narodowców, „Ligi Narodowej,“ bo maluczko a ad aculos dowiodą Niemcom, że panowie Niemcy wzorują się na Baerensprungu.

We Warszawie widziałem drugą odezwę wzywającą do rewolucyi, do zrzucenia jarzma rządu rosyjskiego, jako najbardziej barbarzyńskiego, *a odezwa*

za zredagowana jest po niemiecku i podpis nosi: *Russisch-polnisch-littauische Partei*.

Co to za partya? To następcy i uczniowie Baerensprunga, którzy mienią się tak szumnie. Krew zatem przelana w Warszawie w znacznej części spada na sumienie krzyżackiej hakaty.

Doliwa.

Wiec Unitów
na Podlasiu.

(Własna korespondencya „Pracy").

Warszawa, dnia 2 maja

W tych dniach odbył się na Podlasiu wspaniały, imponujący a jedyny w swym rodzaju wiec. W Królestwie, gdzie najmniejsze zebranie szpiegowane bywa przez szpiclów Ochrany, tam w Królestwie zebrało się z górą 5000 narodu na wiec, o którym ani policya ani duchowieństwo nic nie wiedziało.

Nazwę miejscowości muszę zachować w tajemnicy.

W nocy już chyłkiem poczęły sunąć to gromadki większe i mniejsze, to pojedyncze jednostki lasami i dróżkami na oznaczone miejsce. Najliczniej reprezentowane były powiaty Bialski, Radzyński, Konstantynowski i Włodawski, dalsze zastąpione były przez licznych delegatów ludności w promieniu 15 mil. Z miejscowości, gdzie się wiec odbywał, wszyscy mieszkańcy przybyli na zgromadzenie.

O godzinie 8 z rana, w uroczym lesie pod gołem niebem rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo. Po nabożeństwie delegaci różnych organizacyi narodowych: Towarzystwa Opieki nad Unitami, Towarzystwa Oświaty Narodowej, redaktor „Polaka", przedłożyli sprawozdanie z działalności i zdali sprawę z obecnego stanu kwestyi religijnej względnie tolerancyi religijnej w Rosyi, następnie wzywali, aby lud unicki koniecznie przechodził na katolicyzm i aby gminy oświadczyły się za językiem polskim jako urzędowym, aby wysyłano żądania zakładania szkół polskich w miejsce cerkiewnych itd.

Wśród zebranych Unitów panował niesłyszany entuzyazm. Spragnieni oświaty i pociechy w ciężkiej, kilkodziesięcioletniej walce z caratem o wiarę i język, w mówców jak w proroków nowe im głoszących objawienie, wsłuchiwali się zebrani Unici.

Wiec zakończyli zebrani okrzykiem na cześć Papieża i Polski, ślubując, że zażądają solidarnie wliczenia ich do grona wyznawców wiary katolickiej i że w tem swojem postanowieniu pozostaną niezmienieni, nieustraszeni żadnym gwałtem i bezprawiem. Wytrwają, jak wytrwali, mimo tylu lat niedoli.

Po skończonym wiecu *sześćset osób przystąpiło natychmiast do katolickiego kościoła*, w tem 100 osób, które od lat przymusowo stały przy prawosławiu.

Wśród śpiewów religijnych i narodowych jak przyszli tak się rozeszli chyłkiem.

Wiec ten, z niezmiernym sprytem i ogromnym nakładem sił zorganizowany i przeprowadzony, wywarł na zebranych niezatarte wrażenie. Rozejdą się Unici wiecownicy do swoich sadyb, tam głosić będą słowa, które na wiecu usłyszeli, a siła i odporność twardego ludu zwiększy się jeszcze i spotęguje.

Uczestnik.

LIST z PŁOCKIEGO.

(Do obywateli ziemskich.)

„W miesiącu marcu r. b. Polacy ranni i chorzy żołnierze ewakuowani z Mandżuryi i znajdujący się chwilowo w petersburskich szpitalach Czerwonego Krzyża, podali prośbę do J. E. ks. Arcybiskupa warsz., aby raczył zainteresować ich losem obywateli kraju naszego, aby przemówił do serc litościwych i postarał się o gościnę dla rekonwalescentów w stronach ojczystych, w przeciwnym razie rozesłani będą po Finlandii, prowincyach nadbałtyckich i wewnętrznych guberniach państwa rosyjskiego, gdzie obywatele ziemscy podjęli się przyjąć rannych rekonwalescentów i utrzymywać ich aż do zupełnego wyzdrowienia. Otrzymawszy od J. E. ks. Arcybiskupa warszawskiego polecenie zajęcia się wyżej wymienioną sprawą mam zaszczyt zwrócić się do J. W. Pana, aby, bacząc na chrześcijański i humanitarny cel i zarazem idąc w myśl życzenia Jego Ekscelencyi, łaskawie dołączył swój wpływ na właścicieli ziem. swej okolicy i gubernii dla zjednania możliwie więcej adeptów, którzyby zechcieli zdeklarować wedle możności pewną liczbę łóżek i utrzymanie, dla wyżej wymienionych rodaków w swoich własnych majątkach i otoczyć ich braterską opieką. podpisane

Adam Zamojski."

Powyższą odezwę odebrali wszyscy obywatele naszego powiatu. Można śmiało powiedzieć, że od wielu lat jest to pierwszy gorętszy promień, jaki przedarł się do życia naszego, poświęconego w zupełności walce o byt, zasklepionego w ciasnym obrębie spraw najbliższych, jednem słowem „życia po za życiem." — W celu wspólnej narady nad nowym obowiązkiem naznaczono na dzień 29 b. m. zjazd do naszego powiatowego miasteczka. Zjazd ten da nam najlepsze świadectwo jak u nas działać potrafią i jaka stawi się ilość ludzi „dobrej woli". Będzie to ciekawe wprost jako studyum. Ponieważ pragnę uchylić tę kartę naszego życia przed oczami szerszego świata, przeto choć w paru słowach scharakteryzuję ogólny nastrój naszej okolicy.

Zastój przygniata tutaj dusze i umysły. Nie mamy nowych książek, rzadko kiedy zaglądają nowi ludzie, rzadko i my wyruszamy po za kopce graniczne. — Kto ma pieniędzy pod dostatkiem, daje czasem na cele dobroczynne, chociaż przeważnie obraca je na upiększenie własnych siedzib i zadawalnianie zachcianek; kto nie posiada majątku nie daje naturalnie nic opędzając własną biedę. Do kolei mamy daleko, wskutek opłakanych warunków zbytu i komunikacyi śliczne majątki albo upadają, albo wegetują latami. Wymieniając przyczyny tego smutnego zjawiska nie można pominąć ociężałości i polskiego: „jakoś to będzie". Te dwie olbrzymie wady naszego narodu zatarły się do pewnego stopnia w Księztwie; wśród ustawicznej walki z nieprzyjaciołmi zbudziła się dusza do czynu, powstało silne uczucie samoobrony. Wolność prasy pomogła społeczeństwu do kulturalnego rozwoju. U nas w Królestwie, rzecz się ma inaczej. My, albo wpadamy w nierozsądny zapał, unosimy się chwilowymi porywami serca bez wytkniętego celu, albo — porastamy pleśnią. Nie znamy drogi pośredniej, drogi pracy cichej a wytrwałej i solidarności.

Nasza okolica należy do tych co porastają pleśnią. — Niema jedności, niema inicyatywy, niema szerokiego dobra publicznego, są wielcy, są średni, są mali, ale są to wszystko jednostki

niepowiązane w jednolitą całość. Wiemy o wojnie, interesujemy się nią, współczujemy z losem rodaków przynoszących nie po raz pierwszy w ofierze krew swoją cudzym ołtarzom, ale nie mieliśmy dotąd sposobności przyjść im z pomocą. Odezwa hr. Zamojskiego otwiera nam szerokie pole wielkiego miłosierdzia i możność spełnienia obowiązku. Uchylenie się od niego byłoby ciężkim grzechem przeciwko własnemu narodowi. Chodzi przecież o przygarnięcie tych biedaków, którzy przepełniają ruskie szpitale i w razie obojętności swych współbraci będą musieli szukać zdrowia na wygnaniu. Tęsknota za krajem i warunkami z którymi człek wzrasta, nie pomaga do wyzdrowienia. Rozmieszczenie po wsiach po jednym lub dwóch rannych w miarę możności danego majątku, nie przyniesie żadnego uszczerbku. Wygodne pomieszczenie łatwo znaleźć przy dobrej chęci, wyżywienie jednego człowieka nic nie kosztuje bowiem na każdym liczniejszym dworze, przy największej oszczędności zawsze zostaje tyle strawy, że nią można głodnego nakarmić. Apteka w takim wypadku powinna dać rabat, należy przypuszczać, że i doktorzy zapewnią rannym poradę darmo, dodając ważne ogniwa do tego łańcucha miłości bliźniego. Każdy więc obywatel o najskromniejszych zasobach, może przyjąć ten obowiązek na siebie. Niech nasi panowie taniej grają w winta, niechaj nasze Polki mniej pieniędzy wydają na stroje a znajdzie się możność osłodzenia ciężkiej doli rannym i chorym, którzy odżywiani należycie, na świeżem powietrzu naszych pól odzyskają stargane siły. Nasze panie i panny wiejskie niechaj pod kierunkiem lekarza doglądają chorych, niech przezwyciężą wstręt do ran i krwi, przy dobrej woli można szybko nabrać wprawy i doskonale zastąpić felczera, który przez to spadnie z budżetu wydatków na rannego. Zróbicie dobry uczynek a podjęte trudy i poświęcenie wrócą wam się z lichwą, pani domu zaświeci przykładem wiosce całej i własnym dzieciom siejąc dobre ziarno miłosierdzia i miłości Ojczyzny. Panny wiejskie trawione nieraz przez nudę i bezczynność, lub gorączkę zabaw, tych szkodliwych towarzyszów ich młodego istnienia, gasząc pragnienie spieczonych warg i niosąc ulgę cierpiącym, wykształcą tą poglądową metodą serca i dusze swoje, poznają dobre światy szerszego obowiązku.

Niech one pokażą, że potrafią nietylko deklamować w salonie o miłości Ojczyzny, ale i żyć jak przystało poważnym i dzielnym polskim kobietom.

Tych kilka słów da może braciom z za kordonu pewien pogląd na życie w Płockiem a obywatelstwo naszych okolic, którym „Praca“ nie jest obcą, zachęci do spełnienia pięknego obowiązku.

O.



Korespondencya z Galicyi.

(Własna korespondencya „Pracy“).

Kraków, 1-go maja.

(Towarzystwo szkoły ludowej).

Jednem z nielicznych Towarzystw, któremi Galicya naprawdę pochlubić się może, jest *Towarzystwo szkoły ludowej.* Powstało ono w tym celu, ażeby z datków i ofiar publicznych uzupełnić to, co samorząd kraju z braku środków podatkowych w niedostatecznej tylko spełniać może mierze: pracę nad *oświatą ludu.* Ile w tym kierunku potrzeba jeszcze pracy w Galicyi, wykazuje chociażby tylko statystyka, według której *połowa* ludności galicyjskiej ponad lat 6 składa się jeszcze z zupełnych lub częściowych *analfabetów.* Dotychczasowa działalność Towarzystwa szkoły ludowej była naprawdę obfitą w owoce, a sprawozdanie zarządu, przedłożone walnemu zgromadzeniu delegatów, które odbyło się w dniach 30-go kwietnia i 1-go maja w *Stanisławowie,* świadczy o stałym pomyślnym rozwoju tej organizacyi. Dąży ona do wytkniętego sobie celu za pomocą następujących środków: przez *zakładanie lub subwencyonowanie szkół ludowych, przez zakładanie czytelni i przez urządzanie kursów dla starszych analfabetów.*

Na polu zakładania szkół i tegoroczne sprawozdanie zarządu ciągły zaznacza postęp: W szkołach, utrzymywanych przez T. S. L., w ubiegłym roku uczyło się o 600 dzieci więcej, niż lat dawnych, szkół czynnych przybyło trzy, a mianowicie: w Głębokiej, w Hucie Polańskiej i w Koniowem, nadto została utworzona nadetatowa klasa z językiem polskim w Trybuchowcach. Zarząd subwencyonował kwotę 1000 koron, szkołę im. Osuchowskiego w Ostrawie polskiej, założoną przez Macierz ślązką, oraz zapoczątkował w ubiegłym roku *budowę sześciu nowych szkół,* z których najpilniejszą jest szkoła polska w Hałcnowie pod Białą. Ogólnym celem T. S. L. na punkcie szkolnictwa, jak to czytamy w sprawozdaniu, jest aby *„każda gmina Galicyi miała dla swych polskich mieszkańców polską szkołę.“*

Szkółek początkowych i kursów dla dorosłych analfabetów było zorganizowanych i utrzymywanych przez Towarzystwo i jego koła miejscowe *48* z liczbą *półtora tysiąca dzieci;* czytelń i wypożyczalń było *888,* w czem 362 założonych w ubiegłym roku; liczba książek w tych czytelniach i wypożyczalniach dosięga *125,000* dzieł, kierownikami tych czytelni są przeważnie nauczyciele i nauczycielki, księża, włościanie, robotnicy i po miastach w pewnej części inteligencya.

Towarzystwo liczyło w roku ubiegłym 169 towarzystw filialnych czyli tak zw. *kół miejscowych,* z których atoli tylko 141 przysłało sprawozdania z swej działalności, ponieważ wiele z tych sprawozdań jest niedokładnych na punkcie cyfr, dlatego liczba członków T. S. L. nie może być ustaloną. Na podstawie danych, jakiemi z nadesłanych sprawozdań Kół, Zarząd główny rozporządza, można liczbę członków T. S. L. podać na 22,000.

Dochody swoje czerpie Towarzystwo ze składek członków, z datków i darów nadzwyczajnych, a po części i z *kwesty publicznej.* Znany n. p. w całym Krakowie jest kursor jednego z tamtejszych Kół miejscowych, weteran z r. 1863, p. *Makowski,* który od rana do nocy z puszką swoją obchodzi wszystkie restauracye, kawiarnie i handelki i bawiącym się wesoło przy kufelku lub kawie przypomina obowiązek narodowo obywatelski głośnem: *„Grosz na szkołę ludową“!* I grosze te płyną obficie. W ciągu lat kilku p. *Makowski* zebrał z nich blisko 20,000 koron, za które przed dwoma laty założono nową szkołę polską na zachodnich, zagrożonych przez niemczyznę kresach galicyjskich. Portret tego niezmordowanego kwestarza na Oświatę ludową, zamieściła „Praca“ przed trzema laty.

Sumaryczne zestawienie finansów całego T. S. L. za rok 1904 wykazuje: W *dochodach*: W Zarządzie głównym 255,084 kor., od Kół 228,490 kor., Towarzystwo centralne 363,606 kor.; razem 847,181 kor. i także kwotę w rozchodach. Bilans T. S. L. w dniu 31 grudnia 1904 przedstawiał w stanie czynnym i biernym następujące pozycye: Kapitał zakładowy w kwocie 107,554 kor., majątek w ruchomościach i nieruchomościach 455,572 kor., fundusz bieżący Zarządu głównego 160,976 kor., fundusz bieżący Kół 36,969 kor.

Budżet zarządu głównego T. S. L. na rok 1905 preliminuje w dochodach i wydatkach kwotę 177,648 kor.

Jakiż to rezultat piękny i zachęcający na przyszłość! Słusznie też napisała o nim krakowska „Nowa Reforma“ w swem powitaniu obecnego walnego zgromadzenia delegatów: „Jest to sukces może jeszcze za mały w po-

równaniu z tem, coby jeszcze zrobić należało, ale nie pospolity ze względu na stosunki krajowe, na wyczerpanie sił biednego społeczeństwa. To zresztą nie koniec dzieła, to raczej bardzo poważny jego początek. Powiedzieć sobie raz musimy, że kto wobec siebie samego nie chce uchodzić za deklamatora haseł, w które nie wierzy, powinien stawać pod oświatowym sztandarem, rozwiniętym u nas przez Towarzystwo Szkoły ludowej. Wprost grzechem jest, aby ktoś, mogąc wziąć udział w dziele tej doniosłości narodowej, jak zakreślone przez T. S. L., ręki swej bogdaj w maleńkiej cząsteczce do niego nie przyłożył.“

Prezesem Towarzystwa jest dr. *Ernest Bandrowski,* dyrektor szkoły handlowej, docent uniwersytetu i radzca miejski w Krakowie.

Galicyanin.

Z niwy politycznej.

Krew polska polała się znów na ulicach Warszawy! Powyżej podajemy list jednego z naszych współpracowników, skreślony pod bezpośrednim wrażeniem strasznych tych zajść.

Według źródeł pism angielskich nie mniej jak 150 osób padło ofiarą krwiożerczości sołdackiej tłuszczy, Prócz tego przeszło stu rannych odniesiono z teatru krwawych scen, rany są straszne i świadczą o tem, że nie tylko padały salwy, ale sołdaci walili kolbami karabinów, bagnetami i pałaszami. Poraniono wiele kobiet i niedorostków. Niepodobno tu zanotować całego szeregu szczegółów, jakie przynoszą różne gazety.

Równocześnie dajemy list naocznego świadka o wiecu unitów na Podlasiu, o którym prasa nie ma żadnych informacyi. Za prawdziwość naszych informacyi ręczymy. Niezawodnie wiadomość o przystąpieniu 600 unitów do kościoła katolickiego zrobi u nas wielkie wrażenie.

* * *

Zjazd polsko rosyjski celem wzajemnego porozumienia się i wspólnej walki przeciw obecnemu systemowi odbył się w *Moskwie.* Rosyjscy konstytucyoniści chcieli przy tej okazyi przekonać Polaków, że w społeczeństwie ich nietylko niema nienawiści do Polaków, lecz istnieje dążność naprawienia dawnych błędów.

Że zjazd przyszedł do skutku jest zasługą adwokata Aleksandra *Lednickiego* wybitnego działacza polskiego oraz księcia Dymitra Szachowskiego. Rosya była reprezentowana przez swych najświetniejszych przedstawicieli i to przedstawicieli ziemstw, uniwersytetów, pracy, adwokatury i miast. Ogółem brało udział około 100 osób, w równej mierze Rosyan i Polaków, pomiędzy którymi wybitną rolę grał znany i czytelnikom „Pracy“ pisarz Wacław Sieroszewski.

Polacy przedstawili różne referaty, skupiające się w postulacie *osobnej konstytucyi* dla Kr. P., którą wytworzyć ma w Warszawie osobne ustawodawcze zgromadzenie.

Z dyskusyi wynika, że Rosyanie w zasadzie godzili się na żądania Polaków; przemawiali w duchu liberalnym i przyjaznym.

* * *

O zamiarze zniesienia *ograniczeń religijnych w Królestwie Polskiem* zawiadomiło ministeryum spraw wewnętrznych gubernatorów. W myśl ukazu z 12-go grudnia 1904 r. zamierza ono przedstawić radzie państwa różne zmiany ustaw dotyczące Kościoła katolickiego, które „Nowa Ref.“ streszcza w tych słowach:

Przy budowie kościołów, kaplic i ołtarzy ma być zniesione dotychczasowe odwoływanie się do dyecezyalnej władzy prawosławnej. Proboszczowie w 10 guberniach Królestwa, w 9 zachodnich i w gubernii kurlandzkiej będą mianowani lub przenoszeni z parafii do parafii przez swoich zwierzchników za zgodą gubernatora, przyczem nieotrzymanie odpowiedzi od tegoż w przeciągu miesiąca ma być uważane za aprobatę. § 147 ustawy o obcych wyznaniach, określający porządek czasowego mianowania proboszczów ma być rozszerzony na wszystkie miejscowości cesarstwa. Przy mianowaniu wikaryuszów także w powiatach z ludnością unicką władza duchowna ma się zapytywać generał-gubernatora o zdanie tylko w wypadkach, w których kandytat na wikaryusza zajmuje to stanowisko po raz pierwszy. Przejazdy osób duchownych wyznania katolickiego (z wyjątkiem zakonników) mają być poddane jedynie rozporządzeniom władzy dyecezyalnej i ogólnym przepisom dla osób świeckich.

Za wykroczenia duchownych katolickich mają być nakładane trzy rodzaje kary: przeniesienie do innych parafii, usunięcie z obowiązków i zamknięcie w klasztorze. Karę ma poprzedzać tłomaczenie się winnego i wydanie opinii przez władzę dyecezyalną.

Dalsze zmiany dotyczą częściowego zniesienia ograniczeń, jakim podlegały procesye, pogrzeby, stawianie krzyżów, potrzebna ma być tylko zgoda gubernatora na tekst napisu i rysunek. Duchownym poddanym rosyjskim, którzy studya ukończyli za granicą, ma i nadal być zabronione wykonywanie obowiązków duchownych.

Wszystkie inne przepisy, krępujące wolność wyznania wiary katolickiej, nie wskazane przez prawo rozporządzenia od jakiejkolwiek władzy pochodzące, zostają zniesione. W szczególności zaś ulegają natychmiastowemu skasowaniu wszystkie rozporządzenia administracyjne o podróżowaniu księży.

Car *zatwierdził te reformy,* a nadto zniósł ograniczenia dotykające starowierów czyli starozakonnych schizmatyków.

* * *

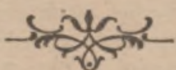
Socyaliści polscy urządzili w dwa święta Wielkanocy zjazd w *Katowicach,* w którym brało udział 45 delegatów z Poznania, Berlina, Wrocławia, Gniezna, Inowrocławia, Rixdorfu pod Berlinem, Oberhausen i Herne z Westfalii i z kilku miast śląskich. Na salę obrad wpuszczono także kilku redaktorów galicyjskich pism socyalistycznych, a współpracownika krakowskiej „Nowej Reformy“ wezwano, ażeby się ze sali wyniósł. Policyą reprezentowali znany komisarz policyjny Maedler z Bytomia i jeszcze jeden asesor policyjny z Poznania.

Zjazd zagaił p. Morawski i to w imieniu „Polskiej Partyi Socyalistycznej“ (P. P. S.). Na pierwszego przewodniczącego wybrano p. Biniśkiewicza z Berlina, na drugiego p. Wierbińkiego z Gniezna. Radzono głównie nad tem, jak pogodzić „P. Partyą S.“ z socyalistami niemieckimi. Była także mowa o poparciu kandydatury posła Korfantego, natomiast towarzysze Trombalski i Hase z Katowic bronili zarządu. Socyalistom chodziło wtenczas przy wyborach o to, aby zwalczać kandydatów wpływowych partyi, a więc rządowców i centrowców, tylko przez poparcie kandydatury Korfantego mogli socyaliści zadać centrowcom klęskę. To się też stało.

Uchwalono przenieść zarząd P. P. S. z Berlina na G. Śląsk i wybrano do zarządu p. Morawskiego, panią dr. Golde, Hasego, Adamka i Idzińskiego. Do komisyi wybrano między innymi p. Rumińskiego z Poznania.

Ostatecznie zatem socyaliści Polacy tworzyć będą nadal odrębną organizacyą, która jednakże stanowić będzie integralną część niemieckiego stronnictwa socyalno-demokratycznego. W sprawach ogólnych najwyższą instancyą jest niemiecki związek, w sprawach zaś dotyczących wyłącznie Polaków biuro na G. Śląsku. Wbrew ży-

czeniom wielu niemieckich „towarzyszów“ Polacy socyaliści zawarowali sobie pewną samodzielność. Jedną nogą wszakże pozostają w obozie niemieckim. Polski socyalizm, wychowany przy piersi niemieckiego, jest tak niesamodzielnym, że długo potrzebował czasu zanim sami niemieccy „towarzysze“ zdołali odepchnąć go od siebie o tyle, że skoncentrował się w własnej organizacyi. Gdyby ów polski socyalizm był istotnie silnym na duchu, byłby zerwał z „towarzyszami,“ nastającymi na język polski, i stanął na gruncie polskim i swe od Niemców zaczerpnięte teorye poddał rewizyi z punktu widzenia polskiego robotnika.



Wojna.

Teren wojny, tak lądowy jak i morski, w chwili gdy to piszemy dziwna zalega cisza. Z *Mandżuryi* nadeszły w ostatnich dniach wieści o kilku mniejszych potyczkach podjazdowych, lecz z wieści tych żadnych nie można było wysnuć wniosków o sytuacyi obustronnych i obustronnych planach i zamiarach. Potem zupełna nastała cisza. Większa jeszcze niepewność panuje co do sytuacyi *na morzu*. Na razie nie wiadomo nawet, gdzie przebywają obie nieprzyjacielskie floty. O flocie rosyjskiej donoszono, z jednej strony, że krąży jeszcze na wybrzeżach francuzkiego Anamu, z drugiej, że zwróciła się z powrotem ku cieśninie *Malakka*, aby tam połączyć się z nadpływającą *trzecią eskadrą rosyjską* pod dowództwem admirała *Nebogatowa*. Flotę japońską według jednej wersyi widzieć miano na południowem morzu chińskiem, według innej w porcie *Mazampo* na Korei. Japończycy otaczają jej miejsce pobytu najściślejszą tajemnicą. Oficerom i szeregowcom załóg okrętowych zabroniono nawet pisywać do swoich rodzin i przyjaciół w ojczyźnie, aby przypadkowo z tych listów nie wydało się, gdzie przebywa flota.

W europejskich kołach wojskowych zaczyna przeważać mniemanie, że *walna bitwa morska* stoczona zostanie dopiero na *morzu japońskiem lub w cieśninie Koreańskiej*, a więc dopiero za jakie *8 do 10 dni*, gdyż rychlej flota rosyjska tam dopłynąć nie zdoła. Za słusznością tego mniemania zdaje się przemawiać okoliczność, że Japończycy, gdyby zamierzali rychlej podjąć akcyę zaczepną, byliby to zapewne *już* uczynili, a nie czekali, aż flota Rozdiestwieńskiego połączy się z eskadrą *Nebogatowa*. Przyczyny, dla których admirał *Togo* nie starał się przeszkodzić temu połączeniu, lecz zamierza — jak się zdaje, odroczyć rozstrzygającą walkę,mogą być najrozmaitsze. Być może, że głównym motywem tego kunktatorstwa jest chęć i konieczność oparcia akcyi floty japońskiej na najpewniejszej podstawie, na blizkości *portów japońskich;* być może, że Japończycy liczą na to, iż dalsza długa jazda wśród trudności zaopatrywania się w węgiel i bezustannej gotowości do walki znów znacznie osłabi zdolność bojową floty rosyjskiej i jej załogi. Lecz są to wszystko tylko domysły i przypuszczenia, które mogą być trafne, ale i mylne.

Niejaką pewność co do obustronnych planów i zamiarów otrzymamy dopiero, gdy flota rosyjska pojawi się na wysokości wyspy *Formozy*, co jeżli połączenie obu eskadr rosyjskich już jest faktem dokonanym, nastąpić może w chwili, gdy numer niniejszy dojdzie do rąk Czytelników naszych. Wówczas rozstrzygnie się także kwestya, *którą drogą* Rosyanie zamierzają dotrzeć do Władywostoku, czy przez cieśninę Fukien, między Formozą a lądem stałym, czy też przez cieśninę *Bashi* i Ocean Spokojny, bo i co do tego panuje jeszcze niepewność.

Eskadra Nebogatowa czyli tak zwana *trzecia bałtycka*, która już prawdopodobnie połączyła się z flotą Rozdiestwienskiego, składa się, z 1 pancernika wieżowego i 3 pancerników, przeznaczonych pierwotnie do obrony wybrzeży, oraz kilku okrętów transportowych i technicznych. Pancernik wieżowy „Imperator Mikołaj I.“ był zbudowany w roku 1888, nie odpowiada więc już wymaganiom nowoczesnym. Jest on zaopatrzony w dwa działa 30.5 centymetrowe, 4 działa 20.3 centymetrowe, oraz 8 dział 15-centymetrowych i pięć 58-milimetrowych. Pancernik ten porusza się z szybkością 16,5 mil morskich na godzinę.

Pancerniki do obrony wybrzeży: „Generał-admirał Apraksin,“ „Admirał Senjawin“ i „Admirał Uszakow,“ pochodzą z lat 1894, 1896 i 1899 i równają się pod względem siły bojowej tylko wielkim łodziom działowym (kanonierkom). Ich artylerya składa się z 4 dział 20.3 centymetrowych, 4 dwunastocentymetrowych i dziesięciu 47-milimetrowych.

Słowem, eskadra admirała Nebogatowa przedstawia pod względem bojowym siłę jednego pancernika drugorzędnego i trzech trzeciorzędnych; mimo to *ciężka jej artylerya może w bitwie znacznie zaważyć na szali na korzyść Rosyan.* *Lector.*



Tydzień polityczny.

Z nadzieją — lecz równocześnie także z niepokojem oczekiwano w całej *Rosyi* dnia 30 kwietnia i 1 maja. Na dni te przypadły w tym roku *święta wielkanocne* starego stylu, drugi zaś z tych dni jest, jak wiadomo, od szeregu lat *„świętem“ socyalistyczno-robotniczem.* Nadzieję budziły pogłoski, że car na święta wyda nowy manifest lub ukaz, przyspieszający zwołanie „ziemskiego soboru“ i ogólną amnestyę dla przestępców politycznych; obawę zaś wywoływały głuche wieści, że w dniu 1 maja urządzone będą wszędzie nowe groźne demonstracye rewolucyjne, dalej że w celu ich zwalczenia i stłumienia rosyjska partya reakcyjna za pomocą motłochu ulicznego zamierza przygotować rzeź inteligencyi, i że wskutek tego przyjdzie do krwawych rozruchów, sroższych od wszystkich dotychczasowych.

Car nie wydał spodziewanego manifestu ani nie ogłosił amnestyi politycznej i prawosławny naród rosyjski nowego doznał zawodu. Natomiast wielką niespodziankę przyniosły święta te poddanym carskim tk. zw. obcych *wyznań*. W dniu 29 kwietnia ogłoszono w Petersburgu już zatwierdzone przez cara *uchwały komitetu ministrów, zaprowadzające w calem państwie dość szeroką wolność wyznaniową.* Znoszą one przedewszystkiem przepis dotychczasowy, zabraniający przechodzenia z wyznania prawosławnego na jakiekolwiek inne, dalej przyznają równouprawnienie tak zw. *„starowierom,“* którzy w Rosyi w liczbie około 15 milionów tworzą najwyżej może pod względem moralnym i ekonomicznym stojący żywioł ludności, a którzy dotychczas ciężkie znosili prześladowania. Dalej rozszerzają owe uchwały znacznie prawa *Kościoła katolickiego,* znoszą utrudnienia przy budowie nowych kościołów i dotychczasowy system zamykania klasztorów katolickich. Słowem, najnowszy ten ukaz carski wprowadza Rosyę w szereg państw, tolerujących wszelkie wiary i wyznania a szanujących wolność religijnego sumienia. To też sprawił on w całym świecie ogromne wrażenie, wywołując równocześnie niekłamaną radość wśród „innowierców“ w Rosyi. Dla nas najważniejszym jest przepis, dozwalający na

przejście z prawosławia na inne wyznania. Rozwięzuje on bowiem jednym zamachem *całą nieszczęsną kwestyę unicką.* Odtąd Unici, których dotychczas gwałtem zaliczano do prawosławnych, mogą znów *jawnie* przyłączyć się do Kościoła katolickiego i poddać się władzy *Papieża.* Radość ogarnia serce na myśl, że nieszczęśliwy ten lud, który z takiem bohaterstwem znosił wszelkie męki dla swej wiary, nareszcie doczekał się lepszej doli. A dodać jeszcze wypada, że ukaz carski nakazuje zarazem przywrócenie wolności i praw obywatelskich wszystkim, karanym dotychczas za rzekome przestępstwa religijne.

W Rosyi wprawdzie „Bóg wysoko a car daleko" — nie wszystko co car nakazuje, znajduje zastosowanie w praktyce; w tym jednakże wypadku spodziewać się można, już ze względu na obecne stosunki w caracie, że ukaz ten nie pozostanie tylko na papierze. Poprzednio zaś już komitet ministrów uchwalił rozmaite ulgi dla skrępowanego tysiącem pęt policyjnych duchowieństwa katolickiego w Polsce. Takiej hojności naprawdę nie spodziewano się po carze i jego doradcach!

Niestety — wielkanocny ten dar carski nie wywołał w Polsce kongresowej skutku, jakiego może oczekiwano w Petersburgu. Podczas gdy w całej Rosyi, a nawet w Petersburgu — o ile dotychczas wiadomo, dzień 1 maja minął względnie spokojnie, na ulicach *Warszawy krew znów polała się strumieniami.* Piszemy o tem obszerniej na innem miejscu. Tu tylko zaznaczymy, że w tej chwili nie wiadomo jeszcze, czy te nowe zaburzenia wywołał rzeczywiście tylko zbrodniczy zamach partyi przewrotu, czy też były one następstwem *prowokacyi policyjnej i czynowniczej.* Bo i to jest aż nadto prawdopodobne. Czynownictwo rosyjskie wytęża wszelkie siły, żeby zapobiedz ulgom dla Polaków i dla tego samo wywołuje zaburzenia. Pokazało się to w *Częstochowie,* kilka dni przed 1 maja, gdzie samowola i gwałt czynowników również doprowadziły do starcia z ludnością i do krwi rozlewu. I pod tym względem nie będzie lepiej w Królestwie i w Rosyi, dopóki *konstytucya* nie rozciągnie bacznej kontroli nad zdemoralizowaną do szpiku kości biurokracyą. A niestety — konstytucya tam i dziś jeszcze w dalekiem polu.

W innych państwach *Europy dzień 1 maja także minął spokojnie.* Tu i owdzie wprawdzie, zwłaszcza we *Francyi,* wydarzyły się starcia z policyą i mniejsze rozruchy, te atoli tak stale towarzyszą temu „świętu" socyalistycznemu, że nie można ich już uważać za wypadki *nadzwyczajne.*

I po zatem w *polityce europejskiej* nie wiele zaszło nowego. Zjazd ministrów spraw zagranicznych *Austro-Węgier i Włoch — Gołuchowskiego i Tittoniego* zakończył się aż ckliwemi wprost wynurzeniami wierności, przyjaźni i harmonii w obustronnych dziennikach półurzędowych i w toastach, wygłoszonych podczas wspólnej uczty w Wenecyi. Co tam uradzono, nie wiadomo jeszcze. To tylko zdaje się być rzeczą pewną, że nieszczęśliwi *Kreteńczycy* jeszcze nie uzyskają pozwolenia na połączenie się z grecką Macierzą. W *Bulgaryi i w Macedonii* i w tym tygodniu nie brakło zamieszek i wrzenia, lecz groźniejszego wybuchu nie było.

Sprawa *marokańska* także jeszcze pozostaje w stadyum, w jakiem była w przeszłym tygodniu. Francuzki minister *Delcasse* utrzymał się na stanowisku, a zachęcony tem uderzył w swej prasie w ton ostrzejszy względem Niemiec. Prasa niemiecka odwzajemniła się za to małą a niezręczną intrygą. Otóż pojawiły się w niej wieści, że ambasador francuzki w Carogrodzie uzyskał dla pewnej Spółki francuzkiej koncesyę na dzierżawę portu w *Tripolisie w Afryce.* Tripolis należy do sfery interesów *włoskich,* prasa niemiecka liczyła więc na to, że tą wieścią wzbudzi we Włoszech podejrzliwość względem Francyi i że zakłóciwszy dobre stosunki między Włochami a Francyą uzyska w opinii włoskiej poparcie dla pretensyi niemieckich w *Marokku.* I rzeczywiście wieść ta wywołała w pierwszej chwili po stronie włoskiej pewne zaniepokojenie. Rozwiało się ono atoli, gdy prasa francuzka wykazała całą bezpodstawność tej intrygi i stanowczo zaprzeczyła, jakoby Francya chciała szkodzić interesom włoskim w *Tripolisie.*

Sprawa rozdziału państwa i *Kościoła we Francyi* na nowe napotkała przeszkody w postaci nieporozumień i niesnasków między tymi, którzy dążą do zerwania konkordatu, a mianowicie między *radykałami i socyalistami.* Czy i o ile wpłynie to na los tej sprawy, dziś jeszcze przewidzieć nie można.

Ministrowie *pruscy i niemieccy* bawili przeważnie podczas świąt za urlopami po za Berlinem. W wewnętrznych stosunkach niemieckich nic też w tym tygodniu nie wydarzyło się nowego. Polityka ożywi się tu dopiero, gdy dnia 10 zbiorą się na nowo parlament niemiecki i sejm pruski. Poprzednio całe Niemcy obchodzić będą stuletnią uroczystość zgonu Fryderyka *Szyllera,* najsympatyczniejszego z wieszczów niemieckich. W *Berlinie,* jak się zdaje, czekają z natężoną uwagą na dalszy rozwój akcyi reformowej w Rosyi i od przebiegu tej akcyi zależną będzie prawdopodobnie także dalsza polityka *antipolska* rządu pruskiego.

M. O.



Przegląd prasy.

Ważnem zdarzeniem politycznem jest *zjazd* polsko-rosyjski w Moskwie.

„Jakiekolwiek — pisze *„Głos Narodu"* — będą praktyczne rezultaty polsko-rosyjskiego zjazdu, to sam fakt, że przedstawiciele obu narodów wspólnie i zgodnie radzili o przyszłym stosunku Polski do Rosji i doszli do całkowitego porozumienia w punktach zasadniczych — jest wypadkiem historycznego znaczenia, rozpoczynającym nową erę polsko-rosyjskich stosunków.

„Nie oddając się nawet zbytniemu optymizmowi, można śmiało stwierdzić, że w zapatrywaniach ogółu rosyjskiego na sprawę polską zaszła gruntowna i zbawienna przemiana i że system narodowego i religijnego ucisku zbankrutował całkowicie.

„Nie wszędzie jeszcze w Rosji zwyciężyło poczucie bezwzględnej sprawiedliwości i obowiązku zadośćuczynienia, ale kwiat narodu, jego inteligencya wiejska i miejska zajęła wobec Polaków stanowisko, któremu nic zarzucić nie można. W tych warunkach opór rządu przeciwko całkowitemu równouprawnieniu Polaków nie może być ani trwały, ani skuteczny, — a zwycięstwo dobrej sprawy jest tylko kwestją czasu."

O ulgach dla Kościoła katolickiego, jakie rząd petersburski zamierza zaprowadzić w Królestwie pisze korespondent *„Dzien. Pozn."*:

„Wogóle postanowienie ministeryalne stawia Kościół katolicki i władze go reprezentujące w zależności od ogólnych przepisów prawa i od ministerstwa, czyli po prostu przywraca mu prawa, jakich był od lat 40 najzupełniej pozbawionym.

„Zważywszy wszystko, przyjść należy do przekonania, że dokument ten stanie się *istotnie prawem obowięzującem,* a jest nadto pierwszą faktyczną reformą, ściśle określoną, nie pozostawiającą wątpliwości i nie mogącą być samowolnie tłomaczona przez złą wolę lub kaprys pierwszego lepszego czynownika. Nie ma też powodu do powątpiewania, że *rada państwa zatwierdzi go w całej rozciągłości.*"

Z powodu artykułów „Gaz. Katolickiej", przyjaznych Polakom *„Głos Śląski"* rozpisał się znowu i to w taki sposób, że widać, iż gotów jest wejść w

rokowania pokojowe i ugodowe z ks. Stephanem. Jednakże pisze:

„Jeżeli „Gazecie Katolickiej“ należy się uznanie za jej stanowisko względem języka ojczystego, narodowości polskiej i charakteru polskiego ludności naszej, jeżeli należy jej się uznanie za jej poprawne stanowisko, przyznające ruchowi polskiemu prawo do bytu i rozwoju narodowego, to godzić się nie można, gdy pisze, że *Koło Polskie jako odrębna reprezentacya narodowa ludności polskiej, jest niepotrzebne,* że Koło powinno zlać się z partyą centrową, bo partya ta może ludowi dać więcej i lepiej może go bronić, aniżeli Koło.

„Na takie stanowisko żaden narodowo uświadomiony Polak godzić się nie może. Nie mogą na to się godzić ani Polacy w Księstwie, ani w Pr. Zachodnich, ani też my Polacy tu na G. Śląsku.“

Mimo to „Głos Ślązki“ sądzi, że można stworzyć podstawę, któraby nam ułatwiła wspólną pracę z księżmi stojącymi za „Gaz. Kat.“, bo mamy z nimi „wiele (?) punktów stycznych“ a mianowicie wspólną wiarę. Jaką ma być ta podstawa?

„Niech „Gazeta Katolicka“ — pisze *„Gł. Śl.“* — stoi na stanowisku centrowem, byleby pracowała w kierunku polskim, my narodowcy stać będziemy na stanowisku Koła Polskiego, ale gdy chodzić będzie o walkę z Hakatystami i rządowcami, natenczas możemy podać sobie ręce, żeby Śląska naszego nie oddawać im na łup, bo to zacięte wrogi nietylko wiary naszej katolickiej, narodowości polskiej, ale także i tych centrowców, którzy życzliwie są dla nas usposobieni.“

„Orędownik“ nie dal się odstraszyć propozycyą ks. Stephana i nietylko mówi o porozumieniu lecz obecny stan rzeczy nazywa zgodą.

„Górnoślązak“ uznając, że obecnemu kierunkowi „Gazety“ nie można robić zarzutów, pisze:

„Czy kierunek taki będzie trwały, o tem dzisiaj stanowczego sądu wypowiedzieć nie możemy, i to tem mniej, że za „Gazetą Katolicką“ stoją po większej części księża tacy, których o wielką przychylność dla Polaków posądzać nie można. Niektórzy z tych księży, którzy stoją za „Gazetą Katolicką“, czyli w innych słowach, którzy popierają ją materyalnie, dali także pieniądze na niemiecką centrową „Oberschlesische Zeitung“, znaną z swych zapędów hakatystycznych. Któż nam zaręczyć może, że po upływie pewnego czasu nie wyrzekną się obecnych artykułów w „Gazecie Katolickiej“ i zwalą winę na redaktora, jak to zrobili z powodu hakatystycznych artykułów bytomskiej „Oberschlesische Zeitung“?

„Zmiana w „Gazecie Katolickiej“ przyszła raptownie i dziwić nam się nie można, że patrzymy na nią z pewnem niedowierzaniem. Zależeć więc teraz będzie od tych księży, którzy są Polakami i sprawie naszej oddani, ale czy stoją na stanowisku centrowem, czy zechcą się poddać pod komendę niemieckich centrowców i być tylko narzędziem w ich ręku, czy też wystąpić otwarcie z swemi zdaniami i przyznać ruchowi naszemu polskiemu na Górnym Śląsku racyę bytu.“

Zwrot w kierunku „Gazety“ tłomaczy *„Górnoślązak“* bardzo przekonywująco. Widocznie dobrze poinformowany pisze:

„W dzisiejszem centrum śląskiem następuje rozłam. Rozłam ten już był oddawna, jednakowoż ukrywano go przed światem. Już przy stawianiu kandydatury w miejsce zmarłego posła do sejmu dr. Moritza z okręgu pszczyńsko-rybnickiego komitet centrowy nie mógł się zgodzić na osobę kandydata. Jedni chcieli postawić nieposzlakowanego Niemca w osobie barona Reitzensteina, drudzy jednakowoż chcieli kandydata takiego, który czuje po polsku.

„Gdy niemiecka partya parła wszelką przemocą do przeprowadzenia wniosku, zagrożono z drugiej strony secesyą. Tego ustraszono się na razie i wybrano ks. Stephana na kandydata, którego uważają w swem gronie za Polaka.

„O tej niezgodzie wśród centrowego obozu jest bardzo dobrze poinformowany ks. Stephan, który w ówczesnem posiedzeniu czynny brał udział. Tam się więc przekonał, że pewna liczba wpływowych księży stoi po stronie polskiej i od tego czasu „Gazeta Katolicka“ zaczęła zrzucać z siebie jednę szatę niemiecką po drugiej aż nareszcie ubrała się w polską.“

Redakcya.



Głosy od Przyjaciół.

Z za kordonu, 24 kwietnia.

Powracam z Lodzi, gdzie przyjrzałem się niedoli robotników. Wobec tej nędzy nie można dziwić się strejkom wywołanym przez polską partyę socyalistyczną. Po większej części zdarza się, że taki robotnik jest obarczony rodziną a pracując w fabryce od świtu do nocy, zarabia po 3 ruble lub 3 i pół rubla tygodniowo. Z tego musi wyżywić całą rodzinę, zapłacić komorne. To też taki robotnik cały dzień żyje w fabryce suchym chlebem. Tymczasem fabrykant puszcza miliony na wiatr. Weźmy na przykład takiego p. Poznańskiego, znanego fabrykanta łódzkiego, na którego patrzałem własnemi oczyma. P. Poznański kazał sobie budować pałac, którego samo pokrycie kosztowało przeszło dwa miljony rubli, a ponieważ mu się nie podobało, kazał wszystko rozbić i drugi raz robić. Przy tem w bankach pieniądze składa, a lepiej, aby pomyślał o losie swego robotnika i zastanowił się czy on może wyżyć za to, co u niego zarabia, czy też nie. Były wypadki, że robotnika fabrykant ogłaszał buntowszczykiem i kozak wyprowadzał go z fabryki prosto do więzienia. Rząd potem skazywał go na parę lat osiedlenia w dalekich guberniach Rosyi, tam gdzie mało ludności, żeby zapełnić niewinnym ludem stepy. To jest prawdziwe dzieło fabrykanta i rządu rosyjskiego.

Zygmunt Olszewski.



Dla głodnych Rodaków w Królestwie

otrzymaliśmy w dalszym ciągu do dnia 3-go maja włącznie od pp. dr. Tadeusza Jaworskiego z Poznania 4 mk., Antoniego Wietrzyńskiego z Poznania 1 mk., N. N. z Poznania 75 fen., Władysława Łuczaka z Poznania 1 mk., Pelagii Dawidzińskiej z Poznania 2 mk., od dwóch nieznajomych z Górczyna 20 mk., St. Jaśkowskiego z Strzałkowa 3 mk., W. Ziarniaka z Strzałkowa 4 mk., J. Mrówczyńskiego z Rawicza 3 mk., M. Matysiaka, krawca z Słonaw pod Szubinem 3 mk., Antoniny Łuckiej ze Stanisławowa w Galicyi 3 mk., P. Ratajczaka z Habinghorstu 3 mk., Pawła Karasia z z Bradeney 50 fen., Karola Mańki z Bradeney 50 fen., Heleny Eliasz z Bradeney 50 fen., M. Stawińskiego z Riemke 3 mk., K. Kaczmarka z Fahr 2 mk.

Razem złożono dotąd 151 mk. 30 fen. Dalsze datki przyjmujemy.



W niedzielę, dnia 7-go maja, jako w doroczną uroczystość święta Matki Bozkiej, Królowej Korony Polskiej, odbędzie się na intencyą polskich dzieci msza św. w kościele Dominikańskim, w kaplicy różańcowej o godz. w pół do 10-tej. Podczas mszy św. wspólny śpiew „Serdeczna Matko.“

O liczny udział w nabożeństwie prosi

Grono Poznanianek.





Dział rolniczo-ekonomiczny.

Zjazd delegatów

Związku Tow. polsko-katolickich robotników w Niemczech.

Pierwszy tego rodzaju zjazd delegatów polskich Towarzystw robotniczych w Berlinie udał się pod każdym względem świetnie, a rezultat jego dobrze wróży o dalszym rozwoju Związku.

Przyjechali reprezentanci polskich Towarzystw z najróżniejszych stron rzeszy niemieckiej, z Hamburga, Hanoweru, Westfalii, Saksonii, Księstwa Anhalt, z Brandenburgii a nawet z Górnego Śląska, aby radzić nad wspólną dolą a przytem poznać się wzajemnie i uścisnąć dłoń bratnią. Miłym gościem z Poznania był ks. Stanisław Adamski, redaktor „Ruchu chrześcijańsko-społecznego," serdecznie powitany przez wszystkich.

Część delegatów przyjechała już w pierwsze święto wieczorem, reszta przybyła poniedziałkowemi rannemi pociągami.

Punktem zbornym był „Leohospiz" przy Rüdersdorferstr.

Po poł. o godzinie 5-tej zagaił zebranie prezes Związku p. Bloch przy bardzo licznym udziale delegatów i gości.

Pod koniec zebrania uchwaloną została następująca

Rezolucya:

Delegaci Związku Towarzystw polsko-katolickich robotników w Niemczech zebrani na drugim zjeździe w Berlinie dnia 24-go kwietnia 1905 roku uchwalają następującą rezolucyę:

1) Polacy należący do Tow. niemiecko-katolickich robotników, germanizują się w krótkim czasie. Wstępują do nich przeważnie z dwóch przyczyn: a) iż ich ksiądz niemiecko-katolicki uprzejmie na zebranie zaprasza; b) iż upatrują w tych towarzystwach korzyści materyalne, których wyżej wymienione towarzystwa udzielają swym członkom w razie wypadku śmierci, fałszywie tłomacząc sobie, że nasze polsko-katolickie towarzystwa robotnicze są za słabe i nie mogą podobnych zobowiązań względem swych członków wypełnić na własną rękę i dla tego są omijane przez robotnika polskiego.

Ze względu jednak na potrzebę przeciwdziałania owej cichej a pewnej germanizacyi ludu polskiego, i aby módz konkurować z Towarzystwami niemiecko-katolickiemi, uważamy za niezbędnie potrzebne, aby wszystkie Towarzystwa o charakterze polsko-katolickim przystąpiły do Związku naszego.

2) Wyrażamy nasze zdziwienie, iż Towarzystwa z Berlina i okolicy jeszcze wszystkie do Związku nie należą; oczywiście wyłączamy tu Towarzystwa śpiewackie i „Sokołów," które do własnych Związków należą. Według naszego przekonania Towarzystwa Berlina i okolicy powinny świecić dobrym przykładem rodakom z dalszych okolic, i choćby nie dla własnej korzyści, to dla ogólnego dobra winny należeć do centralnego Związku.

3) My delegaci zebrani na dzisiejszym zjeździe przyrzekamy sobie nawzajem uroczyście, iż będziemy agitowali wszędzie i zawsze za naszym Związkiem tak, iż w końcu wszystkie Towarzystwa, a przedewszystkiem na obczyźnie, dla Związku pozyskamy. Kto nie z nami, ten jest przeciw nam."

Około godziny 10-tej porządek dzienny po 5 godzinnych obradach został wyczerpany.

Od dyrekcyi „Westy" odbieramy pismo następujące:

Dnia 27 kwietnia rb. odbyło się posiedzenie Rady Nadzorczej „Westy", na którem przedłożony został bilans i rachunek zysków i strat za rok 1904.

Cyfry bilansowe i techniczne wykazują, że rok ubiegły przyczynił się znowu w niemałej mierze tak do znaczniejszego przyrostu stanu zabezpieczeń jak i do wzmocnienia stanu finansowego instytucyi.

Czysty zysk roku 1904 wynosi po odłożeniu pełnej matematycznej rezerwy

M. 83 000,92.

z której to kwoty wypadnie na członków zabezpieczonych z ryzykiem śmierci 15 procent dywidendy.

Certyfikataryusze otrzymają 4 procent zysku, które stanowić będą 15 procent od wartości kuponu.

Śmiertelność pomiędzy zabezpieczonymi spowodowała w r. 1904 wydatek marek 177493,06 po 92 zmarłych członkach. Nadto wypłaciliśmy na polisy za życia członków zabezpieczonych płatne w 38 wypadkach

M. 88 600,00.

Ogółem dotychczas wypłacone zostało przez „Westę" do końca roku 1904

M. 4 113 051,70.

Cały majątek „Westy" podniósł się do wysokości

M. 3 647 251,98.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

FROZO.

Powieść romantyczna przez *Antoniego Hope.*

12) (Ciąg dalszy.)

Denis odwrócił się i wybiegł szybko — upłynęła chwila czasu. Nie wiedziałem co zrobić z sobą, jak spojrzeć na Frozo, albo jak nie spojrzeć na nią. Ratowałem się ucieczką do kuchni pod pretekstem, aby pomódz Denisowi poszukać rydla. Znalazł on właśnie stary rydel przy drzwiach, wyrwałem mu go z ręki.

— Niech cię kat porwie — zawołałem — bo Denis śmiał się ze mnie na cały głos, i biegłem napowrót do sali, ale na progu przystanąłem i powiedziałem to, czego napisać nie chcę.

Bo jakkolwiek dochodził mnie skądsiś odgłos wesołego śmiechu, sala była pusta. Frozo odeszła. Rzuciłem rydel z trzaskiem na podłogę i wykrzyknąłem ze złością:

— O Boże, po co ja też kupiłem tę szkaradną wyspę!

Ale w duszy nie myślałem tego.

ROZDZIAŁ VII.

Tajemnica Stefanopoulosów.

Byłaż to pantomina? Na chwilę sądziłem, że tak być musi, ale niebawem gniew mój zamienił się w uczucie obawy, zdumienia i niepokoju.

Śmiech Frozo zamilkł nagle, zwykłym sposobem, poczem nastąpiła chwila zupełnej ciszy. Wówczas z frontu dworu i z tyłu usłyszałem odgłos padających strzałów, a Denis wybiegł z kuchni z fuzyą w ręku.

— Otoczyli nas z obydwóch stron! — krzyknął wskakując na okno i bacznie rozglądając się wokoło. — Hogvardt i Watkins pozostali w kuchni gotowi do obrony; tamci strzelają z lasu — ciągnął, poczem wystrzelił.

— Chybiłem, daj go katu! — zamruczał. — Niechaj tylko odważą się przyjść bliżej, a zaraz im pokażę.

Denis zajął obronne stanowisko na froncie dworu, ja zaś zwróciłem się do kuchni, bo więcej strzałów padało z tamtej strony, a jakkolwiek nie mogli nam nic zrobić, tylko nastraszyć nas, bo byliśmy zakryci łańcuchem skał, chciałem zobaczyć czy wszystko jest w porządku i dać pewne rozporządzenia do odparcia tego niespodzianego ataku. Jednakże zaledwie uszedłem parę kroków, przystanąłem zatrzymany wołaniem o pomoc. Śmiech Frozo zamilkł, ale była to ona. która wołała: ratujcie, ratujcie! Poczem znowu Denis u okna krzyknął uradowany:

— Trafiłem go, na Jowisza! A tu znowu Frozo. — Ratujcie — aż w końcu usłyszałem głos jej rozlegający się pod schodami i wołanie ratunku.

Na to wezwanie pozostawiłem moim towarzyszom odparcie ataku prawdziwego, albo pozornego, bo zacząłem podejrzewać, że to był tylko podstęp z ich strony, a prawdziwe pole walki było „pod schodami“ i tam też pobiegłem. Schody wznoszące się po prawej stronie sali prowadziły na galeryą wijąc się prostopadle z wywyższenia na cztery stopy po nad podłogę. Teraz właśnie stałem na wywyższonem miejscu i już nie słyszałem głosów, ale coś nakształt walki i mocowania się. Miałem rydel w ręku i uderzałem nim z całej siły o podłogę, bo nie miałem wątpliwości, że tam musiały być ukryte drzwi, a nie miałem ochoty zajmować się kunsztownym ich otworem.

Jednakże przypadek przyszedł mi na pomoc, bo za piątem czy szóstem uderzeniem musiałem trafić na sprężynę, belki podłogi rozsunęły się, ukazując na trzy palce głębokie miejsce.

Upuściwszy rydel, ukląkłem i pochwyciłem go za najbliższy mi koniec. Znowu uderzyłem nim z całej siły, ale nadaremnie, belki były nieporuszone. Nieszczęśliwie, mimo to z całym spokojem, szukałem sprężyny poruszonej mym rydlem i otóż znalazłem ją. Za lekkiem jej naciśnięciem, jakoby pochodzącem z ręki Frozo, belki rozsunęły się, układając się pod schody i ukazał się otwór na cztery stopnie długi, a trzy szeroki pod którem spuszczały się kamienne stopnie. Znowu pochwyciłem za rydel i stanąłem na odgłos uchodzących kroków, szedłem dalej po stopniach, aż zszedłszy po szóstym i ostatnim znalazłem się na ziemi. Tu znowu usłyszałem w bliskości siebie wołanie o pomoc. Poskoczyłem szybko. Głośne przekleństwo obiło się o moje uszy i strzał przeleciał koło mnie. Przez otwór ukrytych drzwi dochodził płomyk światła. Znajdowałem się w ciasnem przejściu i człowiek jakiś szedł ku mnie. Nie wiedziałem gdzie jest Frozo, ale zarezykowałem dając ognia, rydel ująwszy w lewą rękę. Strzał był dobrze wymierzony, człowiek ów padł prosto na twarz przedemną. Przeskoczyłem przez niego i biegłem dalej wązkim kurytarzem, bo ciągle słyszałem uchodzące kroki. Tu znowu doszedł mnie znany głos oberzysty Wlacha, który krzyczał dzikim tonem: „Stój tam gdzie jesteś, przeklęty!“ — Wtem uderzył mnie łoskot, jak gdyby ktoś upadł ciężko na ziemię, krzyk bolesny i zaraz potem ktoś uciekał o ile mu tchu starczyło. Oberzysta Wlacho słyszał mój wystrzał i nie miał odwagi bić się w tej szczurzej jamie unosząc dziewczynę, swą zdobycz na ręku! Idąc dalej, doszedłem wreszcie do miejsca na ziemi gdzie leżała Frozo blada i nieruchoma.

— Czy pani ranna? — zawołałem wzruszony.

— On rzucił mnie na ziemię — odparła, ale nic mi się nie stało.

— Muszę biedz za nim, rzekłem.

— Nie, nie chodź pan. Nie znasz drogi, nie znasz zasadzek, a może po drugiej stronie dworu czekałoby cię większe niebezpieczeństwo.

— Prawda, odparłem. Ale co się to stało?

— Otóż zeszłam na dół, aby ukryć się przed panem, ale skoro tylko stanęłam na kamiennych stopniach Wlacho pochwycił mnie. Przyczołgał on się tutaj razem ze Spironem, którego pan znasz, a skoro mnie tu zobaczyli, zaczęli mnie ciągnąć z sobą mówiąc: — Otóż oszczędziła nam trudu. Ale nie chciałam iść z nimi i wołałam na pana.

Nogi okręciłam na okół pasa Wlachowi, aby nie mógł iść prędko, on zawołał Spirona, aby mu pomógł i właśnie mnie unosili, kiedy pan nadszedłeś. Wlacho trzymał mnie oburącz gdy Spiro szedł na twe spotkanie i—

— Zdaje się, przerwałem, że Konstanty mniej był skrupulatny w dochowaniu tajemnicy jak pani, bo jakżeby Wlacho i Spiro byli tu przyszli.

— Tak, on musiał powiedzieć im — przyznała powolnie.

— No, a teraz chodź pani, proszę; — rzekłem i nie pytając o pozwolenie wziąłem ją na ręce i począłem biedz z powrotem. Przeskoczyłem przez nieruchome zwłoki Spirona i znowu znalazłem się w sali.

— Pozostań pani tutaj, rzekłem do Frozo, ofiarując jej krzesło, poczem zapytałem Denisa, czy ma co nowego mi do powiedzenia.

Denis spojrzał na mnie z uśmiechem i zdawało mi się, jakoby nie był wcale zauważył mej nieobecności.

— Nie może być nic lepszego od tej fuzyi, rzekł, niesie ona o wiele dalej od innych jakie tu mają a zanim się spostrzegą strzał mój ich trafia. Dwóch już postrzeliłem, a reszta uszła co prędzej za wspólną naradą.

Ponieważ z tej strony obrona była pewna, pobiegłem do kuchni i dobrze zrobiłem. Rzeczywiście niebezpieczeństwa nie było żadnego, atak był tylko pozornym. Od czasu do czasu padał strzał z dalekiej odległości w lesie, co mi dawało do myślenia, że musiało tam być paru ludzi ukrytych za drzewami, którzy chcieli nas nastraszyć. Ale ci nie mieli zamiaru nas napadać. Kłopotu narobił mi Watkins, ponieważ nieobeznany z używaniem broni, strzelał z rewolweru w powietrze, marnując w ten sposób potrzebne nam naboje. Czuł się tak szczęśliwym w tem zajęciu, że nie miałem serca mu przerywać, lecz byłem zmuszony przytrzymać go za rękę i nakazać mu ostatecznie, aby zaczekał dopóki nie będzie do kogo strzelać.

— Mniemałem, że trzeba im pokazać, iż jesteśmy gotowi do obrony, rzekł tłomacząc się. Z niecierpliwością zwróciłem się do Hogvardta.

— Po co mu pozwoliłeś wystawiać się na dudka, zapytałem.

— W każdym razie byłby chyba — zauważył Hogvardt filozoficznie. — Zresztą ja sam byłem zajęty.

— Czem? — zapytałem z gniewem.

Hogvardt nie rzekł ani słowa, tylko wskazał palcem na stół, na którym ujrzałem pięć długich i silnych drzewek, a do każdego z nich był okręcony drutem długi wyszlifowany nóż.

— Sądziłem, że to może nam być użyteczne rzekl Hogvardt zacierając ręce i powstając z krzesła z miną człowieka zadowolonego ze swego dzieła.

— Naboje byłyby użyteczniejsze, —rzekłem surowo.

— Tak, przywtórzył, gdyby Jego Lordowska mość była je odebrała Watkinsowi. Ale wiem, że nie byłbyś tego uczynił, nie chcąc robić mu przykrości. A zatem lepiej, że miał się czem zabawić kiedy przygotowywałem bagnety. *)

ROZDZIAŁ IX.

Pokłon Świętemu Tryfonowi.

Umysł człowieka podlega zmianie wrażeń i często najprozaiczniejsza rzecz może zająć go tak dalece, że wyrwie go na chwilę z koła natrętnych i przykrych myśli. Tak też było ze mną, bo kiedy wybrawszy się w niebezpieczną drogę, powinienem był tylko czuwać nad własnem bezpieczeństwem, tysiące różnorodnych rzeczy przesuwały się w mej wyobraźni. To myślałem o Denisie i jego wiernych współtowarzyszach wyprawy, wystawiając sobie jak oni tam poszukują drogi wyjścia pod skałami, z jednej strony omijając głębokie wody, z drugiej wodospady, tracąc ścieżkę z przed oczu, to znowu odnajdując ją, zwodzeni łudzącym płomykiem światła, wreszcie natrafiając na właściwe wyjście — to znowu o tem jak ich przyjęli rybacy z Cyprusu, dobrze czy źle, czy znaleźli w nich sprzymierzeńców, lub też zostali wzięci w niewolę i odstawieni Konstantemu, albo też może wcale z nimi się nie spotkali i zapatrzeni w fale morskie naprożno oczekują ich przybycia. To znowu myślą byłem w Anglii, z moimi znajomymi, wystawiałem sobie jak tam musi być wesoło teraz w Londynie, w pełni sezonu, na przyjęciach prywatnych u pani Hipgrave, ożywionych wesołem i lekkiem szczebiotem Beatrycy, pozłacanem, lecz w gruncie nie wesołem usposobieniem Hamlyna. I całe to tak dobrze mi znane towarzystwo jakoby panorama przesunęło mi się przed oczyma. Wreszcie znowu wracałem myślą do sceny pożegnania z Frozo, wśród ciszy wieczornej, wobec złocistych fal morza. I tak naprzemian rozmaite rzeczy snuły mi się po głowie, aż w końcu zdawało mi się, że przestałem być myślącym człowiekiem, ale jestem raczej kawałem białego szkła przez które jak w kalejdoskopie okazują się rozmaite sceny i obrazy z właściwym ich kolorytem. Pomimo naprężenia umysłowego kroczyłem szybko lecz z bacznością wzdłuż górzystej drogi, z wzrokiem wytężonym pośród zapadającego się zmroku, z natężonem uchem czy szelest liści nie zwiastuje mi ukazania się nieprzyjaciela, lub odgłos lasu spotkania się z nim. Dotąd jednak nie widziałem żadnego. Lecz o nieba — tu padłem na kolana. Tam bowiem na prawo, oparty o korzeń drzewa, stał chudy wysoki człowiek z ręką spoczywającą na długiej fuzyi z głową zwróconą w stronę dworu. O, gdyby on mnie zobaczył. Zaczołgałem się dalej. Żeby aby mnie nie usłyszał. Przykuty do miejsca, zaledwo śmiałem oddychać. Ukradkiem dotknąłem rewolweru, ale zaskoczony szybką myślą zaledwo nie zdradziłem się nagłym ruchem. Bo przypomniałem sobie, że gdy wybieraliśmy się w drogę wszyscy czterej razem, Denis zabrał z sobą pudełko z kilku pozostałemi nabojami, Pozostał mi tylko jeden jedyny nabój — ten i lanca stanowiły całą moją obronę.

Zaczołgałem się dalej. Ale ów człowiek nie ruszał się z miejsca i niebawem odważyłem się posuwać się z wolna na rękach i na kolanach, w czem lanca wielce mi przeszkadzała, ale mimo to nie chciałem z nią się rozstać.

Na sto kroków dalej, na lewo, przemknąłem się obok drugiego człowieka postawionego na straży; stał on ze spuszczoną głową na piersi i nie spostrzegł mnie. Odetchnąłem swobodniej zbliżając się do szaletu.

Na około domu nie było widać nikogo, ale w Neopalii takie rzeczy się działy, że mógł być ktoś ukryty w pobliżu i trzeba było ciągle mieć się na baczności. Jednakże ostatni krok musiał być zrobiony, wydostałem się z gęstwiny drzew i zaczołgałem się na wywyższenie z ziemi przed szaletem. Drzwi domu były otwarte. Słuchałem czy nie usłyszę kogo nadchodzącego, ale wszędzie panowała cisza. Im prędzej wejdę do szaletu, tem lepiej, pomyślałem sobie, długie namysły na nic by się nie zdały, a zatem raz, dwa, trzy i już byłem na werandzie i wszedłem do szaletu. Zamknąłem drzwi za sobą po cichu, a ciągle trzymałem lancę na pogotowiu, aby uderzyć nią pierwszego, który mnie napadnie, lecz nie spotkałem się z nikim. Znalazłem się w wązkim kurytarzu, w którym były drzwi po obu stronach.

Znowu nadsłuchiwałem, ale nic nie było słychać.

Wszedłem drzwiami na prawo do małego czworokątnego pokoju, gdzie stół był nakryty na trzy osoby, ale w pokoju nie było nikogo.

Otworzyłem drugie drzwi i wszedłem do innego pokoju, w którym było o wiele ciemniej, bo zasunięte firanki z rana zapewne z powodu upału słońca nie zostały dotąd odsłonięte.

Z początku nie wiele co widziałem, ale zwolna wzrok mój oswoił się z ciemnością i zauważyłem, że jestem w bawialnym pokoju, skromnie i niegustownie umeblowanym. Naprzeciw mnie, przy ścianie stała kanapa na której spoczywała kobieta. Po regularnym jej oddechu domyśliłem się, że spała. Musiała to być ta sama dla której tu przyszedłem. Co teraz zrobić, pomyślałem sobie, bo obawiałem się, że skoro ją przebudzę, może zakrzyknąć i krzykiem swym sprowadzić swych ludzi z lasu. Stałem więc cicho i patrzyłem na nią, przy czem nie uszło mej uwagi, że spała niespokojnie, o czem świadczyło nerwowe drganie i bezładne, wymawiane wyrazy. W tem przebudziła się, na wpół senna podniosła się na kanapie i rozglądała się po pokoju zdumiona.

— Czy to ty, Konstanty? zapytała przecierając oczy, — lub może Wlacho?

— Ani jeden, ani drugi! rzekłem kładąc rękę na jej ramieniu.

Musiałem wyglądać przestraszająco z kurkiem rewolweru wychodzącym z kieszeni i z lancą Hogvardta w prawem ręku. Ale ona nie krzyczała.

— Jestem Wheatley. Ukradkiem wydostałem się tam z tego domu, ciągnąłem i przyszedłem tutaj, bo mam pani coś ważnego do powiedzenia. Czy przypominasz sobie ostatnie nasze spotkanie?

Ona wciąż spoglądała na mnie zdumiona, ale widocznie coś sobie przypominała.

— A tak, tak, pamiętam, to pan — to my poszliśmy szpiegować pana do restauracyi.

— Szpiegować i podsłuchiwać, nieprawdaż? Tak mi się to zdawało. Ale od tego czasu znajdowałem się blisko pani. Czy przypominasz sobie, że jakiś człowiek był tu na werandzie?

— Więc to pan byłeś? — zapytała żywo.

— Tak, to ja tu byłem i słyszałem —

— Ale co pan tu chcesz robić? Dom ten znajduje się pod strażą. Konstanty albo Wlacho mogą tu wkrótce nadejść, rzekła.

— Jestem tak samo bezpieczny tutaj, jak byłem we dworze, odparłem. — Ale teraz posłuchaj pani. Czy jesteś żoną owego człowieka, który cię, jak słyszałem, tak nazywał.

— Jakto, czy jestem jego żoną? Naturalnie, nie ma najmniejszej wątpliwości pod tym względem.

Oburzenie, z jakiem mówiła, było najwymowniejszym dowodem o prawdzie jej słów. Wyciągnęła do mnie rękę, jak wówczas w restauracyi do swego męża, dodając: „Oto jego pierścionek.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

---

*) Odtąd w dalszym ciągu należy czytać te ustępy powieści, które z przyczyn niezależnych od redakcyi zamieszczone były zawcześnie już w rozdziale III. jako ciąg dalszy i dokończenie niniejszego rozdziału VII. i to w numerze 12-tym na stronie 425 od ustępu: „Znając Hogvardta od dawna“ i t. d. aż do końca strony 426 oraz w numerze 13-ym na stronie 457 aż do rozdziału zatytułowanego „Nóż u sznura,“ oznaczonego mylnie nymerem IV. zamiast numerem VIII. Ów rozdział VIII. Nóż u sznura (nie IV.) — cały zamieszczony już był w następujących numerach „Pracy“: w numerze 13-ym na stronach 457 i 458 oraz w numerze 14-ym na stronach 487 i 488

Nieznajoma.

Powieść z angielskiego — tłomaczył *F. A.*

18) (Ciąg dalszy.)

— Jest to własne jej dziecko? Ona zdaje mi się za starą, aby być jego matką.

— Ja też tak myślę, ale nie wiem nic bliższego.

— Dziecko to bardzo jest podobne do...

— Nie widziałam nigdy jeszcze takiego podobieństwa — zawołała Ida żywo. — Podpadło mi to natychmiast, gdy pierwszy raz ujrzałam chłopca.

— Tobie podpadło... czyś ty znała moją siostrę? Widziałaś ją kiedy?

Ida patrzała na Mirę, nie rozumiejąc tych słów.

— Wybacz pani — rzekła — ja myślałam o kimś innym.

— Miałam jeszcze jedną siostrę, o której nigdy nie słyszałaś — zaczęła Mira smutnie — a oczy tego dziecka są tak podobne do jej oczu, że od chwili, w której je ujrzałam, nie mogę ich zapomnieć. O jakiem zaś podobieństwie ty myślałaś?

— Ach, nie warto o tem mówić. Przyszło mi też tak na myśl, że dziecko jest podobnem do kogoś, ale nie do jakiejś pani, tylko do jednego pana.

— Zapewne, bo zkądbyś miała znać moją siostrę, która nigdy w Wyndham nie była.

Ida wahała się przez chwilę, jak gdyby chciała coś powiedzieć, ale zaraz potem odwróciła się i milczała. Dziwiła się niezmiernie w duszy, że nigdy jeszcze nie słyszała o czwartej córce hrabiego Clary. Mira dobrze umiała zachować tajemnicę, pomimo, że nawet policja szukała Celiny.

Podobieństwo chłopca do Celiny nie przestawało niepokoić Miry, tak samo jak i Emilja nieustannie myślała o podobieństwie chłopca do jej męża. Pomimo pogodzenia się z nim, nie mogła się jeszcze pozbyć swego podejrzenia — szalona zazdrość opanowała całą jej istotę tak, że o niczem już innem nie myślała, tylko o zdradzie męża.

ROZDZIAŁ XIV.

Mały hrabia Albert zaziębił się nieco wracając z Torquai do domu i dostał lekkiego zapalenia gardła. Teraz był już zdrów, ale wyglądał jeszcze trochę mizernie, dla tego postanowiła Walentyna przepędzić jesień u jakich wód w Niemczech, a zimę w Południowej Francyi.

— To nie jest potrzebnem — mówił doktor Grell, ale Walentyna nie chciała już zmieniać swego planu.

I podczas kiedy się namyślała, dokąd jechać, otrzymała list od swego brata, Egona Elmsforda, z wezwaniem, aby wybrała na miejsce pobytu to miasto, w którem on był pastorem. Klimat miał tam być łagodny i zdrowy, Walentyna więc zdecydowała się natychmiast iść za radą brata.

Nie chcąc rozłączać Anety na długie miesiące z narzeczonym, ułożono, że Mira zabierze ją z sobą do Cedrowego Dworu i że Edward często ją tam widywać może. Mira szczerze ucieszona, przybyła po nią do Londynu i przygotowania do podróży rozpoczęły się na dobre.

Kilka dni po przybyciu do Londynu wyszła Mira za sprawunkami na miasto i zwróciła się na ulicę Gloster. Przykre wspomnienia zbudziły się w jej sercu — idąc tu pierwszym razem po Celinę nie myślała, że lata miną bez najmniejszej o niej wiadomości.

Nagle stanął ktoś przed nią i dotknął jej ramienia — Mira zdumiona podniosła głowę i o mało nie krzyknęła z radości.

Była to pani Trast.

— Jakie dziwne spotkanie — zawołała, ściskając ręce poczciwej kobiety.

I kilka minut później siedziała już obok niej w salonie i słuchała uważnie jej opowiadania. Po siedmioletnim pobycie za granicą wrócili państwo Trast do Londynu.

Mira zaczęła naturalnie pytać zaraz o Celinę, a pani Trast aż załamała ręce z przerażenia na wiadomość, że rodzina niczego się jeszcze o niej nie dowiedziała.

— Ależ to jak w powieści — zawołała. — Bo czy to możliwe, aby w dzisiejszych czasach mogła zniknąć w ten sposób młoda dziewczyna! Mój mąż i ja myśleliśmy już nieraz, że panna Crawford wyszła wówczas za mąż i że nie śmiała się przyznać do tego wobec swej rodziny, mianowicie wtedy, gdy ojciec hrabią został. Ale raz przecież powinnaby się zgłosić do pani.

— Ależ Celina nie wyszła za mąż.

— O tak!

— Wiesz pani o tem na pewno? I zkąd?

Pani Trast przyszła do przekonania, że postąpiła źle, nie donosząc Mirze o tem, co ją upoważniało do myślenia, że Celina wyszła za mąż.

— Opowiedz mi pani wszystko — prosiła Mira.

— Dowiedzieliśmy się o tem od naszej dawniejszej pokojówki Urszuli Rower — zaczęła pani Trast — która razem prawie z panną Crawford opuściła nasz dom. Urszula zachorowała u nas i poszła do rodziców na wieś, potem przyjęła inne miejsce w Londynie. Pewnego dnia przyszła do mnie i opowiadała, że spotkała pannę Crawford, czyli jak ją teraz nazywać muszę lady Celinę i z własnych jej ust słyszała, że poszła za mąż.

— Kiedy i gdzie spotkała ją? — zawołała Mira.

— Urszula opowiadała mi to kilka tygodni po pierwszej pani bytności u nas. Lady Celina mówiła jej, że wyszła za mąż zaraz po opuszczeniu naszego domu. Urszula uważała, że wyglądała bardzo dobrze i że bardzo była wesołą i swobodną.

— Szkoda, że mi pani zaraz o tem nie doniosłaś.

— Żałuję niezmiernie, że nie uczyniłam tego, ale myślałam, że nie byłoby przyjemnem lady Celinie, gdyby się rodzina jej od innych dowiedziała o jej wyjściu za mąż.

— Nie mogłabym zobaczyć owej Urszuli Rower?

— Nie, ona umarła już przed siedmiu laty, kilka miesięcy po naszym wyjeździe z Londynu.

Że Celina poszła za mąż, to nie ulegało teraz już żadnej wątpliwości, chodziło tylko o to, za kogo.

— Jeżeli moja siostra — rzekła Mira — opuściła dom państwa, aby iść za mąż, to należy przypuszczać, że dawniej już poznała tego, którego zaślubić zamierzała. Ale kto to mógł być?

— Myślałam już o tem, że ona męża swego u nas poznała, ale myliłam się pewnie. Brat mego męża, Willy Trast, bardzo miły, zacny i przystojny chłopak, bawił wtenczas u nas. Był on lekarzem, złożył niedawno egzamin i żył tylko z swymi kolegami, którzy często u nas bywali. Dwie kuzynki moje były też wówczas w naszym domu, i one i lady Celina przestawały dużo z moim szwagrem.

— Więc może on się z nią ożenił — zawołała Mira.

— O nie!

— Wiesz pani o tem zpewnością?

— Uważam to za nieprawdopodobne. Willy był zanadto szczerym i otwartym i nie lubił tajemnic. Oboje byliby musieli zbyt dobrze odgrywać komedją, aby nas tak oszukać, i zresztą nie byłoby to miało żadnego celu, bo mój szwagier był majętnym i niezależnym i tak mąż mój jak i ja bylibyśmy się serdecznie cieszyli, gdyby się był ożenił z lady Celiną.

— Gdzie jest szwagier pani?

— Biedny chłopiec udał się przed sześciu laty do Indyi, jako lekarz wojskowy i umarł tam!

— Może Celina towarzyszyła mu?

— O nie, to prawie niemożebne! Razem z nim nie jechała, jestem o tem jaknajmocniej przekonaną. Ja sama wysyłałam jego rzeczy i w ostatniej chwili zdecydowaliśmy się na odwiezienie go do Porthmouth. Możesz mi pani wierzyć, że gdyby się był żenił z lady Celiną, to nie byłby tego w tajemnicy uczynił.

— Bywali też jeszcze inni młodzi ludzie u państwa?

— O tak, mianowicie lekarze, ale dwóch tylko albo trzech zapraszaliśmy częściej, to jest doktora Eddistona, który mieszka teraz w Belgravio, doktora Ramna, który był bardzo lekkomyślny i do niczego nie doprowadził, i doktora Caningtona, którego ojciec miał tu w Londynie ogromną praktykę.

— Doktor Lotar Canington ożenił się z moją siostrą Emilją.

— Tak? My straciliśmy go zupełnie z oczu. Był to nadzwyczaj uzdolniony człowiek, ale prawda — do tego kółka należał też jeszcze doktor Carell, którego nikt z nas nie lubił. Co się z tym stało, tego już nie wiem, nic o nim nie słyszałam.

— Czy to ten sam Canington, który się osiedlił w

New-Wyndham? — rzekła Mira zamyślona — nasza rodzina bardzo była przeciwną małżeństwu mej siostry i unikała wszelkiej z nim styczności.

— Nam zdawało się wówczas, że doktor Canington był zajęty jedną z moich kuzynek, ale zanim Willy nas opuścił, przestał on u nas bywać.

— Nie zauważyłaś pani, czy który z tych panów nie starał się o pozyskanie serca mej siostry?

— Nigdy! Przypominam sobie, że Willy i moje kuzynki prześladowały ją doktorem Carellem, ale tylko, aby jej się sprzeciwiać, bo ona wcale go nie lubiła. Jeżeli poszła za którego z nich za mąż, to mógł to tylko być albo Willy albo Canington, albo Carell, ale dziwiłabym się bardzo, gdyby tak rzeczywiście było. Willy z pewnością z nią się nie ożenił, Canington był widocznie zajęty moją kuzynką, pomimo, że się z nią też nie ożenił, a jeżeli odraza lady Celiny dla Carella nie była prawdziwą, to musiała z niej być prawdziwa aktorka.

Mira podziękowała pani Trast za wiadomości i pożegnała ją. Nazajutrz wróciła do New-Wyndham z przekonaniem, że Celina musiała jednak zaślubić jednego z tych młodych doktorów i to tylko doktora Trasta!

A Canington? Czy to był ten sam, który się z Emilją ożenił? Lotar Canington, imie i nazwisko to dosyć były niezwykłemi i opis pani Trast stosował się zupełnie do niego. Przy najbliższej sposobności postanowiła go zapytać, czy jest tym samym Caningtonem, który się przyjaźnił z doktorem Trastem i który znał w Londynie pannę Crawford.

Ale podczas kiedy Mira z niecierpliwością na sposobność tę czekała, wybuchła w New-Wyndham epidemja tyfusowa z niebywałą dotąd gwałtownością.

ROZDZIAŁ XV.

Smutne to teraz dni były w Wyndham! Miasteczko to słynne z dobrego powietrza miało obecnie straszliwego gościa w swych murach, a pomimo, że czyniono nadludzkie prawie wysiłki aby zapobiedz złemu, mieli wszyscy lekarze niezmiernie wiele zajęcia.

Mira żałowała, że zabrała Anetę ze sobą — pobyt jej w Cedrowym Dworze nie mógł być przyjemnym.

— Będziesz z przykrością wspominała te dni — mówiła do niej, — być zawsze ze mną samą, to cię wnet znudzi. Ale nie można tego zmienić.

Aneta śmiała się i zapewniała siostrę, że towarzystwo jej zupełnie jest dla niej wystarczającem i że nie myśli się nudzić.

— Cieszę się nawet — zawołała — że mam cię wyłącznie dla siebie, ale chciałabym spędzić chmury z twego czoła, jakie się tam znalazły od czasu naszego wyjazdu z Londynu.

— Jestem zajętą wypadkami przeszłości i dla tego wydaję ci się więcej zamyśloną i milczącą, jak zwykle. Ale to tylko chwilowe.

Od owej rozmowy z panią Trast nie mogła się Mira pozbyć myśli, że chłopczyk na ulicy Brooma jest dzieckiem Celiny. Oczy jego zanadto jej przypominały oczy siostry. I chodziła często koło domku wdowy aby patrzeć na dziecko i rozmawiać z niem, a raz nawet na prośbę pani Brown weszła do pokoju aby na chwilę wypocząć.

Korzystając z tej sposobności wypytywała się o rozmaite szczegóły z życia chłopczyka, ale nie mogła się niczego dowiedzieć. Wdowa powiadała jej, że miała jeszcze jednego syna, który umarł niemowlęciem, że poszła za mąż w późniejszym wieku, że posiada własny majątek, że mąż jej miał bardzo dobre miejsce w fabryce szali w Szkocji i że po jego śmierci wróciła przeszłego roku do Anglii. Może być, że wszystko to było prawdą, ale otaczała ją jakaś tajemnica, której Mira przeniknąć nie zdołała.

— Myślisz, że Emilja czuje się szczęśliwą? — zapytała Aneta, przerywając dumanie Miry. — Ona mi się czasem wydaje taką dziwnie rozdrażnioną i kapryśną!

— I ja to zauważyłam, mam jednak nadzieję, że jest zadowoloną z swego losu.

— Mąż jej bardzo jest dla niej dobry i wyrozumiały.

Aneta bywała często u Emilji, chociaż Mira, stosownie do swego postanowienia ani razu jej dotąd nie odwiedziła. Postępowanie grzeczne Caningtona względem żony bardzo się Anecie podobało, nie myślała dawniej nigdy, aby rzeczywiście był tak łagodnym i kochającym mężem.

— Cóż to — zawołała nagle Mira, gdy usłyszała odgłos dzwonka w przedpokoju, — czy jeszcze dziś goście do nas przychodzą?

W tejże chwili wszedł służący.

— Baron Edward Grell — zameldował.

Aneta rzuciła robótkę i pobiegła ku drzwiom. Z uśmiechem szczęścia powitał Edward narzeczoną i Mirę.

— Zrobiłem niespodziankę mojem przybyciem stryjowi Józefowi — rzekł — jestem przecież u niego jak w domu. I stryj Jan bardzo mi się ucieszył.

Dni mijały, a epidemja wzmagała się. Doktor Jan Grell oświadczył, że Edward w samą porę przybył do Wyndham i prosił go o pomoc, na co Edward chętnie się zgodził. Ale wskutek tego nie mógł się z Anetą często widywać — chorzy tak go zajmowali, że ledwie co drugi dzień bywał w Cedrowym Dworze.

Mira nie była jedyną osobą, która się tak bardzo interesowała dzieckiem pani Brown. Zazdrość wiodła także Emilją codzień prawie na ulicę Brooma; jeżeli chłopczyk był w ogrodzie, stawała przy płocie i rozmawiała z nim. W zaślepieniu swem postanowiła bądź co bądź zbadać tę rzecz. I jak gdyby niewidzialną popychana siłą, chodziła i szpiegowała, jak często mąż jej tu bywał, ale dotychczas nie mogła jeszcze wyśledzić godziny, o której tu przychodził.

Pewnego chłodnego i pochmurnego dnia w listopadzie poszła znowu na ulicę Brooma. Przechodząc koło domku wdowy spostrzegła panią Brown stojącą na progu i oglądającą się tak, jak gdyby na kogo czekała. Nieco dalej stał wózik, a w nim siedział chory chłopczyk, blady, wychudły, z prześlicznemi swemi oczami, zwróconemi na twarz dobrze sobie znanej Emilji.

— Czemu nie jesteś w pokoju w takiem zimnie? — zapytała Emilja chłopca.

— Eliza zapomniała czegoś i wróciła...

— Kto jest Eliza?

— Służąca, którą doktor Canington przysłał, aby mnie woziła, bo nie mogę chodzić.

— Jest doktor Canington teraz u was?

— Tak, złamał nogę trębacza i chce go sporządzić.

W tejże chwili wróciła Eliza, bardzo jeszcze młoda dziewczyna i powitała grzecznym ukłonem wytworną panią której nie znała.

— Chłopiec źle wygląda — zauważyła Emilja.

— Tak, dziś mianowicie bardzo jest słaby.

— Powiedział to doktor Canington?

— Nie, pani Brown mówiła, że chłopiec nigdy jeszcze nie był tak słaby, jak dziś. Pan doktor wcale tu dziś jeszcze nie był. Może później przyjdzie!

Emilja była przekonaną, że dziewczyna okłamuje ją umyślnie i że mąż jej znajduje się właśnie u pani Brown. Zkąd on przychodził do tego, aby przysyłać służącą temu dziecku?

W rzeczywistości zaś stało się to zupełnie przypadkowo. Canington żądał, aby chłopiec przepędzał codziennie kilka godzin na świeżem powietrzu, a że chodzić nie mógł, przeto kupiła mu pani Brown wózik i prosiła doktora, czy nie mógłby jej polecić jakiej sumiennej dziewczyny, któraby małego pacjenta woziła.

Canington więc przysłał jej Elizę, którą znał od dawna.

Gdy Emilja wróciła do domu, zapytała służącego, kiedy mąż jej przyszedł.

— Pan doktor wcale nie wychodził — odrzekł służący

— Owszem, wychodził.

— Pan wyszedł zaraz po obiedzie, ale wrócił po upływie godziny i siedzi dotąd w swoim pokoju.

Emilja pobiegła tam natychmiast i ujrzała męża stojącego przed żelazną szafą, w której leżał cały stos papierów i listów. Była to ta sama szafa, w której Canington przed laty schował list ojca, owego wieczora, w którym się po raz pierwszy dowiedział o chorobie pani Carell.

Emilja uradowana obecnością jego, krzyknęła lekko, a okrzyk ten przeraził go niezmiernie. Szybko zatrzasnął drzwi szafy i obrócił się.

— Ah, to ty Emilko — szepnął.

— Chciałam się tylko przekonać, czy rzeczywiście jesteś w domu!

I po tych słowach wyszła, zadowolona, że Eliza jej nie okłamała.

Chore dziecko zrozumiało ją pewnie źle, gdy pytała, czy Canington jest u jego matki!

(Ciąg dalszy nastąpi).

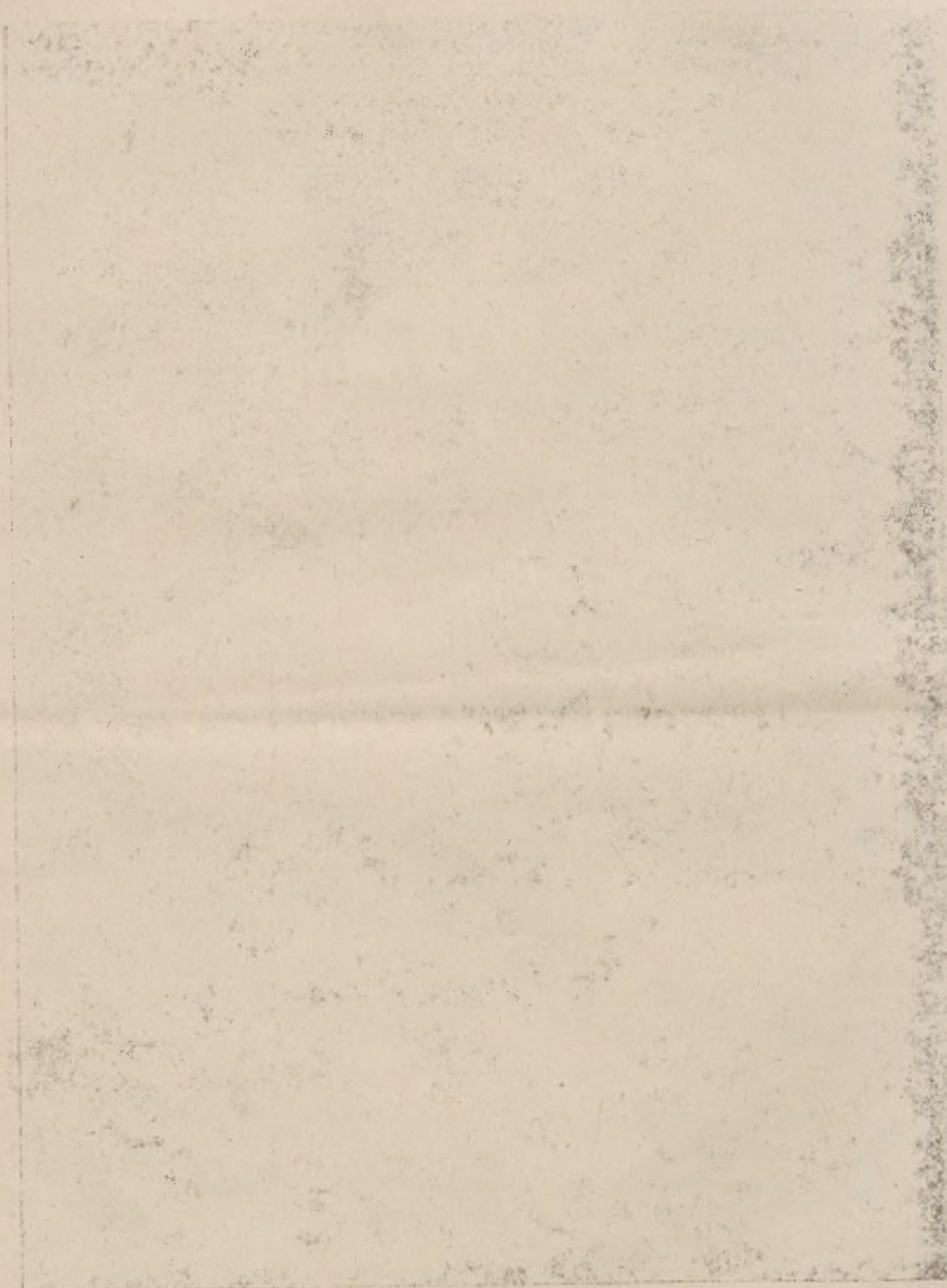


W. MENZLER.

Album „PRACY".

NAD STAWEM.

Drukiem „PRACY".



DZIAŁ ILLUSTROWANY.



Widok Lwowa w r. 1613-ym, według miedziorytu współczesnego.

Wysoki Zamek we Lwowie.

Mało jest miast w Europie, któreby przepychem uposażonego przez naturę najbliższego otoczenia, mogły Lwów przewyższać a nawet mu dorównać.

Taki sąd o stolicy Galicyi usłyszałem przed paru laty z ust cudzoziemca, który w pogoni po świecie całym za silniejszemi wrażeniami — a szukał ich przedewszystkiem w pięknie natury — był jakby oczarowany roztaczającym się u stóp naszych i dokoła nas widokiem, kiedy pewnego majowego poranka, towarzysząc mu w roli przygodnego przewodnika, stanąłem z nim na południowym cyplu Wysokiego Zamku.

Z opadającej na rozległą kotlinę mgły strzelały w górę wieżyce starych świątyń, wyłaniały się potężne kopuły, a do uszu naszych dochodził jakiś tajemniczy szum i rozgwar budzącej się do życia, do pracy codziennej na kawałek chleba, do smutków i wesela, do czynów szlachetnych i zbrodni tej dawnej stolicy Rusi halickiej.

Staliśmy w niemym zachwycie, zasłuchani w dolatujące nas echa zabiegów wielkomiejskiego mrowiska; za nami poważne a wspaniałe swoją majową zielenią kasztany szeptały młodszym od siebie grabom ziemi naszej dzieje, nad nami rozpościerało się lazurowe niebo bez chmur a wschodzące słońce rzucało snopy złotego światła na przeciwległe wzgórza.

Staliśmy w uroczystem milczeniu: cudzoziemiec opanowany bezpośrednio odczuwanem wrażeniem niezwykłego widoku, a ja przepełniony dumą, że ten gród u stóp naszych, te wieżyce, te kopuły, — to niezatarte świadectwa przeszłości, pełnej chwały; — ten zaś wieniec malowniczych wzgórz, opasujących kotlinę, — to tylko mała cząstka piękności ziem naszych...

* * *

Wspomnienie tego poranku, zrozumiały mi zupełnie zachwyt cudzoziemca, natchnęły mnie dziś myślą podzielenia się z szanownymi czytelnikami „Pracy" wiązanką wiadomości z historyi powstania Wysokiego Zamku i jego dziejów, ściśle z rozwojem Lwowa i rozegranemi w nim zdarzeniami związanych.

Zanim jednak przystąpię do właściwego tematu niniejszego artykułu, skreślę kilka słów o położeniu Lwowa dla tych, co go nie znają.

Otóż Lwów, w tem miejscu, gdzie dziś leży, założony po r. 1351 na rozległej kotlinie, przerzniętej rzeką Pełtwią (dziś całą prawie, w obrębie miasta, zasklepioną), otoczony jest ze wszystkich stron malowniczemi wzgórzami. I tak: od strony północno-wschodniej widzimy *Wysoki Zamek*, dalej *Łysą*, górę *Lwa*, teraz zwaną *Piaskową;* na północ od tejże wzgórza *Zniesienia, Cesarskiego Lasku;* na południe, nad stawem pełczyńskim góra *Wronowskich* (cytadela), po drugiej stronie stawu wzgórza *Stryjskie*, pamiętne z Wystawy krajowej w r. 1894, a wreszcie na zachód góra *Św. Jura* (katedra grec. katolicka) i góra *Sprawiedliwości* albo *Tracenia*. Każda z tych wzgórz jest w swoim rodzaju piękna, a wszystkie razem składają się na ten wieniec, który sprawia, że Lwów musi być nietylko przez nas, ale i przez obcych także, dzięki swemu malowniczemu otoczeniu, za jedno z najpiękniejszych miast w Europie uznanym.

Najpobieżniejszy chociażby opis wszystkich tych wzgórz, przekroczyłby znacznie zakreślone mi przez Redakcyę ramy, i dlatego też na razie ograniczyć się muszę do opisania jednego tylko z nich, a mianowicie Wysokiego Zamku.

Wzgórze to, panujące nad północną częścią Lwowa, zalesione na stokach grabiną, z cienistemi, kasztanami przeważnie wysadzanemi, alejami, z trzech stron odsłania widok na miasto, z czwartej zaś, północnej na rozległą równinę — pole pamiętnych walk hufców Sobieskiego z nawałą turecko-tatarską. Nad północną zboczą, od strony wsi Zniesienia, ustawiono w r.

1883 głaz pamiątkowy na cześć króla Jana III., w dwóchsetną rocznicę odsieczy wiedeńskiej.

Czem Wawel dla Krakowa, tem Wysoki Zamek dla Lwowa — wyraża się jeden z historyków — a początek jego pierwszego osiedlenia się można odnieść do czasów Krakowa, a może nawet jeszcze dawniejszych. Badania archeologiczne wykazują niezbicie, że niegdyś był uroczyskiem pogańskiem, czego dowodem wykopaliska, wydobyte przy rozbieraniu starych murów i sypaniu kopca.

Pomijając epokę dla archeologów tylko przystępną, pomijając także i ruską z przed r. 1340, kiedy Ruś znękana, spustoszona najazdami tatarskiemi, ubezpieczała się grodami, w rzędzie których około r. 1250 Daniło, książę przemyski a później ruski, stworzył tutaj warownię, nazwaną imieniem następcy jego ks. Lwa, przerzucimy się do epoki po r. 1340.

Po śmierci Jerzego II., ostatniego księcia Rusi halickiej, 7-go kwietnia 1340, sąsiedzi podnieśli swoje do niej pretensye. Kazimierz Wielki, wsparty Węgrami, stanął w końcu kwietnia tegoż roku pod Lwowem. Po krótkim oporze poddał się gród. Rusi jednak nie owładnął odrazu Kazimierz Wielki, prowadząc długą wojnę z Tatarami i księciem litewskim Lubartem. Dwukrotny najazd litewski 1350 i 1351 obraca Lwów w perzynę. Odtąd jednak datuje się nowa epoka dla miasta. Kazimierz Wielki przenosi go ze wzgórz na obszerną kotlinę, obwodzi murem, ubezpiecza dwoma zamkami: *Wysokim* i *Nizkim*, wzniesionym na miejscu, gdzie późniejszy plac Castrum a dziś szkoła przemysłowa.

Kazimierz Wielki, mówi Zimorowicz, z kamienia zamek (Wysoki) zbudował, do muzycznej lutni podobny, którego wierzch węziej nad miasto się wznosił, środek zaś na pomieszkania i sypialnie izby zabierał. Przy lustracyi w r. 1562 przez Andrzeja Owadowskiego dokonanej, znaleziono między innemi: „podwoje żelazne, szpichlerz żywnością napełniony, kaplicę z wszelką potrzebą kościelną w dobrym stanie, pomieszkanie królewskie świetne, przechadzki murowane i sklepienia dla czuwających całe. Oprócz tego dział wojennych 10, narzędzi do rozbijania murów i broni większej nie małą liczbę, prochu ile potrzeba.‟ Lustracya z r. 1661 tak go opisuje: „Zamek górny, z trzech stron otoczony murem, a z czwartej dwoma murami. Bram do niego trzy. Od miasta sztuk muru wypada, którą dziurę palami zabito i wałem zasypano. Na jednej bramie izba z alkierzem, przy drugiej budki żołdackie, na trzeciej izb kilka; od tej idą komory i izby; w czwartej części zamku wieża murowana, po prawej ręce baszta wysoka, w niej izdebka; studnia nakryta.‟ W r. 1672 zajęli go Turcy a w 1704 Szwedzi. W r. 1786 (okres austryacki, od r. 1772) cesarz Józef II. darował zamek miastu. Wkrótce potem zrujnowany gmach rozebrano, pozostawiając z niego jedną tylko ścianę. W r. 1835 nagą, piaszczystą górę zaczęto zalesiać i w piękny park zamieniać. W r. 1855 na pamiątkę pobytu panującego obecnie cesarza austryackiego, Franciszka Józefa, nazwano górę jego imieniem.

A teraz jeszcze kilka słów o dwóch wielkich w dziejach Lwowa zdarzeniach, w których warownia Wysokiego Zamku ważną odegrała rolę.

Jedno, to rok 1648, pamiętny oblężeniem Chmielnickiego. Zdarzenie to, wśród całego ogromu klęsk, jakie w owym czasie na kraj nasz jedna po drugiej spadały, o tyle donioślejsze, że mieszczaństwo lwowskie po raz pierwszy wtedy bezprzykładną ofiarnością daje dowody obywatelskiego poczucia — W kraju całym mord, pożoga, popłoch i bezład. W październiku, po Piławieckim pogromie, staje pod murami miasta Chmielnicki z krociami kozactwa i Tatarów. Zrozpaczeni panowie polscy, nie chcą się dać nakłonić do obrony miasta, a zagarnąwszy hojne a na tę obronę złożone ofiary, wynoszą się do Zamościa. Mieszczanie tedy sami stawiają opór pod komendą Krzysztofa Arciszewskiego, dzielnie odpierają szturmy, tak, że po dwu tygodniowych dopiero wysiłkach, Chmielnicki opanowuje Wysoki Zamek. Spieszy się jednak pod Zamość i ściągnąwszy 700,000 złp. okupu, opuszcza 23 października zdobyte pozycye.

Drugie, donioślejsze jeszcze zdarzenie, to r. 1675.

Dwustotysięczna horda tatarsko-turecka zalewa Polskę, zajmuje Pokucie i posuwa się pod Lwów. Na tę wieść przybywa do stolicy Sobieski z rodziną, z postanowieniem zwyciężyć albo zginąć ze wszystkiem co miał najdroższego. Przybywa ze skromnemi siłami 3,000 wojsk polskich i 2,000 Litwinów. Na garstkę tę ciągnie Nurradyn w 40,000. Król ustawia na wzgórzach Wysokiego Zamku artyleryę, w zaroślach ciurów poprzebieranych w rycerskie pancerze, chorągwie rycerskie szykuje na pochyłościach wzgórza, piechotę w wąwozach wsi Zniesienia. Bezpieczeństwa miasta bronili mieszczanie. W takim szyku zastaje Polaków Nurradyn, nadciągając ogromną płaszczyzną u stóp Wysokiego Zamku. Król błogosławi wojsko, staje na jego czele jako prosty towarzysz pancerny i z okrzykiem „żyje Jezus!‟ rzuca na wroga skrzydlatych husarzy. Genialnie obmyślany plan bitwy, fortele, męstwo i ufność, którą Sobieski umiał natchnąć wojsko — odniosły zwycięstwo. (Szajnocha „Szkice histor.‟.)

Taka jest historya wzgórza Wysokiego Zamku w ogólnych zarysach.

Kłośnik.



Życiorysy
najwybitniejszych twórców
Konstytucyi 3-go maja 1791 roku.

(Ciąg dalszy.)

Czacki Michał.
(ur. 1753. um. 1828.)

Mniejszą rolę polityczną odegrał, ale zawsze między wybitniejszych twórców konstytucyi 3 maja policzony być musi brat Czackiego Tadeusza Michał urodzony w r. 1753 w Porycku z ojca Szczęsnego Czackiego, podczaszego koronnego i Katarzyny Małachowskiej, siostry marszałka sejmu konstytucyjnego, Stanisława. Nauki pierwsze pobierał razem z bratem w Gdańsku, a następnie kształcił się w domu rodzicielskim pod kierownictwem eksjezuity ks. Grodzickiego. Wykształcił się na biegłego znawcę prawa i ekonomii politycznej i już w r. 1789 ogłosił dzieło p. t.: „Uwagi nad projektem o pomnożeniu dochodów publicznych‟, które to dzieło zwróciło nań uwagę. Przez pewien czas sprawował urząd starosty nowogrodzkiego, a po śmierci ojca od r. 1785 piastował godność podczaszego koronnego. Województwo czernichowskie powierzyło mu mandat na posła do sejmu czteroletniego, na którym wygłosił sławną ową mowę „O gwarancyi sąsiedniego mocarstwa,‟ którą zrobił ogromne wrażenie nie tylko w kraju, ale i za granicą. Mowę tę przetłumaczono na język francuski i znajdujemy ją w dziele: „Chefs d'oeuvres du XVIII siecle‟. Na sejmie obnażał rewelacyami swemi przekupną politykę Szczęsnego Potockiego, a choć jako szlachcic starej daty i pełen kastowych uprzedzeń był politycznym przeciwnikiem Kołłątaja, mimo to należał czynnie do redakcyi konstytucyi 3 maja robiąc poświęcenie z swych przekonań, gdy tego wymagało dobro kraju.

Po drugim rozbiorze Polski opuścił kraj i stale przebywał za granicą, śledził jednak przebieg wypadków w kraju i od czasu do czasu ogłaszał rozprawy okolicznościowe, z których większą uwagę na siebie zwróciły „Rozprawy

nad Styksem,'', „List do Szczęsnego Potockiego'' i ogłoszona w Warszawie w r. 1803 rozprawa „O prawie przyrodzonem''. Najważniejszem jednak jego dziełem są wydane w Poznaniu w r. 1862 „Wspomnienia z r. 1788—1792'', w których jako naoczny świadek opowiada nam intrygi wiążące się około robót konstytucyjnych na sejmie wielkim i które doprowadził aż prawie do historyi samego 3 maja. Dla historyi sejmu czteroletniego i działalności wybitniejszych mężów owej epoki, a przedewszystkiem dla ocenienia działalności wielkiej postaci dziejowej Kollątaja „Wspomnienia'' jego bowiem bardzo ważnym są przyczynkiem.

Później usunął się z widowni politycznej, po powrocie do kraju przez pewien czas mieszkał w Krzemieńcu

Wybitne życie polityczne rozpoczął od r. 1756 i od tego czasu kilkakrotnie na sejmy był wybierany i dzięki swej ogromnej fortunie i znaczeniu wielki na nich wpływ wywierał.

W r. 1764 uważany był za kandydata do tronu, tymczasem pokazało się, że nie miał żadnej takiej ambicyi, bo nie chciał ani zaraz ani później należeć do ministerstwa ani przyjąć żadnej ambasady.

Sejm r. 1764, który obradował pod jego przewodnictwem, dokonał za nie małem jego przyczynieniem ważnej reformy, jaką było ograniczenie zbytniej władzy hetmanów.

Od r. 1766 był komendantem ważnej bardzo przez króla ustanowionej słynnej szkoły kadetów, z której wyszli po-

Ponieważ królowi i jego zwolennikom dla przeprowadzenia dzieła reformy było wielce pożądanem pojednanie się z stronnictwem Czartoryskich, przeto postarali się u kanclerza austryackiego hr. Kaunitza o zbliżenie się księcia Adama do dworu, co się też wreszcie udało. Wybrany z Lubelskiego w roku 1788 na sejm czteroletni był jednym z najczynniejszych posłów, dążącyca do stworzenia silnych podstaw rządu i zamiany rzeczypospolitej na monarchią. Ks. Adam Czartoryski należał też do posłów wtajemniczonych w redakcyą nowej ustawy ogłoszonej dnia 3 maja 1791 roku. Mimo znanych aspiracyi własnej żony, dążących do osadzenia na tronie polskim ks. Ludwika wyrtemberskiego, który w r. 1784 poślubił jego córkę Maryą, udał się po



Ogólny widok Lwowa z Wysokim Zamkiem i Piaskową Górą.
(Patrz artykuł p. t. „Wysoki Zamek we Lwowie").

dla kierowania wychowaniem młodszego swego syna, Aleksandra i umarł d. 28 grudnia 1828 r. w Sielcu na Wołyniu.

Fr. Kr.

* * *

Ks. Czartoryski Adam.

(ur. 1734. um 1823)

Czartoryski Adam, zwyczajnie jenerałem ziem polskich zwany, był synem Augusta Aleksandra, wojewody ruskiego i Zofii Sieniawskiej, wdowy po Denhoffie i należał do najmajętniejszych i najwybitniejszych magnatów polskich owej epoki. Urodził się w r. 1737, wykształcenie odebrał bardzo staranne, odbywał dalekie podróże, a choć na wzorach francuzkich wykształcony, gorącym był miłośnikiem literatury ojczystej a wspaniały jego dwór w Puławach był i przed i po rozbiorze Polski ogniskiem, gdzie się koncentrowało życie literackie kraju, był bowiem szczodrym opiekunem i mecenasem ówczesnej literackiej drużyny.

między innymi mężowie jak Niemcewicz i Tadeusz Kościuszko.

Ułożona zręcznie w osobistych celach intryga awanturnicy Dogrumowej, która robiła donosy królowi, że Adam Czartoryski godzi na jego życie, a później znów odwrotnie zamysły zamordowania Adama Czartoryskiego przypisywała ulubieńcom króla, jeneralowi Komarzewskiemu i kamerdynerowi Ryksowi, z czego wynikł ów głośny proces w r. 1785, którego niepomyślnym dla siebie rezultatem Czartoryski czuł się pokrzywdzonym, spowodowało zerwanie stosunków między nim a królem.

Opuścił kraj i przeszedł w służbę austryacką. Cesarz Józef II mianował go feldmarszałkiem i dowódzcą gwardyi szlacheckiej oraz nadał mu tytuł księcia państwa rzymskiego, w r. 1788 zyskał indygenat węgierski. Ulegając wpływom ambitnej żony, Izabeli z Flemingów, wojewodzianki pomorskiej dał imienia swego i majątku nadużywać w celach nieprzychylnego królowi obozu.

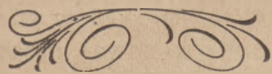
ogłoszeniu konstytucyi w poselstwie do elektora saskiego w celu nakłonienia tegoż do przyjęcia w imieniu księżniczki Augusty tronu polskiego. Jako członek komisyi edukacyjnej bardzo wiele robił dla rozpowszechnienia szkół i polepszenia ich organizacyi.

Po upadku kraju osiadł w dobrach swych w Puławach, które wtedy słusznie zasłużyły na nazwę Aten polskich. Sam książę tłumaczył wiele komedyi z francuskiego i napisał kilka bardzo dobrych oryginalnych. W r. 1812 znowu ukazuje się na widowni politycznej. Wybrany posłem warszawskim został marszałkiem sejmowym a później marszałkiem konfederacyi Królestwa Polskiego. Po pięciu latach zniechęcił się jednak do życia politycznego, opuścił nowo utworzone Królestwo Polskie i na stałe zamieszkał od r. 1817 w Galicyi w Sieniawie, gdzie życia dokonał w r. 1823. Kajetan Koźmian w swych „Pamiętnikach'' taki o nim sąd wydał: „Uczony, utalentowany, szlachetny, dobry, wspaniały, ludz-

ki, dowcipny, wesoły, żartobliwy, ozdobiony wszystkiemi wzniosłemi przymiotami serca i duszy, czarował niemi. Nikt nad niego nie był stworzony do republikanckiego rządu. Pod suknią francuską, przy zagranicznem wychowaniu, Polskę nadewszystko kochał, polskie obyczaje, towarzystwo lubił i wszędzie z obejścia, z uprzejmości, z zachowanych koło siebie zwyczajów, polskim się obywatelem okazywał.“

Fr. Kr.

(Ciąg dalszy nastąpi).



W noc Zmartwychwstania

na polu śmierci.

Za olbrzymim odłamem skały, u wejścia do przepaścistego wąwozu, stoi żołnierz moskiewski na warcie. W bladych promieniach księżyca dostrzedz można zniszczony szynel, twarz wynędzniałą, włos jasny, oczy czarne zamglone, w których chwilami zapalają się iskry, a z całej postaci wieje bezgraniczne zgnębienie.

Wzrok młodzieńca błądzi smutnie po okolicy pustej, dzikiej, usianej złomami granitowych skał, rzuconych bezładnie, jakby ów djabeł, któremu Pan Bóg kazał za karę nosić w olbrzymim worku kamienie i rozmieszczać je po kuli ziemskiej, zbuntował się nagle i rzucił swój ciężar w tem miejscu. (Legenda ludowa bułgarska, powstania Bałkanu).

Młodzieniec to obserwuje skały rysujące się w smugach świetlnych, to podnosi wzrok na ciemny szafir nieba, po którym płynie srebrzysty księżyc — wytęża ucho, jakby chciał złowić najlżejsze szmery, które drgają w powietrzu, a po jego bladych ustach pod jasnym wąsem przewija się uśmiech gorzki.

Wspiera się na karabinie szepcząc:

— O! gorzka, straszna ironio — ja Polak duszą i sercem stoję na warcie, pilnując spoczynku śmiertelnego wroga Moskala — ja Polak mam się bić z wrogiem, wrogów mej Ojczyzny — czy piekło mogłoby wymyślić gorsze męki?

Przodkowie moi wszyscy walczyli z Moskalami — a ja — w ich szeregach stoję!....

Pamiętam dobrze te podobizny pradziadów, jeden miał bliznę na policzku, drugi szramę na czole, zdobyte na polach Igania, Ostrołęki, Grochowa — innych prochy leżą w obcej ziemi; — dziad mój, prawda nie rodzony, ale wujeczny, za spiski przeciw Moskalom, był skazany na 14 lat ciężkich robót w Zamościu — i siedział tam... Ojciec mój, który nas tak wcześnie odszedł, o! tego tak dobrze pamiętam, gdy pacholęciem, siedząc na jego kolanach, dotykałem paluszkiem szerokiej blizny na czole i pytałem: „tatusiu to bobo?“ — Wtedy ojciec uśmiechał się rzewnie i odpowiadał: „nie dziecko, tę bliznę zarobiłem pod Żyżynem w obronie ukochanej Ojczyzny.“ — Pamiętam, jak nam często opowiadał o tych kilkunastu miesiącach życia w lasach — o tych noclegach, gdy o głodzie i chłodzie po kilku dniach i nocach niepokojenia wroga, padali znużeni na śnieg, lub błoto z ręką na broni, aby choć przez parę godzin pokrzepić ciało snem kamiennym — o tem, z jaką radością witano ich wszędzie, jak serdecznie ich podejmowano, jakie nadzieje ożywiały wszystkich!...

. . . .

A potem — potem — więzienia, wygnania, szubienice... a ja ich potomek tu, w armii wroga!...

. . . .

Czterdzieści lat minęło od tej heroicznej walki ojców naszych — dwa pokolenia nowe wyrosły — dlaczego nie pracowano, aby uświadomić masy — dlaczego każdego Polaka nie wychowywano tak jak się należało.

Lecz dziś każda kropla krwi, która tu wsiąknie w tę ziemię, każda kostka, która tu zostanie — tam, u nas, w Polsce pod Moskalem obfity wyda plon!...

Przedtem, nim mnie tu zabrano, powinienem był uciec... chciałem... nie mogłem... obowiązki dla małego rodzeństwa, dla tych biednych sierót przykuły mnie materyalnie, miałem nadzieję do ostatniej chwili, że los oszczędzi mi tego kielicha goryczy!... tego piekła za życia...

Dotąd pułk nasz nie był w ogniu, ciągle się cofamy i z mojej ręki ani jeden z tych walecznych Japończyków nie poległ. — I bić się nie będę — gdy przyjdzie do walki, rzucę broń — wiem, że kula mnie nie minie... lecz zabić mi się samemu nie wolno!... dla tych jasnych główek rodzeństwa... dla Ojczyzny...

. . . .

Pochylił głowę w ciężkiej, bolesnej zadumie, potem wzniósł oczy ku błękitom, które niknęły w zawrotnej wysokości, śledząc bieg księżyca.

— O! żebym mógł przesłać na twych promieniach choć jedno słowo wieści do ukochanych... zazdroszczę ci — ty ich widujesz codziennie i dzisiaj... — A dzisiaj — to noc Wielkanocna — dziś we wszystkich świątyniach polskich zabrzmi wesoła pieśń zmartwychwstania...

Zmartwychwstanie!... a my tu, na polu śmierci...

Naraz wytężył ucho.

— Jaka dziwna ta kraina, zda się, że każda skała, każdy kamień żyje, — jakieś szmery — głosy — a jednak to pustynia — według ostatniej wieści, Japończycy daleko.

I znowu się zadumał.

— Kochani moi, jak ciężki ten dzień Zmartwychwstania Pańskiego mieć będziecie! — i nietylko oni — cała Polska — dziesiątki tysięcy jej synów tutaj poległo — rannych — lub męczonych w szeregach — tak, męczonych moralnie i fizycznie — od dwóch dni nic w ustach nie miałem — trzy dni i trzy noce oka nie zamknąłem. Gdyby choć kroplę wody — choć godzinę snu mi dano...

Potarł czoło, chwytając świeże nocne powietrze spieczonemi usty.

— Tak dawno nie miałem od moich ukochanych wieści! — czy ich ja kiedy zobaczę?... czy ujrzę jeszcze te miejsca, w których młodzieńcze lata mi przeszły?... To miasto żyjące podwójnem życiem, napozór lekkie, wesołe a w głębi poważne, zastanawiające się, a nawet bardzo — bardzo smutne... A świątynie Pańskie starodawne, jak mi są drogie... Widzę u wejścia do świątyni tę postać Chrystusa, na balustradzie schodów pochyloną pod ciężarem krzyża — ile w niej bólu, rezygnacyi i miłości zarazem... idąc do szkoły zawsze tam stawałem, choć na chwilę, aby w tej postaci zaczerpnąć siły do walki w szkole z wrogim nam językiem; często i potem zgnębiony, szukałem otuchy i odwagi u stóp Tego, który za nas cierpiał. — A jak cudownie — tajemniczo ta postać Boga człowieka wygląda w nocy z tą, u stóp swoich, kolorową latarnią, która zaledwie rozprasza mroki... wtedy postać Chrystusa rosła, olbrzymiała, unosiła się, jakby chciała błogosławić temu sercu Polski, tej naszej ukochanej Warszawie...

Ileż to razy stawałem zapatrzony w tę twarz bezmiernie smutną — zdawało mi się wtedy, że z tych ust płyną modły za ten nieszczęsny naród, który przeszło od wieku upada pod ciężarem krzyża.

Nagle drgnął — wytężył ucho...

I znowu jakieś szelesty — dziwne odgłosy, jakby za każdym odłamem skały był ktoś ukryty — a może to Japończycy. — O! — gdyby teraz nadeszli!...

Nie... nie... to odgłos dzwonów słyszę, zwołujący wiernych na modlitwę, te dźwięki tak dobrze mi znane...

Pamiętam na wsi, gdym był chłopięciem, jaki urok miała dla mnie rezurekcya. — Dokoła nocne mroki,

świątynia skrzy się od świateł, lud wieśniaczy pochylony, modlitwa jego drga prośbą i skargą... Naraz zabrzmiały owe magiczne słowa „Alleluja!... Chrystus Zmartwychwstał...“ i cała świątynia zda się przybiera inne czarodziejskie szaty, wesoła wieść leci na skrzydłach „Chrystus Zmartwychwstał!...“

Kiedyż, o Panie, dasz nam — naszemu narodowi Zmartwychwstanie?... Kiedy nas z niewoli wyzwolisz?!

. . . .

Ten sen — sen nieprzeparty tak mnie morzy... gdybym choć kroplą czego mógł zwilżyć spalone usta...



Przodowe straże japońskie na pozycyach pod Mukdenem.

Wspiera rękę na wystającej skale i bezwiednie zapada w sen głęboki — ołowiany, który go przenosi o tysiące mil... do ukochanej Ojczyzny...

Szmery się zbliżają, rosną, stają się wyraźniejsze, słychać jakby przyciszone kroki — szepty... Z za skał wysuwa się podjazd japoński, oficer idzie na przodzie, zbliżają się cicho... powolnie... otaczają śpiącego...

. . . .

Józefa z Zagórowskich Anc.



O panu Tadeuszu Rejtanie.

Wspomnienie historyczne z r. 1773.

W kwietniowy poranek
Świt się łuną pali —
Idą pany senatory,
Stronniki Moskali.

Wstydno było Moskwie,
Że ją Rozbiór plami:
— „Dalej pany senatory,
Podpisujcie sami! —“

Podpisujcie sami,
Pieczętujcie znakiem,
Że z was, pany senatory,
Nikt nie jest Polakiem! —

Idą kupą całą,
Do sejmowej sali,
Podpisują Rozbiór Polski,
Stronniki Moskali.

Pan Tadeusz Rejtan,
Hańbą się nie splami,
On nie uzna krzywdy kraju,
Razem ze zdrajcami.

Pan Tadeusz Rejtan,
W progu się położy,
Pozwie pany senatory
Na wielki sąd Boży.

Położył się w progu,
Szablę w ręku gniecie:
— „Chyba że po moim trupie,
Do zdrady dojdziecie! —“

Zaklinam was Pany,
Na Chrystusa rany,
Pamiętajcie na Ojczyznę,
Na ten kraj kochany! —

Leży Rejtan w progu,
Cisza trwa na sali,
Bledną pany senatory,
Stronniki Moskali.

Wtem Poniński zdrajca,
Pierwszy ruszył krokiem,
Za nim pany senatory,
Ze spuszczonym wzrokiem.

I przez pierś Rejtana,
Wolności anioła,
Przeszły pany senatory,
Wytartego czoła.

Aż Bibikow Moskal
Westchnie w mowie swojej:
— Na leżącym tym Polaku
Cała Polska stoi! —

Jan Sawa.



Stanisław Bełza.

W ojczyźnie bohatera.

2)

(Ciąg dalszy).

A jaka ona przezorna i rozumna ta dziewczyna tyrolska.

Śpiewa ciągle, więc chłopcy, którym, jako kobieta, pocałować się nie dała, biorą się na sposoby, i udając, że mają do czynienia z ptakiem, przychodzą do niej z sieciami, jak na ptaka. Ale w zastawiony zatrzask i wtedy nie wpada, i oddala ich od siebie słowami:

„Jestem do śpiewania
Lecz nie do złapania.“

Okrutną więc jest, któż temu zaprzeczy? nie do zbytku, jak każda ko-

bieta, przecież, i kończy swoją pieśń zapewnieniem, którego nie powstydziłaby się żadna z najrozsądniejszych panien z pośród nas, zapewnieniem zwróconem już nie do wszystkich, wielbiących jej wdzięki, lecz naturalnie do jednego tylko, najstalszego w swoich afektach:

„Chcesz mnie stale lubić,
Musisz mnie poślubić.“

Kobieta zatem w pieśniach Tyrolu jest roztropna i cnotliwa, mężczyzna dzielny i w uczuciach niezmienny.

Kiedy kocha, to całem sercem, kiedy nazwie kogo swym przyjacielem, nie zna granic poświęcenia.

A przy tem wszystkiem, jest poetą, zachwyca się pięknem przyrody, czar gór i dolin jego uroczego kraju, wyciska na nim idealne piętno.

Znajdujemy ślad tego w tych pieśniach. „Przędza — jak powiada poeta — jego uczuć i myśli jego kwiaty“ skrystalizowały się tu w natchnionych choć prostych strofach uwielbienia i zachwytu, tak gorących, jak rzadko w którym kraju na świecie.

Odbija się też w nich Tyrol jak w lustrze, z jego grozą i wielkością, ze słodyczą jego wąwozów i nizin, z majestatem jego śnieżnych wierzchołków.

Na skrzydłach pieśni, unosi się w niej hymn uwielbienia dla jego piękna. I w sercach tych, którzy się w ten hymn wsłuchują, budzi on dla niego bezgraniczną miłość.

Bo Tyrol jest rzeczywiście pięknym, bo wart jest rzeczywiście kochania, któż ze znających ten kraj lub słyszących o nim, temu zaprzeczy, bo zaklął on w swoich progach czar tak wielki, że obdzielić nim możnaby wiele krain na świecie.

Przyglądamy się jego uroczym krajobrazom z dwóch jego stolic: niemieckiego Insbruku i włoskiego Trydentu.

Cóż widzimy?

Oto Insbruk.

Uniosły go na wyżyny Tytany, nie ludzie, nadała mu nazwę płynąca bystro u jego progów rzeka, wzięły go w posiadanie niebotyczne góry.

I okrążyły go tak doszczętnie, że w którąkolwiek stronę z jego ulic wzrok zwrócisz, masz góry te jak na dłoni.

Masz coś więcej: obraz całego Tyrolu.

Bo takim jest on cały jak w tem miejscu, takim jak jego stolica.

Łańcuch poszarpany — reguła, szersza dolina — wyjątek.

A śnieg? Nie gość rzadki i miły, który przemienia w rączy ruczaj lada cieplejszy zefir, lub namiętniejszy słońca pocałunek, lecz natręt zuchwały, którego się zimą i latem nie można pozbyć.

Zalega wierzchołki, wciska się w szczeliny, miejscami przybierając kształty lodowców, i ubiera krajobraz szeroki, poetyczności białą szatą.

Nie straszne mu promienie słoneczne, atakujące go z furyą w dnie letnie,



W ubraniu tyrolskiem.

nie kompromituje go bogactwo zieleni i życia, jakie się tuż tuż u granic jego rozpołożenia pleni, wichry i huragany jak po szkle ślizgają się po jego lodowej skorupie, i trwa on w całych tych Alpach tyrolskich z roku na rok bez przerwy, i jak w tym Insbruku, jest ich nieodłączną i niezmienną przynależytością.

Ale te śniegiem pokryte góry Tyrolu, różniące się od siebie wysokością, mają odmian co nie miara.

Podobne są do siebie w ogólnym całokształcie, różnią się w szczegółach.

Coś cię ku niemu ciągnie, i coś odpycha.

Jak ku tym górom piętrzącym się dokoła, i jak od tych gór.

I jak od tej rzeki.

Bo i ona bieży tu z szybkością wielką, i nie będąc już potokiem, ma wszystkie przeszkody w swoim pochodzie potoku.

A Trydent?

Ten ma się tak do Insbruku, jak mowa Dantego i Petrarki, do surowych germańskich dźwięków.

Jest słodki, miły, wdzięczny.

Na podobieństwo okalających go gór.

I rozsiadły pod ich strażą, opromieniony jasnymi blaski południowego słońca, wabi cię i nęci ku sobie, zdając się mówić, że w nim, jak w tych górach, zagościła poezya i słodycz, że miękkie południe, z jego lazurem, wonią i lekkością, zagarnął on w swoje posiadanie.

Pamiętam, zwiedzałem Trydent w dzień zimowy. Było ponuro dokoła, deszcz gęsty potokami spływał na ziemię. Smutno więc wyglądał i ten posąg Dantego na progu miasta, i ten stary zamek z salami, przypominającemi minioną już przeszłość, i te świątynie, z których jedna, jako miejsce posiedzeń ojców i prawodawców kościoła, zajęła jedno z najpierwszych miejsc, wśród świątyń całego chrześcijańskiego świata.

Było więc, powtarzam, ponuro, a jednak nie ponure bynajmniej myśli przesuwały się przez głowę.

Brak słońca i deszcz, chłodem nie przejmowały, atmosfera jakaś dziwna, a o ileż od tej, jaka o podobnej porze panuje w Insbruku odmienna, roztaczała się dokoła.



Krajobraz tyrolski.

I te różnice swoje, odbijają na miastach i ludziach.

Dość porównać Insbruk z Trydentem.

Pomimo całej krasy i wdzięku, Insbruk ma coś surowego w sobie. Na jego ulicach czujesz chłód, w progach jego pustkę.

I w spowiciu tej atmosfery, krajobraz okoliczny wyglądał smutno, prawda, ale powabnie, niby pełna wdzięków kobieta, której przelotna troska sprowadziła chmury na czoło, ale która czeka tylko na pozór sposobności, by twarz swą ukrasić uśmiechu blaskiem.

Ta różnica w charakterze gór Tyrolu, w Insbruku na północy i w Trydencie na południu, przejawia się w całym tym kraju.

W miarę warstwowego ich ułożenia, większego lub mniejszego bryłowatego skupienia, słabszego lub silniejszego oświetlenia przez promienie słoneczne, dają one obrazy niepodobne do siebie, przecież niepokalanie wszędzie piękne.

A jeżeli się doda do tego, że tu i owdzie ich niebotyczne szczyty ubierają ruiny starych zamków, świadków rycerskiej przeszłości kraju, lub wspaniałych klasztorów, objawów bogobojności jego mieszkańców, to się przyznać musi, że nigdzie może poezya piękna i zamierzchłej przeszłości, nie elektryzują tak jak tu serc.

I gotowym się jest przyznać za tą pieśnią ludową, którą matka tuliła do spoczynku głowę Hofera w kolebce, a która czaru tego jest wymowną interpretatorką, że Tyrol jest istotnie krajem krajów, najpiękniejszym, najgodniejszym kochania, krajem dla Tyrolczyka świętym.

A gdy to się raz przyzna, już się dziwić temu nie będzie, że budzi on tyle przywiązania w sercach jego synów, że do poświęcenia się dla niego każdy z nich, każdej chwili jest gotów.

I z niemniejszą słusznością jak Walter Scott do Szkocyi, zastosowuje się do Tyrolu jego płomienne słowa, któremi określał on wartość swojej ojczyzny: *Where's the coward, that would not dare to fight for such a land,* — gdzie jest tchórz, któryby nie odważył się walczyć za podobny kraj?



I w raju i nie w raju.

Ho — ho! Moi mili, to było straśnie downo...

Jeździł se Poniezus po świecie, coby sie przypatrzyć,jako tez te gnidy, niby ludzie, gazdująm. Objechał se juz spory kęs świata i umyślił se skręcić na droge, co do nieba prowadzi. Wjechoł na niąm — ale, ze to do nieba kazdo droga twardo i kamienisto, tozto i Poniezusowa nie była łacna. Podjechał kapkę, jaz tu — trzask!.. i zepsuło mu się koło od wozu.

— Coz tu robić? — myśli se Poniezus. Juści trza naprawić, dalej tak nie pojedzies, bo nieporada. Tozto pośpekulowoł se troche, pośpekulowoł i umyśloł se tak, ze koniecnie trza wyśpyrać ka jakiego kowola i kozać mu naprawić to koło. (Poniezus som nie umioł naprawiać wozów, jako, ze nigdy nic nie robił, ba słuzbiści jego.) Niewiele myślęcy wziąn kólik z płotu, podłozył pod oś, a jednym końcem przywiązoł do lyterki — i pojechoł. Kie przyjechoł do kuźnie — stanął se w progu i pieknie ładnie pozdrowił kowala:

— Scęść Boze! Dobrze się wom klepie?

— Dej Panie Boze! Jej ta jesce... pomaluśku...

— Wiecie co, swoku — pado Poniezus — zepsuło mi się koło; mozebyście mi go naprawili, jo wom zapłacęm fajnie.

Kowol sie ta nie doł długo pytać, ba wziąn i naprawieł. Kie juz naprowiel — pyto się go Poniezus, kielo zasluzył; ale kowol jąn się dropać poza usy i „jękać,“ bo mu nie śmioł pedzieć, kielo, coby mu się zaś duzo nie widziało. Poniezusowi nie było na stociu, juści tak pado:

— Dom wom taki stołek, co, jak kto noń siednie, to nie ślezie, pokiela wy mu nie kozecie — dom wom taki kufer, co, jak kto siągnie ręką do niego, to tez jej nie wyciągnie bez wasej wole — no... i jabłoń, z której nikt nie ślezie, pokiela wy nie bedziecie kcieli.

Juści kowol przystoł na to. Na odchodnem pedzioł mu jesce Poniezus, ize za dwaścia roków przydzie Śmierzć po niego.

Nojści dobrze, ale nie bardzo. Ledwo wysło tyk dwaścia roków, Śmierzć przychodzi do kowolowej izby i powiada: „chyboj, bo juz cas.“ Kowol popytoł jąm straśnie pieknie, coby se siadła i odpocena, a on sie bez ten cas zbiere na drogę. Ale siedzi moja śmierzć jednąm godzine i drugąm, a kowol nic, ino se chodzi po izbie, spoziera na niąm rozkiela cos i dłubie w nosie. Jaz jąm i złości wzieny, zacena mu sypać djabłami, coby sie prędzej zbieroł, a kowol nic. Dojechoł jej tem — widać — dość fajnie, bo kciała wołać i przymusem zabrać kowola, a tu... ani rus... Nie moze się dźwignąć z tego krzasła i nie moze. Zapłakała se luto, bo się zlękła, ze jąm Poniezus wychlasto po pysku za darymnikowanie, tozto tak pedziała do kowola:

— Puść-ze mnie, a juz ci dom, co ino zywnie kces.

— Dej mi jesce dwaścia roków zywobycia — pada kowol.

— Niekze juz i tak bedzie — zgodziła się utrapiona śmierztka i uwolniona gnała w świat, co ino sił miała.

Ale usło i tyk dwaścia roków — śmierzć przysła znowu po kowola. I co mój kowol nie robi.. Powiado tak:

— Na tamten świat droga daleka i trudna, nabier-ze, śmierztko, pieniędzy z kuferka, a jo sie bez ten cas zbierem.

Śmierzć włozyła renke do kufra, ale — coz? — juz jej wyciągnąć nie mogła. Tozto jesce roz kowolowi musiała zycie przedłużyć o dwaścia roków i do Pon-Jezusa pójść z nicem.

Ale przysła uparta wereda i trzeci roz; ino, ze teroz juz nie wchodziła do izby, ba przez okno se na kowola zawołała. A było wtedy straśnie gorkie południe i pić jej się kciało. Tozto poradziel jej kowol, coby se wysła na jabłoń i winnemi jabkami sie pokrzepiła. Śmierzć usłuchała. Skrzepiła sie dość fajnie i kciała złazić z drzewa, a tu.. ani rus...

— Kiz zjabli? — myśli se — co ten kowol telo wydziwio se mnąm?

Ze złości splakała się — i straśnie załościwie i pieknie pytała go, coby jąm ino puścił...

— Dej jesce dwaście roków..

— Bier...

— No, to złaź.

I zlazła co tchu i tak uciekała w pola, ze ino kości jej zgrzypiały (bo straśnie sie zeschły w słonku), — i kosa corna migotała, a kowol tak się z niej śmioł, ze jaz się pod jabłoniąm woloł i za brzuch trzymoł, coby mu, broń Boze, nie pękł.

Tak wywiódł nas kowol śmierzć na dziadków ogródek. Ale mu się i jemu sniło to zycie, tozto dobrowolnie kcioł juz odejść z tego marnego świata. Przysła śmierzć — i posedł ś niąm. Idąm se razem, idąm i idąm — a dokoła nik corne ciemności i wołania strasne; ale to nic.. oni se idąm razem, idąm i idąm, jaz dośli do złotyk wrót raju. Śmierzć sła przodkiem — i przed samym nosem zawarła dzwierze kowolowi, a sama wskocyła w niebieskie królowanie. I co — wiecie — nie robi... Naklapała przed syćkiemi świętymi, jaki je chytry cłek z kowola i jak to ś niąm bez długie casy wydziwioł i upytała syćkik, coby go do nieba nie wpuścić.

— Trzymojmy się razem, nie wpuscojmy go tu...

— A coz powie na to Poniezus? spytała się pobożnica, święto Jagnieska.

— Poniezus nie musi o tem wiedzieć — huknął św. Pieter-Paweł — jo mom kluce, to jo gazdujem...

A bez ten cos, jak se tak święci ukwalująm — kowol bije pięściami we wrota, burzy się, wrzescy, robi holof, ze syćka urzędnicy niebiescy powychodzili ze swoik kancelarji i — halo! dopytywać sie, co sie to syćko znacy.

— Do roboty! — zawołał Pieter-Paweł — pilnujcie swojego, co wos to obchodzi?

Juści biedoki pokornie poprawiali se ino złote okulory, wysiąkali nosy i wrócili...

A psio wiara kowol nic, ino sie dre i burzy. Kapecke uchylił juz drzwi, juści zaroz wsadził noge i pocąn wołać: „Ojoj! moja noga!...“ za nogąm wepchoł ręke, po ręce głowę, a kie jesce kapecke święci drzwi uchylili, aby kowol przestoł jojdać, wtedy on se hop! wskocył do raju, rozciągnął swój fartuch i siodł se na nim. Dopieroz wsiedli na niego święci:

— A ty dziadzu!

— Ty okpisiu — to ty se nas mos za nic?

— I Ponjezusa?

— Pocoś tu przyseł? Wynoś się stąd, tu nie twoja dziedzina...

Ale kowol śmioł się ś nik do ozpuku.

— Zje, coz wy se — powiado do świętyk, — rachujecie?! hę? Co jo we wasym raju? Zjedyć jo se na swoim fartuchu siedzem, nie we wasym raju.. Cóz wy se myślicie?

I do dziś dnia siedzi se ten chłopina-kowol niby w raju i niby nie w raju — ale zawdy, choć w niebie, to na swoim fartuchu...

Lwów, 1905.

Zmajstrowal: *Feliks Gwiżdż.*



Wiosna idzie.

Wiosna idzie — wonią, gwarem,
Już w wietrzyka drga powiewie,
I otula ziemię czarem,
I wybucha w ptasząt śpiewie.
Ziemia ze snu już powstaje,
W dal rozwiewa się tęsknota,
Mgły się wznoszą ponad gaje,
W sercu ufność i ochota.

Już nadchodzi, płynie, bieży,
Jak królowa, jak bogini,
Swoim wzrokiem — blaski szerzy,
Swym oddechem cuda czyni.
Przed nią gońców śpiewnych rzesze,
Mkną szybując zwinnym lotem,
Bocian zasiadł już na strzesze,
Ciesząc ludzi swym klekotem.

Przed nią — ptasząt korowody,
Jaskółeczki jej paziki,
Jej marszałkiem żóraw młody,
Śpiewakami — są słowiki.
Idzie, idzie, — w mgły owiana,
Darząc ziemię swą pieszczotą,
W srebrnych rosach wykąpana,
Upowita w słońca złote.

Błękit jasny ma nad głową,
Pod stopami mchów zieloność,
Rozpraszając mgłę zimową,
Idzie — idzie — w nieskończoność.
Wiosna, czarów cudna chwila,
Co za każdem wiatru tchnieniem,
Z pąka — nowy kwiat rozchyla,
Brzmiąc radosnem upojeniem.

Wiosna, wiosna, — z snu i ciszy
Budzi w koło ziemię całą,
Rozmarzeniem wszystko dyszy,
Wszystko nowy strój przybrało.
Pługi krają ziemi łono,
Zapachniała czarna rola,
Skowroneczek pieśń natchnioną,
Wzniósł nad sioła i nad pola.

Zawitała już królewna,
Z całym świetnym swym orszakiem,
Zawitała jasna śpiewna,
Mknąc barwistym wonnym szlakiem.
Wiosno, poro snów i szałów,
Poro marzeń — i dążenia,
Do promiennych ideałów
I do uczuć upojenia.

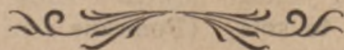


A. Seifert. **Wiosna idzie.**

Żółte bażki na wierzbinie,
Dookoła zapach niosą,
Kępką rosną hen w gęstwinie,
Niezabudki lśniące rosą.
Nad błękitnej wody zdrojem,
Złote muszki chórem brzęczą,
I motyle lecą rojem,
O skrzydełkach tkanych tęczą.

Niesiesz ziemi pieśń radosną,
I przystrajasz ją godowo,
Budzisz serca — uczuć wiosną —
Nowem życiem, siłą nową.

Irena Piskorska.



Więzienia w Maroku.

Na państwo Marokańskie zwrócona jest od pewnego czasu uwaga i apetyt Europy. Warto przypatrzeć się niektórym urządzeniom w tym kraju, który Europejczycy mają tak gwałtowną chęć cywilizować i... zagarnąć na własność.

Między różnemi okropnościami, jakie się tam dzieją, pierwsze miejsce należy się urządzeniom więziennym, które opisuje w Cassel Magazine Anglik — major Griffith.

W Tangerze więzienia mieszczą się w Kasbak, dawnej cytadeli, górującej nad miastem, która jest również rezydencyą paszy, gubernatora Tangeru. Jest to obszerny pałac z podwórzami; okalają go cieniste kolumnady: po środku biją wodotryski. Na wprost pałacu są Wrota Sprawiedliwości, gdzie zasiada kadi — przyjmuje prośby, rozsądza zatargi i wymierza kary.

Major Griffith uzyskał pozwolenie wejścia w ten tłum różnobarwny, tłoczący się przed sędzią — tłum ciekawych i proszących — zmieszany z żołnierzami, zastępującymi policyę. Skazanych wyprowadzają natychmiast na wielki plac targowy, poza murem cytadeli, gdzie otrzymują chłostę albo też wiodą ich do poblizkiego więzienia, kara będzie dłuższa, lecz mniej bolesna.

Ponure drzwi więzienia przylegają do prześlicznego frontonu skarbca, o wysmukłych łukach arkad. W wązkim korytarzu wisi z jednej strony klatka z czeczotką, z drugiej pakunki i juki porzucone przez nieszczęśliwych, w chwili, gdy wstępowali do więzienia. Nadzorca odpychającej powierzchowności Marokańczyk, z miną okrutną i fanatyczną, spogląda niechętnie na Anglika i bacznie czyta jego kartę wstępu, a znalazłszy ją w zupełnym porządku, z bólem serca decyduje się pokazać mu więzienie.

Przed drzwiami kaźni leży strażnik leniwie rozciągnięty na macie. Nad jego głową wisi jawnie ogromny, pierwotnej roboty klucz: same drzwi więzienia, do których więźniowie mają wolny dostęp, nie wyglądają na bardzo potężne, i pomimo żelaznej sztaby, która je zamyka, nie oparłyby się większemu naporowi.

Więźniowie gromadzą się przy drzwiach i tłoczą do okienka, żeby wyjrzeć na niespodziewanych gości.

Rozpoczynają się zaraz układy pomiędzy dozorcami a więźniami, poczem ukazują zwiedzającym koszyki i torby ze słomy różnych kolorów, pięknie plecione, które na targu możnaby nabyć za bardzo nizką cenę, a za które płaci się tu dziesięć razy drożej, bo strażnik pobiera od każdej sztuki 40 proc. nawet 50 proc.

Oprócz dozoru, żąda także swojego udziału Mohkadem t. j. majster, sam więzień, lecz pochodzący z trochę wyższej warstwy społecznej, i mający pewne wykształcenie. Niektórzy z nich robią nawet mająteczki z pieniędzy, wydartych więźniom przy sprzedaży ich wyrobów.

Utrzymanie porządku i karności w więzieniu należy do więźniów, wybieranych przez gubernatora, z pomiędzy tych, którzy odznaczają się wzorowem postępowaniem: są oni odpowiedzialni za postępki swych podwładnych, i obdarzeni nieograniczoną władzą. Co się zaś tyczy żywienia więźniów, to do niedawnych czasów rząd nie troszczył się wcale o zaopatrywanie ich w żywność.

Było to przyczyną nieustannych skarg i buntów. Na szczęście skończyło się już to skandaliczne niedbalstwo, i major Griffith był sam świadkiem rozdawania żywności. Piekarczyk przynosi tace założone płaskiemi bochenkami chleba, ważącemi po pół funta; więzień otrzymuje jedną taką sztukę rano — drugą wieczorem. Wodę rozdają im ad libitum.

Do tego ogranicza się opieka nad więźniami. Mogą oni nabywać za własne pieniądze mięso, kiełbasy, sól, ryby, jaja; krewnym i znajomym wolno dostarczać im wszelkich łakoci; rozumie się, że tytoń jest nadewszystko ceniony i każdy litościwy gość znajdzie sposób wsunięcia w rękę więźniowi paczki papierosów lub pudełka zapałek, bo w więzieniu bardzo trudno o ogień.

Więzienia w Maroku nie dzielą więźniów na kategorye, zadawalając się trzymaniem osobno mężczyzn i kobiet. Kary są srogie i prawo odwetu kwitnie tam w całej pełni. Major Griffith opowiada, że gdy jeden Anglik obrażony przez Marokańczyka uniósł się gniewem i wybił pięścią mu kły z obu stron, kadi skarał poddanego W. Brytanii na wyrwanie za karę tak samo obu kłów.

Więźniowie wszelkich kategoryj i ze wszystkich warstw społecznych, są zamknięci razem: mordercy, złodzieje, niewypłacalni dłużnicy i późniejsi przestępcy, przyprowadzani po odcierpieniu chłosty. Kara ta odbywa się w następujący sposób. Skazanego przywiązują do deski i biją go batem długim trzy stopy, a splecionym z rzemieni grubości małego palca u ręki. Narzędzie to jest umocowane klamrą do ręki kata, który nie powinien przy uderzeniu podnosić w górę całej ręki, lecz tylko przedramię.



Więzienie w Maroku.

Ponieważ pacyenci umierają niekiedy w czasie operacyi, można przypuścić, że chłosta jest wymierzana sumiennie. Marokańczycy przypisują wielkie zalety temu rodzajowi kary; chłosta według ich zdania — pominąwszy ból i upokorzenie — działa dobrze na ochłostanego, pomaga do nabrania tuszy i świeżości. Ponieważ chłoście podlegają wszyscy bez wyjątku — nawet kadi i paszowie — sułtan może skazać na nią, gdy zechce, nawet i te dostojne osoby.

Obłąkani na równi ze złoczyńcami podlegają karze uwięzienia, a jeżeli w Europie domy obłąkanych aż nadto przypominają system więzienny, drżenie przejmuje na myśl o męczarniach, jakie cierpią ci nieszczęśliwi w marokańskich więzieniach.

Trzymani są najczęściej w ogrodzeniu otoczonem wysokim murem, bez dachu — wystawieni bez żadnej osłony na słotę i palące słońce afrykańskie. Jeżeli nieszczęśliwy obłąkany uznany został za niebezpiecznego, przykuwają go w postawie stojącej na podwórku: wieczorem tylko przedłużają mu łańcuch o tyle, żeby mógł się położyć.

Major Griffith nie mógł zwiedzić lochów więzienia w Tangerze; pozwolono mu tylko wejść na dach i spojrzeć z góry w okratowany otwór w sklepieniu więziennem. Straszny to był widok: w dole, jak w studni, poruszała się gromada ludzi, tłoczących się do otworu, przez który dochodziło trochę światła i powietrza. Niektórzy poprzyciągali tam swoje sienniki i leżeli na nich bez ruchu, inni grali w karty: byli i tacy, którzy pracowali pilnie, — i tacy, którzy chodzili jak dzikie zwierzęta po klatce, ciągnąc za sobą szczękające łańcuchy, przykute do nogi.

Te łańcuchy, to jeden z pretekstów do bezczelnego wyzysku. Przyjaciele więźniów płacą strażnikom za zdjęcie łańcuchów: ci zaś, chcąc jak najczęściej pobierać opłatę, nakładają je znowu i tak bez końca. Łańcuch umocowany jest u nogi przy kostce, a szyja ujęta w żelazną obrożę, od której spada drugi łańcuch.

Liczne są także przyczyny do przetrzymywania więźniów pod kluczem, pomimo, że czas kary upłynął. Zależy to po części od dobrej woli policyanta, który więźnia przyprowadził do więzienia, a teraz wzbrania się wyprowadzić, dopóki mu nie wypłacą wynagrodzenia — i od każdego, który żąda także opłaty, grożąc w przeciwnym razie przetrzymaniem uwolnionego.

W samym Tangerze zostały już zaprowadzone pewne zmiany i pousuwane najbardziej rażące nadużycia, ale w całem państwie marokańskiem wszystko pozostało po dawnemu. Niektóre więzienia są istnym obrazem piekła: w lochu — a raczej w rowie bez sklepienia — otoczonym nizkim murem a zamkniętym żelaznemi sztabami, pozakładanemi na krzyż, więźniowie okuci w łańcuchy leżą na wilgotnej ziemi, a obroże na ich szyjach przymocowane są do łańcuchów, których drugi koniec przykuty jest do pierścienia osadzonego w ścianie. Niektórzy z tych nieszczęśliwych nie popełnili żadnej winy, oprócz tej, że bronili swego mienia przed niesprawiedliwymi zdziercami.

Dla wydobycia zeznań, sąd ucieka się do tortury, a Marokańczycy odznaczają się pomysłowością w tym kierunku. Chcąc nakłonić oskarżonego do przemówienia, nacierają mu białka oczu pieprzem tureckim, albo wyciągają język za pomocą haczyka od wędki, lub też zawieszają go za szyję ze związanemi rękoma i tak wysoko, że nie może dotknąć ziemi końcem palców pod grozą uduszenia. Ale to wszystko są niewinne igraszki w porównaniu z „żelazną rękawicą.“ Na dłoń więźnia sypią garść niegaszonego wapna, ściskają mu rękę rzemieniami i zanurzają w kadzi z zimną wodą. Można sobie wystawić jak szalony ból to sprawia. A powtarzają to dopóty, aż ciało opadnie z kości, lub śmierć wyzwoli nieszczęśliwego.

Przykłady te wystarczają dla wykazania, jakie barbarzyństwo panuje dotąd w Maroku. Można mieć nadzieję, że teraz — gdy Francya i Hiszpania podzieliły się wpływami w tym kraju — postarają się one wpuścić trochę światła do krajów, w których wraz ze zbrodniarzami cierpią niewinni i obłąkani — i znoszą te okrucieństwa. Byłoby to najlepszym dowodem, że Europejczykom idzie nietylko o podboje i łupy — ale także o postęp i cywilizacyę zajętych krajów.

M. D.



Na placu boju.
Kawalerya japońska stanowi stosunkowo najsłabszą część armii mikada. Należą do niej przeważnie ochotnicy. Kawalerzyści japońscy, uzbrojeni w krótkie karabinki, pełnią zazwyczaj służbę wywiadowczą; do rozleglejszej akcyi nie są używani.

Z teki tetryka.

Jeżeli cię zawiść ludzka kąsa, stój spokojnie, pomny na to, że psy kąsają tylko uciekających.

Filozofami nazywamy tych, którzy twierdzą, iż szarada życia albo niema rozwiązania, albo ma ich kilkanaście.

Myślenie jest oddechem duszy; dusi się duchowo, kto zbyt długo wstrzymuje się od myślenia.

Człowiek próżny i zarozumiały rzadko kiedy uznawany bywa przez potomność, bo kto sam sobie za życia stawia pomnik, temu potomność stawiać go już nie potrzebuje.

Plagiator mógłby powiedzieć na swoją pociechę, że wszystkie pieśni słowika są plagiatami.

Dla naszych wód.

Żyjemy w fazie bardzo poważnej, domagającej się ściślejszego, niż kiedykolwiek skupienia sił materyalnych. Gospodarność, wykluczająca wszelki zbytek, wszelkie roztrwanianie krajowego dobytku, stała się dziś koniecznością wśród groźnej, nieobliczonej w następstwach nędzy. Upodobania i kaprysy, przejawiające się u nas w czczem, bezmyślnem i bezkrytycznem protegowaniu wytwórczości zagranicznej, są dzisiaj już nie lekkomyślnością naganną, lecz grzechem, krzywdą, wyrządzaną ogółowi, podkopywaniem trudnego bytu ekonomicznego.

Do takich upodobań i kaprysów grzesznych a więc zasługujących na bezwzględne, surowe potępienie, zaliczyć należy dawanie pierwszeństwa rozmaitym wodom mineralnym, zagranicznym, które wogóle nie tylko nie przewyższają naszych krajowych, lecz im częstokroć nie dorównują.

Bałamuceni reklamą, durzeni gołosłownemi frazesami o jakiejś tam, nieistniejącej walce, wszechstronnej doskonałości zagranicznych wytworów, ciemni własnym przesądem i uprzedzeniem do wszystkiego nieledwie, co nasz kraj wydaje, przypisujemy też i napojom źródlanym, dowożonym z obczyzny za krwawo zapracowane pieniądze nasze, jakieś cudotwórcze siły, których one albo nie mają wcale, albo też posiadają w takiej tylko mierze, jak nasze ojczyste.

Bywają wśród nas jednostki, w ciemnocie i prejudykatach tak przekorne, że nawet najściślejszy i najsumienniejszy rozbiór chemiczny, najskrupulatniejsze orzeczenia znakomitych rzeczoznawców i lekarzy, nie zdołają ich przekonać zupełnie, że np. zasilający krew i krzepiący organizmy wątłe zdrój krynicy równa się bezwarunkowo cudzoziemczemu „Eger Franzensbad,“ **że woda ciechocińska, iwonicka i rabczańska w wypadkach reumatycznego niedomagania nie gorszą jest od reklamowanego na wsze strony** Kreuznach, że nasz Busk siłą uzdrowiającą śmiało mierzyć się może z Akwizgranem (Aachen) itd.

A już najwięcej bije w oczy niezrozumiale, bo niedorzeczne rozpowszechnienie u nas wód ze zdrojów Apollinaris, Bilin, Faschingen, Gleichenberg i Solters w chwili, gdy siedziba największego z naszych powieściopisarzów tryska obfitym zdrojem naturalnej szczawy alkalicznej, wykazującej te same zalety, co wyżej wspomniane obce wody. Zdrojowi, zwanemu dziś „Ursus,“ lud zamieszkały w gubernii Kieleckiej od niepamiętnych czasów przypisywał szczególną siłę leczniczą. Instynkt zdrowy trzyma go w tej wierze i dziś jeszcze, a dla sfer uraszczających sobie pretensye do wyższej oświaty, potrzeba było dopiero szeregu badań fizykalnych i wielokrotnej analizy chemicznej do przekonania o równorzędności „Ursusa“ naszego z zagranicznemi szczawami alkalicznemi.

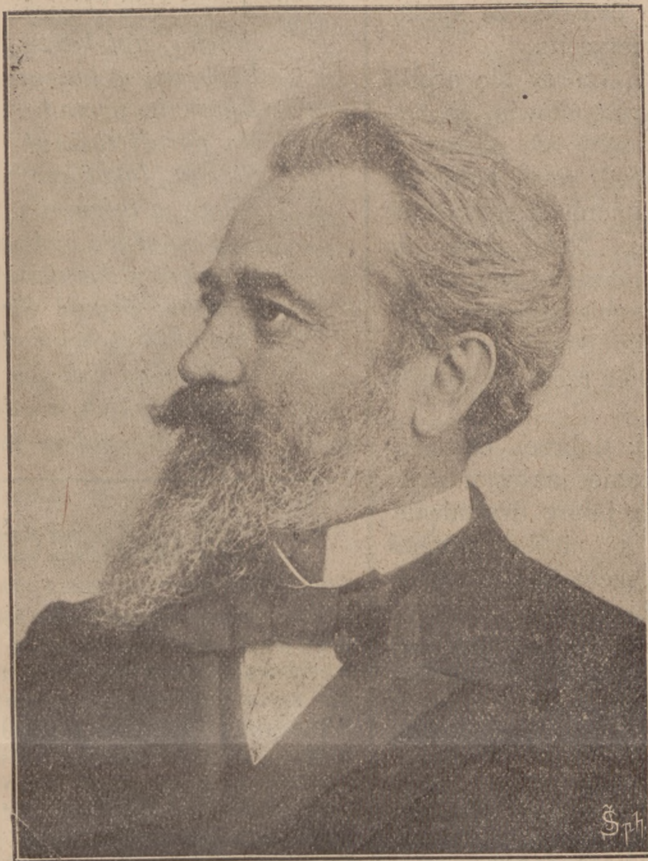
Kryształowo przezroczysta, smaczna i orzeźwiająca, wolna od jakichbądź przymieszek amoniakalnych i kwaśno-azotowych, a natomiast zawierająca w pożądanym stosunku dwuwęglan sodu czyli kwaśny węglan sodu, chlorek sodu, siarczan wapna, siarczan magnezu i węglan magnezu, — woda „Ursus“ podług opinii chemików i lekarzy może w zupełności zastąpić sprowadzane z zagranicy szczawy alkaliczne.

Dzięki umiejętnej i starannej administracyi wszelkie zanieczyszczenia chwytanej wody zdrojowej są wykluczone, a więc i pod tym względem „Ursus“ nie pozwala się wyprzedzić żadnym Apollinarisom, Seltersom i t. d.

Pragnęlibyśmy, ażeby krótka ta wzmianka przyczyniła się do pokonania przesądów kosztownych a wywalczenia naszym zdrojom takiej opinii i takiego znaczenia, na jakie w zupełności zasługują.

Dyonizy Pretwicz.

Z chwili.



Józef Kościelski,
członek Izby Panów,
inicyator Towarzystwa „Straż“, założonego dnia 28-go z. m. w Poznaniu,
patrz artykuł p. t. „Straż“)
autor dramatu p. t. „Zbrukana“.
(patrz felieton „Z teatru“.



Eugeniusz Prochaska,
artysta dramatyczny teatru poznańskiego, na którego benefis wystawiono dramat p. t. „Zbrukana“.

Czy śmierć jest straszna?

(Pogadanka naukowa)

Czy śmierć jest straszna?

Pewien uczony angielski na parę chwil przed śmiercią rzekł:

— Gdybym miał siłę do utrzymania pióra w ręku, napisałbym, jak to lekko i miło jest umierać.

Paradoks! powiecie. Wcale nie. Różni uczeni traktowali tę sprawę metodycznie i bezstronnie, że wymienię tylko nazwiska Eggera, Sallie, De Varigny, Heine. Ich wnioski się zgadzają: śmierć sama wcale nie jest straszną, okrutną, męczeńską. Przy śmierci ze starości — a jest to rodzaj śmierci, którą wybrałoby sobie większość ludzi, gdyby tu wybór był dany — człowiek powoli zasypia i zrozumienie doniosłości i tragiczności zbliżającego się aktu zamiera wcześniej aniżeli żołądek, muskuły, i serce. Przy chorobach długich i ciężkich, jak rak, suchoty, bóle ustają przy końcu życia; a gdy śmierć się zbliża, chory doznaje pewnego uspakającego i nawet miłego uczucia, które blizkiem jest stanowi omdlenia. Krew, która ma jakieś 150 metrów powierzchni do obiegu, zaczyna źle krążyć, nie bierze, przepływając przez płuca, dość tlenu, nie wydycha dość kwasu węglanego; ten kwas węglany przesysać poczyna krew, która nie dostarcza w ten sposób mózgowi materjałów odświeżających, a przeciwnie, trujące rozpowszechnia; mózg mdleje i myśl martwieje w nim.

Chory mówi:

— Oddalcie się, tak mi teraz jest dobrze, i lekko...

I za minutę nie żyje.

Opisana tu śmierć nastąpiła skutkiem t. zw. uduszenia. Otóż na tem uduszeniu — brak tlenu ożywczego, a skupienie się we krwi trującego kwasu węglanego — kończy się żywotna funkcja organizmu, zaatakowanego przez większość chorób jak tyfus, cholera, dyfteryt, szkarlatyna. Choroba sama jest męczarnią, to niezawodnie, ale śmierć faktycznie czuje się jako wybawienie. Nawet przy utonięciu to się sprawdza; wyratowani zgadzają się w opisach tych chwil, które mogły były stać się ich ostatniemi chwilami. Gdy przestaje tonący walczyć, widząc, iż ratunku już niema, i idzie na dno ciągniony przez straszną siłę, ogarnia go jakieś zadowolenie, świadome uczucie zadowolenia właściwe temu półsennemu odpoczynkowi, jaki ogarnia nas po wielkiem zmęczeniu. Co się tyczy śmierci ze zmarznięcia, to jest wiadomem, iż nie towarzyszą jej żadne bóle, ani nawet uczucie zimna, a tylko stan pewnej pogody i dążenie do wypoczynku.

Straszną śmiercią wydawałoby się naprzykład pożarcie przez dzikiego zwierza. Jakkolwiek to wydać się może dziwnem, autentyczne świadectwa oraz bezpośrednie spostrzeżenia i tej śmierci nie malują w grozie tragicznej. Słynny podróżnik Livingstone znajdował się raz w objęciach lwa. Oto co o tej przykrości mówi:

— Lew skoczył mi na ramię i wtedy upadliśmy obaj. To uderzenie wprowadziło mnie w osłupienie; był to jakby stan senny, w którym nie daje się czuć ani ból, ani strach, jakkolwiek umysł zdaje sobie jasno sprawę z położenia. Zapomniałem jakby o strachu i przyglądałem się prawie ze spokojem strasznemu zwierzęciu.

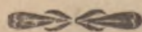
Liczni myśliwcy, którzy się ocalili z uścisków podobnych, mówią, że kiedy zwierz zapuścił zęby lub pazury w ich ciało, nie odczuwali wcale bólu; raczej miłe jakieś osłabienie, kończące się utratą przytomności. Tak samo na wojnie raniony nie odczuwa rany swej, a zabity nie zdaje sobie sprawy, że to koniec. Przeszyty kilkoma kulami pod Dasziczao, gen. Keller rzekł do ratujących go:

— Dajcie pokój, dobrze.. dobrze...

Kula robi wrażenie jakby uderzenia kijem, kontuzja jakby drapnięcie. Zwykły to widok, że ciężko ranieni przez parę minut jeszcze pędzą, wdzierają się, strzelają, biją.

I paraliż, jakim się kończy tak często życie, nie jest strasznym, bo na strach czasu nie zostawia.

A więc śmierć nie jest straszna.



W dniu 8-ym maja.

Choć nie mam na zbytki,
Stawię z rzędem konia:
Niema Stasi brzydkiej,
A Stacha nicponia!
Stawię nie jednego,
Tysiąc stawię koni:
Co Stasia — krew z mlekiem!
Co Stach — serce w dłoni!
Co Stasia — uroda!
Co Stach — chłop na rany!
Co Stasia — kochana!
Co Staszek — kochany!
Co Stasia — śliczności!
Co Stach — poczciwości!
Obydwoje razem
Nasze z krwi i kości!
A jeśli wyjątek
Trafem się zobaczy,
To na „drugie“ imię
Pewnie ma inaczej.

. . . .

Niema Stasi brzydkiej,
Stacha do niczego,
Więc im życzyć trzeba
Wszystkiego dobrego!
Stachu, autorze,
Szybuj coraz górniej,
Pisz drugie „Wesele,“
Albo drugi „Turniej.“
Stachu, mecenasie,
Nie miej przeszkód w kasie,
Szczęście przed kratkami
Klientów w zapasie!
Stachu, eskulapie,
Miej dobrą praktykę,
Sto tysięcy chorych
I własną klinikę!
Tobie, Stachu ze wsi,
Życzę najgoręcej:
Mniej, niż dziś, kredytu,
A gotówki więcej...
Stachu, aptekarzu,
Przyjmij w imieniny
Życzenie pomady:
Na porost łysiny!
Stachu, lokatorze,
Życzę w tajemnicy,
Byś mógł się cichaczem
Wynieść z kamienicy!
A wam, piękne Stachny,
Bez długich wywodów:
Kochanego chłopca
I małżeńskich miodów!

El. (Kazimierz Laskowski.)

Wiadomości.

— **Praca narodowa na kresach.** Zebranie Komitetu wyborczego na powiat wschowski odbyło się w niedzielę dnia 16 z. m. na sali p. Grabowskiego we Włoszakowicach. Dozorował je komisarz Augustini z Poznania, któremu asystował żandarm w pełnej zbroi.

Komitet uchwalił zakupić tymczasowo 100 elementarzy polskich i rozdać je biednym dzieciom w różnych miejscowościach powiatu wschowskiego. Szczupła kasa wyborcza nie pozwala na raz e na zakupienie większej ilości elementarzy.

Dalej uchwalono urządzić wiec w Śmieszkowie, tuż przy granicy szląskiej, w dniu 7 maja rb. Na wiec zaproszeni będą nasi posłowie. Zarazem założone zostanie dla Śmieszkowa i Potrzebowa Towarzystwo polsko-katolickie.

Zastanawiano się także nad sprawą urządzenia wieca i założenia Towarzystwa ludowego w Wschowie; tamtejszy członek Komitetu poczyni potrzebne ku temu przygotowania.

Stwierdzono, że w powiecie wschowskim zachodzi konieczność szerzenia oświaty narodowej wśród ludu przez wiece, towarzystwa, biblioteki, elementarze itp. Funduszów na ten cel nie posiada Komitet prawie żadnych, dlatego postanowiono odezwać się do społeczeństwa z prośbą o składki, które mogą być nadsyłane do „Nowego Czasu“ w Lesznie.

— **Trzy wiece** odbyły się w ubiegłą niedzielę w sprawie zapowiedzianych w Poznaniu na 11 bm. wyborów do sądu procederowego — *w Jeżycach, na Łazarzu i na Wildzie.* Najliczniejszym był wiec jeżycki, chociaż wyborcy łazarscy i wildeccy również dopisali. Mówcy wiecowi zachęcali uprawnionych do głosowania, aby w dniu wyborów — 11 maja — spełnili obowiązek i głosowali na tych kandydatów polskich,

którzy są postawieni na liście polskiej ogłoszonej przez Komitet wyborczy dla spraw procederowych.

Niech więc każdy uprawniony do głosowania legalnej listy się trzyma i zgodnie i solidarnie głosuje na listę polską komitetową w dniu 11-ym maja.

— **Znowu proces o biało-czerwone wstęgi.** Przed tutejszym sądem ławniczym odbył się w ubiegłym tygodniu proces, który spowodowały pp.: *Helena Misgalska, Wiktorya Morawska i Marya May.* Za to, że niosły na pogrzebie ś. p. patrona Jackowskiego wieńce z wstęgami biało-czerwonemi, kazała im policya zapłacić po 30 marek grzywny, opierając się na rozporządzeniu policyjnem z 12 kwietnia 1893 roku. Panie kary nie zapłaciły, lecz poleciły mecenasowi p. Trąmpczyńskiemu, aby przeprowadził sprawę w drodze prawnej. Mimo świetnej obrony p. Trąmpczyńskiego, który wykazywał, że rozporządzenie policyjne sprzeciwia się 22 paragrafowi konstytucyi pruskiej — sąd skazał każdą panią na 30 marek. Wyrokiem tym panie się nie zadowolnią, lecz postanowiły odwołać się choćby do najwyższej instancyi (kamergerychtu). Jako świadek występowała pani Aniela Tułodziecka.

— **Na Młodzież szkolną** w Królestwie złożyło grono Młodzieży z Poznania 10 mk. Dalsze datki chętnie przyjmujemy.

— **Od Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych** w Poznaniu, ul. Bismarka 1 I p. otrzymujemy następujące pismo: W ostatnim czasie nadchodziły do nas z prowincyi liczne korespondencye, wyrażające prośbę, aby na 1-go maja nie zamykać jeszcze *wystawy obrazów Józefa Męciny-Krzesza.* Chcąc zatem zadośćuczynić i umożliwić osobom z prowincyi oglądanie prac tak dziś cennego artysty, poprosiliśmy p. Krzesza, który obecnie w Poznaniu bawi, by przedłużył wystawę swych obrazów. Artysta zgodził się na to i tak cykl „Ojcze nasz" oraz inne prace jego oglądać będzie można jeszcze do *22-go maja.* Termin to ostateczny i przedłużonym już nie będzie. Nadmieniamy, iż sam autor zmienił zupełnie instalacyę całego tła, ściany bowiem pomalować kazał o wiele ciemniejszym kolorem, co bardzo korzystnie przyczyniło się do uwydatnienia dzieła na właściwem tle. Wejście od osoby 30 fen., ucząca się młodzież płaci 15 fen., członkowie mają wstęp wolny.

Zarząd.

— **Pan Józef Mencina-Krzesz**, artysta malarz, twórca pięknego cyklu obrazów p. t. „Ojcze nasz," który obecnie można podziwiać w Salonie sztuk pięknych, przybył na kilka dni do naszego grodu. W środę dnia 3 b. m. grono wielbicieli jego talentu urządziło wspólną wieczerzę na cześć gościa.

— „**Pan Edmund Ryger** obejmuje — pisze „Dziennik Pozn." — nadal dyrekcyę teatru polskiego w Poznaniu." — Pan Ryger oświadcza w „Gońcu Wielkopolskim", że dotąd dalszego kontraktu z Spółką teatralną nie podpisał.

— **Smutną wiadomość** podaje „Dzien. Pozn.", że wieś Chwalibogowo w Wrzesińskiem, którą pan Trzebiński sprzedał p. Mikulskiemu, przeszedłszy następnie z ręki do ręki, za pośrednictwem różnych agentów, niebawem dostanie się przez podstawioną osobę do rąk kolonizacyi. Ładni „Polacy".

— **Nowe pismo polskie na Górnym Śląsku** zaczęło wychodzić w Katowicach. Założył je poseł Wojciech Korfanty. Nazwa jego brzmi „Polak". Numer okazowy już wyszedł. Myśmy go dotąd nie otrzymali.

— **Nakaz** opuszczenia granic państwa pruskiego otrzymał od prezesa policyi robotnik Wal. Półtorak, zamieszkały przy ul. Wałowej, kaleka bez nóg, który wyplataniem krzesełek zarabiał sobie na kawałek chleba. Obie nogi pozbył przy ciężkiej pracy w państwie pruskiem. Rentę, którą pobierał jako inwalida, zatrzymano biedakowi za koszta leczenia w lazarecie w czasie choroby:

— **Stowarzyszenie personału żeńskiego w handlu i przemyśle**, odbyło swe miesięczne posiedzenie w Domu Katolickim dn. 4. bm. P. red. M. R. Wierzbiński miał na niem wykład na temat: „Niezużyte siły kobiece w naszem społeczeństwie."

— **Żywcem spalona.** W Zabrzu na Górnym Śląsku w pierwsze święto wielkanocne poszła żona robotnika Dykty na nabożeństwo, zostawiając w domu starsze dziewczę w łóżku i młodsze w wóziku. W czasie nieobecności matki, starsze dziewczę wstało i popchnęło wózek blisko pieca. Przy powrocie do domu przedstawił się biednej matce przerażający widok. Od gorącego pieca zajął się wózek i stał w płomieniach. Wprawdzie udało się ogień stłumić, lecz biedne dziecko było tak poparzone, że wkrótce potem umarło.

— **Zwracamy baczną** uwagę Szanownym Czytelnikom na ogłoszenie p. Artura Gustowskiego, właściciela hurtownego składu kolonialnego w Opalenicy. Firma wzmiankowana, choć istnieje dopiero 5 lat, zdobyła sobie w tym krótkim czasie już znaczenie w świecie kupieckim — choćby tylko tem, że obrót roczny dochodzi do czterystu tysięcy marek. O ile nam wiadomo, jest to na prowincyi jeden z największych domów polskich, pracujący *li tylko hurtownie;* to też pp. kupcom i odsprzedającym gorąco polecić możemy, by towary swe zamiast u żydowskich grosistów zakupywali w tej firmie, której specyalnością jest także zakładanie i urządzanie nowych składów kolonialnych. Kto więc założyć chce skład kolonialny, niech z całem zaufaniem uda się do powyższej firmy, a będzie tanio, dobrze i prędko obsłużony.

— **Przeszło** dwieście osób straciło życie w roku zeszłym w Niemczech wskutek poparzenia się przy podsycaniu płomieni dolewaniem okowity lub nafty do płonącego ognia. Straszna to przestroga, ażeby się nie narażać na podobne niebezpieczeństwo.

— **Kórnik.** Tutejsze Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" rozwiązane zostało wyrokiem sądowym, ponieważ jako członków przyjmowało uczniów. Członkowie Zarządu skazani na kary pieniężne założyli przeciw wyrokowi rekurs.

— **Gniezno.** O zjeździe delegatów towarzystw kupieckich, który ma się w bieżącym miesiącu w mieście naszem odbyć, rozpisują się gazety hakatystyczne w taki sposób, jakby tu chodziło conajmniej o zrujnowanie wszystkich Niemców. Nawet centrowa „Schles. Volksztg." wystąpiła z wściekłym artykułem na ten temat.

Widocznie hakatyści sądzą, że polscy kupcy nie mają prawa się organizować i bronić swej egzystencyi, która wskutek bojkotu rządowego bardzo jest utrudniona. Te wściekłe ataki hakatystyczne powinny społeczeństwo nasze nakłonić do najskrupulatniejszego stosowanie hasła: Swój do swego!

Posiadłość przy ulicy Tumskiej nr. 13 nabył mistrz rzeźnicki p. Stanisław Mojecki za 35,000 mk. Nowonabywcy Szczęść Boże!

— **Biskupiec**, pow. reszelski na Warmii. "Gaz. Tor." donoszą ztąd, iż w tutejszym zborze protestanckim znajdują się polskie sztandary czerwone jedwabne; na tem tle są srebrem wyrabiane orły polskie z cterema herbami na piersiach, nad głowami korony, oznaczone literami A. R. i rokiem 1697 i 1733. Sztandary te pochodzą zatem z czasów panowania Augusta II. Jakim sposobem dostały się do kościoła ewangelickiego, nie wiadomo.

— **Bytom.** (Aresztowanie). Wedle „Schles. Ztg." z rozporządzenia prokuratoryi aresztowano tu radzcę sądu ziemiańskiego Blumenberga, przeciwko któremu wytoczono proces o oszustwo i nadużycie aresztu.

— **Thale n/H.** W święta wielkanocne odbyła się u nas misya, która zdziałała dużo dobrego. Wygłaszane przez księży nauki niejednego naprawią i wskażą mu właściwą drogę poprawy. Niejeden Polak mógłby się w myśl tych nauk misyjnych ustrzedz od niejednego niebezpieczeństwa na obczyźnie, gdyby przystąpił do Towarzystwa, jak to jest obowiązkiem każdego z nas. Mamy tu w Thale polskie Towarzystwo. Zebrania odbywają się co niedzielę po pierwszym każdego miesiąca. Wszelkie sprawy i wnioski, dotyczące Towarzystwa, należy przesyłać na ręce p. M. Woźniaka przy Albertstr. 17.

— **Ze Slązka austryackiego.** (Arcyksiążę Karol Stefan i hakatyści.) „Dziennik szląski" donosi: „Arcyksiążę Karol Stefan zwiedzał przed świętami w towarzystwie dyrektora Koźeśnika browar w Pawlosiu pod Żywcem na Szląsku austryackim i spostrzegł, że robotnicy pozdrawiają go wyłącznie w języku niemieckim. Zwrócił się więc do oprowadzającego go piwowara z zapytaniem, czy tu tylko Niemców zatrudniają. Robotnik odpowiedział, że jest Polakiem, tylko „panowie" w browarze nakazują pozdrawiać po niemiecku. Wobec tego arcyksiążę wyraził życzenie, aby każdy używał swojego języka rodzinnego. Przypadkowo znalazł się też arcyksiążę w sali, w której dwa dni przedtem odbył się bal. Sala była ubrana w oznaki pruskie, a nawet nad portretem arcyksięcia widniał orzeł pruski. Arcyksiążę kazał natychmiast usunąć dekoracye i zapowiedział, aby tego rodzaju drażniące wyzywania i demonstracya pruska więcej się nie powtórzyły. Po powrocie do zamku arcyksiążę polecił telefonicznie wezwać zarząd browaru, ażeby zdał sprawę jakich „Prusaków" zatrudnia browar. Po tem zajściu hakatyści, którzy butnie głowę podnosili, zaczynają zachowywać się skromnie. Hakatystyczna "Katowicerka", bardzo oburzona, pisze, że arcyksiążę Karol Stefan jest nieprzyjacielem Niemiec, tem więcej, że wydalił „pilnego i sumiennego" Heinza. Tymczasem arcyksiążę nakazał tylko, aby urzędnicy nikogo nie zmuszali do pozdrowienia niemieckiego. Co zaś do orła pruskiego nad portretem arcyksięcia — kończy „Dziennik szląski" — to rozumiemy dobrze oburzenie arcyksięcia. Jeszcze przecież Austrya nie żyje pod panowaniem orła pruskiego."

— **Berlin.** Na cześć Maryi Konopnic-

kiej urządzono w niedzielę przed świętami na sali Kellera wspaniałą uroczystość z okazyi przejazdu przez Berlin jej córki, pani Laury Pytlińskiej, znakomitej deklamatorki utworów matki. Na obfity program składały się śpiewy chórowe i solowe, deklamacye i przemówienia zastósowane do okoliczności. Pani Laura Pytlińska zadeklamowała cudownie kilka utworów swej matki, które przyjęto z ogromnym zapałem. Deputacya 5 berlińskich towarzystw żeńskich wręczyła jej wspaniały wieniec, drugi otrzymała od Towarzystwa „Oświata“. Do Maryi Konopnickiej wysłano telegram z wyrazami hołdu i uwielbienia.

— **Londyn.** (Odezwa w sprawie funduszu budowy kościoła dla Polaków i Litwinów w Londynie). Dzięki troskliwości JE. Arcybiskupa Westminsterskiego — o duchowy dobrobyt owieczek pieczy jego powierzonych — otwartą została niedawno mała tymczasowa kaplica pod Num. 2. Patriot Sqare. Cambridge Road, N. E. i oddana w opiekę XX. Salezyanom a w szczególności ks. Domańskiemu.

Tu zgromadzają się licznie nasi rodacy, by uczestniczyć w nabożeństwie, odprawiającem się w ich własnem języku. (Dawna polska kaplica przeszła bowiem w cudze ręce na św. Michał r. 1904).

Rączo weźmy wspólnie się do dzieła, by zebrać dostateczną sumę na zakupienie gruntu pod Nr. 2 Patriot Sqare i tamże wybudować stały kościół dla Polaków i Litwinów, zamieszkujących wschodnią dzielnicę stolicy, a nieświadomych języka angiel. Oby świątynia ta stała się ogniwem, łączącem naszych rozproszonych na obczyźnie!

Zazwyczaj w naszem społeczeństwie, religia jest nierozerwalnie złączona z poczuciem narodowości — usilnem zatem naszem staraniem jest uchronić naszych rodaków od szkodliwych wpływów i ludzi, którzyby zapragnęli wydrzeć z serca ich te drogocenne skarby.

Z upoważnienia naszego Arcypasterza jako i w imię świętej sprawy stukamy do serc szlachetnych naszych rodaków o pomoc w rozpoczętem dziele. Najmniejszą ofiarę przyjmujemy z wdzięcznością. Niech przyszła świątynia nasza, stercząc wieżycami w górę, świadczy o żywotności naszego narodu — o tem, że dbamy o najświętszą sprawę!

Fundusz zebrany wpłaca się do „Birkbeck Bank“ London, gdzie złożono około 600 funt. szt.

Składki przyjmują obydwaj pp. skarbnicy: *Count Bodenham Łubieński,* Rotherwas, Hereford, England i *H. Pace*, Esquire LL. B., 22 Old Square, Lincoln's Inn, London, W. C. lub też Przewielebny *X. Macey*, Prowincyał Salezyanów Surrey House, Surrey Lanne, Battersea, London, S W.

Ruch w Towarzystwach.

— **Tow ogrodnicze w Sremie.** Członkowie Tow. ogrodniczego postanowili na ostatniem swem posiedzeniu wziąść udział w zebraniu Tow. ogrodniczego w Poznaniu, które się odbędzie dnia 7-go maja. Wyjazd z Śremu o godz. 8 minut 18.

Prosi się Szan. pp. członków o punktualne i liczne stawienie się

Zarząd.

— **Blumenthal w Hanowerskiem.** — *Sprawozdanie półroczne z czynności Towarzystwa polsko-katolickiego „Sobieski“ od dnia 30 października r. 1904 aż do dnia 16 kwietnia r. 1905.* — Posiedzeń odbyło Towarzystwo w ubiegłem półroczu 12 zwyczajnych i 2 nadzwyczajne pod przewodnictwem Alojzego Prokopa. Każde posiedzenie rozpoczynano śpiewem narodowym a zakończano słowy: „Szczęść Boże!“ Na posiedzeniach załatwiano sprawy towarzyskie, czytano ewangielie św., ustępy ze żywotów św. Pańskich, ściągano składki miesięczne, przyjmowano nowych członków. Zakupiono mszę św. na intencyą Towarzystwa oraz urządzono dwie zabawy. Członków liczy Tow. 48 i abonuje następujące gazety: „Pracę,“ „Wielkopolanina“ i „Wiarusa Polskiego.“ Dochodu miało Towarzystwo w wzmiankowanem półroczu 202 mk. 75 fen., rozchodu 146 mk. 95 fen. Zarząd stanowią następujący panowie: ;

Alojzy Prokop, przewodniczący Paweł Zaremba, zastępca; Walenty Dąbrowski, sekretarz; Stanisław Konieczny, zastępca; Roman Zieleziński, kasyer; Stanisław Kamiński, zastępca; Antoni Lamperski, bibliotekarz; Felix Witkowski, zastępca; Wojciech Zaremba, Jan Kraska, rewizorzy kasy; Franciszek Kraska, chorąży; Jan Konieczny. zastępca; Stanisław Zydel i Julian Jażdzewski, asystenci.

Nekrologia.

† Sp. *ks. Józef Pałkowski*, komendarz Białężyński, dnia 30-go z. m. w Białężynie.

† Sp. *ks. Jan Kazimierz Józewicz*, kapelan z Głogówka, dnia 29-go z. m. w Marysinie. Pogrzeb odbył się dnia 4-go b. m. w Krotoszynie

† Sp. *Jan Kollat*, dnia 24-go z. m. w Poznaniu w 48-ym roku życia.

† Sp. *Ludomira z Janiszewskich Łożyńska*, dnia 25-go z. m. w Strzałkowie.

† Sp. *Zofia z Leszczyńskich Szymańska*, wdowa po śp. Kazimierzu Szymańskim, oficerze wojsk polskich, dnia 24-go z. m. w Zdunach.

† Sp. *Bronisława z Baranowskich Maciejewska*, żona mistrza krawieckiego, weterana z r. 1863, p. Wincentego Maciejewskiego, dnia 26-go z. m. w Poznaniu, przeżywszy 51 lat.

† Sp. *Józef Koenig*, dnia 26-go b. m w Poznaniu, przeżywszy lat 53.

† Sp. *Julian Grabski,* weteran z r. 1848-go i sodalis Marianus, dnia 28-go zm. w Pleszewie w 83-ym roku życia. Pogrzeb odbył się w Czerminie dnia 1-go b. m.

† Sp. *dr. Roman Wieczorek*, radzca sanitarny z Gniezna dnia 28-go z. m. w 64 roku życia.

† Sp. *Tymoteusz Łunicwski*, obywatel ziemski, dnia 28-go z. m. w Warszawie.

† Sp. *Bronisława z Rożnowiczów Chojecka*, dnia 28-go zm. w Berlinie.

† Sp. *Antoni Żubkowski*, dnia 25-go z. m. w Toruniu w 42-gim roku życia

† Sp. *Michalina Giel z domu Malik*; dnia 28-go z. m. w Berlinie.

† Sp. *Piotr Miklaszewski* w Kostrzynie, dnia 26-go zm. w 55-ym roku życia.

† S. p. *Władysława z Kliszewskich Braunek*, dnia 2-go b. m. w Jarosławicach pod Środą w 67-ym roku życia. Złożenie zwłok do grobu familijnego w Środzie odbyło się dnia 4-go b. m.

Od Redakcyi.

Panu Fr. Mr... w Greppin. — Specyalnych handlów wysyłkowych nie ma. Żydzi z Polski przywożą na targ tutejszy dużo jaj, ale sprzedają je po cenach targowych a nie taniej. Możeby się Szan. Pan porozumiał w tej sprawie z firmą tutejszą *M. Mrczyńska* przy placu Piotra nr. 3.

Pani Emilii Ł w miejscu — Takiej przestrogi ze względów prasowych nie możemy zamieścić.

Panu Mrów... z Rawicza. — Musi być na policyi zameldowany. Za życzenia dziękujemy serdecznie

Panu Józefowi Charaszkiewiczowi w Poniecu. — Pan Leon Kryger w Poznaniu, przy ulicy następcy tronu 99 (Kronprinzenstrasse) wskaże Szan. Panu adres i udzieli bliższych informacyi.

Dział szaradowy.

ZADANIE KONIKOWE *ul. Wł Gasperski.*

Z liter rozstawionych w kwadracie, za pomocą skoków konika, ułożyć znany dwuwiersz poety polskięgo.

l	c	s	t	s	c	i
e	w	e	o	n	i	z
a	y	j	a	s	t	z
p	z	c	t	o	c	n
y	i	c	e	i	ł	y
r	i	ś	e	k	s	z
c	ż	p	e	e	h	e

Rozwiązania nadejść winny najpóźniej do 14-go maja.

Rozwiązanie łamigłówki nr. 17.

W
L I W
M I E D Z
B I E L S K I
W I E L K A N O C
W I L A N Ó W
K A N W A
K O Ń
C

Wielkanoc.

Dobre rozwiązanie nadesłali pp. Józef Knopp z Zabrza, Hipolit Wodecki z Ropczyc, Ludwik Fitz z Rozdzienia, Ludwika Bock z Berlina.

Rozwiązanie permutacyi z nr. 17-go:

Psota, **I**wan, **S**edan, **A**ras, **N**ora, **K**amerun, **I**rma = **Pisanki.**

Dobre rozwiązanie nadesłali pp. Aniela Jagodzińska z Poznania, Hipolit Wodecki z Ropczyc.

Firmy polskie na prowincyi polecają się względom Sz. Czytelników.

Bnin.

W. Flens, (Hotel) towary kolonialne, cygary, tytunie i t. d.

Buk.

Miecz. Szczodrowski, drogerya.

Gniezno.

Materyały na suknie, płótna białe i kolor., firanki, bieliznę. trykotaże, rękawiczki, pończochy, chustki, miechy, płachty żniwowe etc. poleca
Leon Żychliński, Farna 18

Gostyń.

Z. Janaszewski.
Warsztat wyrobów ślusarskich. — Skład kół i maszyn do szycia.

Zakład ślusarski **B. Urbanowicza** wykonuje drzwi żelazne, ogrodzenia parków, kraty grobowe i krzyże. Okuwa drzwi, okna i bramy i t. d.

Jarocin.

„Drogerya pod Kotwicą"
W. Chylewski,
poleca towary drog., apteczne, kolon. spec.: farby, pokosty, lakiery, mydła i perfumy w wielkim wyborze.

Jaraczewo.

Franciszek Flieger,
Handel kolonialny, szkła, żelaza, smoły, papy i cementu. Towary bławatne i krótkie.

Kępno.

L. Małuszek w rynku.
Skład bławatów, płócien, bielizny, stołowizny, firan, dywanów, konfekcyi damskiej i męzkiej i sukna.

Stara apteka i drogerya poleca wszelkie artykuły kraj. i zagr., mydełka, perfumy i inne kosmetyki.
Edmund Karłowski.

Kościan.

Hipolit Brzeziński, rynek, towary korzenne, łakocie, specyalny skład win.

Koźmin.

Teofil Pilarczyk
(dawniej Lissowski) hotel i restauracya; tow. kolonialne, cygara wina, i destylacya.

Centralna Drogerya
K. Suwaliński
Towary drogeryjne i kolon., farby, lakiery, perfumy i td.

Maryan Kołaski
Skład sukna, materyałów na suknie, jedwabii, płócien, stołowizny, bielizny. firan, kobiercy, towarów modnyeh, białych i krótkich.

Kobylin.

J. Gajowczyk.
Pracownia garderoby męzkiej podług miary, oraz jedyny polski skład sukna, bielizny, kapeluszy. Wielki wybór ubiorów gotowych dla dzieci i dorosłych. — Ceny najtańsze.

Kostrzyn.

Michał Woźny
poleca skład bławatów, płócien, materyi na suknie, bieliznę, chustek, stołowiznę, trykotarzy, kapeluszy i gotowej garderoby męzkiej w wielkim wyborze. Ceny stałe.

Kórnik.

L. Ellmann, Hotel Viktoria
skład win, araków, rumów, koniaków i cygar.

Krzywiń.

Drogerya pod Aniołem
J. Dobrowolski,
ul. Kościelna.
Oliwy i smarowidła. Artyk. apteczne drog. toalet. i domowe. Skład win i cygar. Farby, lakiery, pędzle i szczotki. Proszek dla świń.

Lessno.

Pomorski & Karczewski
właść.: Józef Pomorski, skład bław., płócien, konfekcyi itd.

„Orłow" A. Zakowski.
Fabryka papierosów, tytoniu, kartonaży i gilz.

Miejska Górka.

A. Wybieralski.
Hotel. — Handel żelaza długiego i krótkiego, artykuł. budowl. i tow. kolonialnych.

Mosina.

Stanisław Michałowski
Zakład malarski artystyczno-dekoracyjny. Wykonuje wszelkie restauracye jako też nowe budowy, kościoły, sceny teatralne itp. Specyalność: pejsaże. Kosztorysy i szkice bezpłatnie.

Oborniki.

E. Speichert obok apteki
hurtowny i detaliczny skład towarów **drogeryjnych i farb.**

Ostrów.

J. Kopecki, Ostrów, ul. Koszarowa 20 i Osiek (Netzthal.
Własna fabryka wszelkich pomp i specyalny interes kopania i wiercenia studzien na wielką skalę; dostarczania wody na każdem miejscu.

J. Obecny, przy starej aptece.
Skład bławatów, bielizny i konfekcyi damskiej.

Drogerya pod złotym jeleniem
F. Anczykowski dawn. T. Mazur,
rynek 21, telefon 67,
poleca farby, lakiery, pędzle, karbolineum, smarowidło na osie, oliwy do machin itd. Hurt. i detalicznie.

W. Woziwodzki,
skład bławatów, sukna, płócien, bielizny damskiej i męzkiej. — Konfekcya damska.

Plessew.

Drogerya **F. Kurowski.**
Skład chemikaliów, perfumeryi. — Nawozy sztuczne wszelkiego rodzaju.

Rawicz.

„Globus" (J. Mrówczyński)
Szklarnia budowlana i artystyczna. Specyalność: okna wystawne. Oprawa i skład obrazów. Skład luster, dewocyonalii i mat. piśm.

Poznański Dom towarowy
Adama Ratajewskiego
poleca bławaty, płótna, bieliznę, konfekcyą itd.
Ceny tanie, lecz stałe.

J. Mroczkowski.
Skład tow. kolonialnych, delikatesów herbaty, araków, wódek i cygar. **Handel win.** Drogerya: farby, lakiery, perfumy smarowidła na osie, oliwy do machin etc.

Śmigiel.

J. Abt jr.
Handel żelaza i wszelkich artykułów budowlanych.

M. Stachowiak.
Skład towarów drogeryjnych, kolonialnych oraz przyborów fotograficznych.

J. Karpiński.
Pracownia gard. męzkiej, skład sukna, bielizny i innych artykułów, gotowej gard. dla dorosłych i dzieci.

Śrem.

Cennik **B. Rychlewski,** zegarm. franko
Skład zegarów ściennych i kieszonkowych, optycznych przedmiotów, wszelkiej biżuteryi

A. Zwierzchowski,
pierwsza polska fabryka **siatek drutowych na płoty** w Śremie.

Szamotuły.

Tomasz Walczyk
handel tow. kol., zboża, mąki i nasion. Wymiana wszelkiego zboża na kasze lub mąkę

Antoni Schwarz.
Zakład dentystyczny. Praktykuje od roku 1894. Sztuczne zęby, plomby złote, srebrne itd., leczenie chorych zębów, wszelką operacyą wykonuje bez bólu. Ceny przystępne.

Strzałkowo.

Największy dom towarowy
W. Ziarniaka
poleca materye wełniane i na suknie, płótna, towary krótkie, garderobę męzką w najnowszych fasonach gotową i podług miary.
Równocześnie polecam darte gęsie pierze po 2,50 i 3,00 marki za funt.

Września.

Centralna Drogerya
H. Bąkowska naprz. poczty
poleca wszelkie artykuły **gospodarcze i domowe.**
Farby, lakiery, pokosty. Artykuły fotograficzne.

Edw. Kubale mistrz blach.
pokrywa dachy cynkiem, koprowiną, papą podwójną. Wykonuje dachy holcementowe i nowuje dachy odzone.

Wolsztyn.

Drogerya pod gwiazdą I. Kowalski. Skład towarów drogeryjnych, smarowideł, farb, lakierów i pędzli.

„Bazar" (Józef Łukomski)
Handel żelaza, materyałów budowlanych, oraz maszyn i narzędzi rolniczych.
Telefon nr. 20.

Zaniemyśl.

Stanisław Preiss.
Pracownia pojazdów i lakiernia, gotowe pojazdy, bryczki itp. Fabrykacya ogrodzeń, nadgrobków z żelaza kutego.

Telefon 1312. Telefon 1312.

J. STARK
Poznań, ul. Wilhelmowska 21
poleca
Sztućce stołowe **Christofla i Comp. w Paryżu,** w gładkich i stylowych fasonach, najdoskonalsze galwaniczne posrebrzenie po cenach fabrycznych.

12 łyżek stołowych mk. 26,40		12 łyżeczek do kawy mk. 13,60
12 widelcy „ „ 26,40		1 łyżka półmiskowa „ 6,40
12 noży „ „ 28,80		1 widelec „ „ 9,20

1 łyżka wazowa złocona mk. 11,20.

Pojedyńcze sztuki sprzedaje po cenie tuzinowej. Oprócz tego zwraca uwagę na wielki wybór innych pięknych i praktycznych sprzętów jak: **jardiniery, tace, talerze do ciast, serwisy do kawy i herbaty, zastawy do owoców, kandelabry, lichtarze itp.** 212

Odnawia i posrebrza zużyte sztućce i sprzęty. — Przyjmuje stare srebro w zamian.

Księgarnia **A. Cybulskiego** w Poznaniu poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **języków obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy **z kluczem,** pod tytułem:

Samouczek

Polsko-Niemiecki, kurs wstępny (Elementarz) po 30, 60 fen. i 1 mk., kurs Iszy 2 mk.. kurs IIgi 4 mk.
Polsko Francuski kurs I-szy 3 mk., kurs II-gi 8 mk.
Wypisy Francuskie mk.
Gramatyka Polsko-Francuska 3 mk. 671
Polsko-Angielski, kurs Iszy 2 m., kurs IIgi 3 m.
Polsko-Ruski kurs I. 3,50 mk., kurs II-gi 4,50 mk.
Amerykański Przewodnik z rozmówkami angielskiemi 1,25 mk.

Makulaturę
ma tanio do oddania
Drukarnia „Pracy."

Skład tabaczny L. Beyer
w Poznaniu Stary Rynek 91
(wchód z Wronieckiej).

poleca **tytonie rosyjskie** z pierwszorzędnych fabryk rosyjskich. **J. S. Kusznarew, Rostow nad Donem, A. N. Szaposznikow, Petersburg, A. J. Aszkinazy, Simferopol na Krymie** i inne po cenach najtańszych.

Równocześnie zwracam uwagę na **papierosy własnego wyrobu** z prawdziwych rosyjskich lub tureckich tytoni, które wyrabiam na żądanie z wybranych przez szanownych P. P. Odbiorców tytoni.
Cygaro papierosy i gilzy w wielkim wyborze.

Papierosy
w 16-tu gatunkach już od 6 M. do 32 M. za mill poleca
Fabryka papierosów i tureckich tytuni
„LUCIA" 3
A. Jankiewicz w Dreźnie, Neuegasse 48.

Humorystyka.

Kapela.

Powiem państwu bajeczkę, jakich zresztą [wiele...

. . . .

Chciały raz instrumenty wytworzyć ka- [pelę.
Znalazła się batuta, lecz przy pierwszej [nucie:
„Ten klarnet do niczego!“ — szepnął [flet batucie,
Podobnie, choć z tłumikem i w większym [sekrecie,
Mruknął po chwili klarnet na ucho o [flecie.
Potem bas ironicznie wyrzekł o puzonie:
Puzon mówił o basach, że chybiają w [tonie;
Pierwsze skrzypce o drugich, te zaś prag- [nąc przypiec,
Osmarowały łojem smyczek pierwszych [skrzypiec.
Potem obój o rożku różne plamy zwie- [rzył,
Blachy w bęben, a bęben na blachy [uderzył!
Tak, że w końcu batuta, na pulpicie [wsparta,
Orzekła, że kapela cała djabła warta!
Takiemi instrumenty są częstokroć ludzie;
Wytwarzają kapele i topią się w brudzie;
Aż wreszcie z samych łotrów składa się [kapela!
I batuta ideał musi przyznać z płaczem,
Że choć są instrumenty, zagrać niema [na czem!

El. (K. Laskowski.)



Dowcip rosyjski.

Spotkali się żołnierz rosyjski z japońskim. A drapiąc się w głowę pyta się Moskal Japończyka: Słuchaj ino bracie, czemu wy nas wciąż bijecie, wy chuchły małe takie, a my chłop w chłopa jak dąb rosły.

Japończyk: Ba, widzisz, bracie my my dowcip a wyście wszyscy baranie głowy.

Moskal: A co to jest dowcip?

Japończyk: Zaraz ci pokażę. Patrz, tu stoi stół, ja kładę rękę na stole, a ty bij. .... Moskal się wymierzy i z całą siłą huknął — w stół, bo japończyk rękę cofnął.

Japończyk: Widzisz bracie, to jest japoński dowcip.

Moskal odszedł uradowany, że poznał japoński dowcip, i że przed towarzyszami swymi będzie się mógł pochwalić z tego. Zaraz też jął im opowiadać o tem, co to jest japoński dowcip, a na dowód, że wie, chciał powtórzyć im eksperyment Japończyka. Niestety nie mieli Moskale stołu, więc nie namyślając się wiele położył sobie rękę na policzek i prosi jednego ze swych towarzyszy, by go w ową rękę uderzył. Wprawdzie udało mu się cofnąć szybko rękę. ale za to odebrał wymierzony z całej siły — policzek, tak że mu później gęba napuchła. —



Dlaczego się Kuropatkin wiecznie cofał?

Kuropatkin rozumował w ten sposób, że przecież ziemia jest okrągła. Po co więc miałby się przebijać przez szeregi Japończyków do Japonii, kiedy cofając się ostatecznie i tak do celu swego dojdzie.



Z teki dekadenta.

Moja dusza upiorzyca,
Upowita w skalny dźwięk
Mchów grobowych — bladolica,
Srebrnopióra — mglisty lęk
W trzcinach nóg mych wpaja jadem
Dzikiej pieśni, co szatański
Śmiech przerywa zgubnym śladem,
Gdy w kostnicy anioł Pański
Wśród powiewnych życia mar
Kłosem cierni niesie dar,
Wiatr brzezinę czasem skłoni,
Jak zabawkę
Po jeziora smagłej toni
Praboleści i przesmutku
Szczypie trawkę...



List miłosny dekadenta.

Najdroższa! Żyję bez ciebie, umierając, płonąc w lodzie, sztywniejąc w ogniu, żywiąc nadzieję bez nadziei i, odjeżdżając, pozostaję się twoim i nieswoim.

W sądzie.

— Dorożkarzu, oskarżony jesteś o przejechanie człowieka...

— To nie prawda, proszę łaski sędziego, ja tam żadnego człowieka nie przejechał..

— Jakto?... przecież w protokule wyraźnie powiedziano, żeś przejechał cyklistę!

— A no, cyklistę to juści... ale przecie taka pokraka, to nie człowiek!



Nasze służące.

(*W domu):* Kasiu! Leć prędko do doktora i poproś, żeby zaraz przyszedł, bo pani wpadła w omdlenie!

(*U doktora):* Niech pan zaraz do nas idzie, bo pani w coś wpała... tylko zapomniałam w co...



Kosztowny pierścionek.

Józia. Zosia mówi, że jej zaręczynowy pierścionek kosztował dwa tysiące marek.

Mania. Zapewne obliczyła koszta wieczorków i przyjęć dla zdobycia narzeczonego...



Pocieszające.

— Profesor (badając ciężko rannego). Trzy rany niechybnie śmiertelne, dalsze okaleczenia na szczęście bez znaczenia.



Sumarycznie.

— Jakże tam pani Julia?

— Dokonała przed kilku dniami wielkiej metamorfozy! Zmieniła pannę służącą, męża, wyznanie i kolor włosów!



Groźny wypadek.

Żona lekarza (do męża, który otrzymał zaproszenie od kolegów na winta). Więc wychodzisz, mężulku? Ale wrócisz prędko, nieprawdaż?

Lekarz. Nie wiem, moja droga. Wezwano mnie. Musi to być groźny wypadek, skoro trzech kolegów tam się już znajduje.



Racya fizyka.

— Znów cię widziano z mężczyzną na ulicy. Czy to się nigdy nie skończy?

— Moja mamo, co ja temu winna, że za mną chłopcy latają?

— Kłamstwo i wykręty! A czemu to za mną nie latają?



Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu

przyjmuje **depozyta** i płaci zależnie od długości wypowiedzenia $3^1/_2$, 4, $4^1/_4$ i $4^1/_2$%, obliczając procent od dnia złożenia pieniędzy. Od kapitałów większych, płatnych każdego czasu, oblicza 1% niżej każdorazowego dyskontu Banku Rzeszy, wszakże nie niżej $3^1/_2$%,

poleca się do **zaprowadzenia kont czekowych** na mocy deponowanej gotówki, zwracając szczególną uwagę, że czeki płatne są bez wszelkiej prowizyi także w Berlinie,

kupuje i sprzedaje **listy zastawne, rentowe i wszelkie papiery państwowe i giełdowe,**

zmienia **pieniądze zagraniczne** i wydaje **przekazy i akredytywy** na wszystkie ważniejsze miasta europejskie i amerykańskie,

dyskontuje **weksle** i udziela pożyczek na zastaw hipotek,

wydzierżawia **kasetki** w swym **trezorze stalowym** do przechowywania walorów przedmiotów wartościowych. 359

Hurtownie! Detalicznie!

Farby,

Pokosty, lakiery,

froter, masę woskową

do odświeżania podłóg, mebli ogrod., płotów etc., jako też potrzebne 650

szczotki i pędzle

do tychże

Carbolineum

koloru orzechów. — Wszystko znane ze swej dobroci poleca po znanych tanich cenach **hurtownie i detalicznie**

Centralna Drogerya
J. Czepczyński,

Poznań, Stary Rynek 8.

Telefon nr. 238.

Polecam niniejszem mój

zakład ślusarski,

w którym jako specyalność wyrabiam **kraty nagrobkowe** na jeden lub więcej grobów, **kraty do Bożych męk i krzyże** wszelkiego rodzaju. Nadto polecam w wielkim wyborze **pomniki, tablice** marmurowe i szklane. Ustawianiem pomników, krat i t. p. zajmuję się osobiście. Kraty gotowe w znacznym wyborze zawsze na składzie. 43

Stanisław Brzozowski, mistrz ślus. i fabryka krat

Poznań, Wielkie Garbary 45.

Złoty krzyż i medal: Hamburg. Paryż. Wiedeń. 1904.

„Italia"

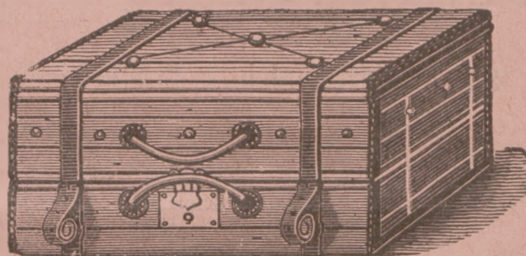
Fabryka makaronów i opłatków

Poznań,

Tama Garbarska 25-28

poleca swoje wyroby po stałych cenach przy skorej i rzetelnej usłudze tylko hurtownie. (57

Za 10 marek



kuferek z 2 fałdami

Wielkość:	48 cm.	54	60	65
Cena:	10,— mk.,	12,—,	14,—,	16,—

Lepsze z narożnikami i bardzo dobrym zamkiem, 2 kieszeniami w środku

48	54	60	65 cm.
14,—	16,—	18, -	20,— mk.

tylko własny wyrób poleca **fabryka kufrów i torb**

N. Wolniewicz, siodlarz

Poznań—Bazar. 98

Oszczędności i wkłady

przyjmujemy i płacimy: 183

przy wypowiedzeniu kwartalnem **5** procent,

„ „ półrocznem **$5^1/_2$** „

„ „ całorocznem **6** „

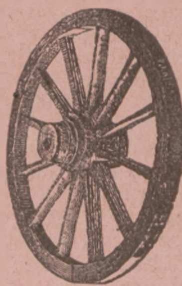
od dnia złożenia pieniędzy, obliczając procenta co pół roku. **Pewność zupełna.**

Kujawski Bank Parcelacyjny,

E. G. m. b. H.

w Inowrocławiu (Inowrazlaw).

Rzetelnie i pod gwarancyą



dostawia wozy i koła wszelkiego rodzaju każdego czasu 150

J. Staszak

kołodziej,

Poznań,

Bukerstr. 17.

(Posen).

Kurs nauki szycia i kroju toalet damskich

podług najlepszego i najłatwiejszego systemu można pod bardzo przystępnemi warunkami zaczynać każdego czasu. Po dokładnem wyuczeniu się można dostać stałe zajęcie. 458

Bronisława Gałecka,

Confection de dames.

Poznań, Jezuicka ulica nr. 12

Patenty

na **wynalazki** wyjednywa

Kazimierz Ossowski

Biuro patentowe:

PETERSBURG, Woznienskij prosp. 3.

BERLIN, Potsdamerstrasse 3. 26

Dobre posady

dla 197

bon i wychowawczyń

z doskonałym niemieckim. Zgłosić się proszę do p. **Karpińskiej w Warszawie, Moniuszki 7.**

Dla powiększenia dobrze prosperującego interesu poszukuje się 226

spólnika

lub

spólniczki

z kapitałem 10—15,000. Znajomość fachu nie koniecznie. Oferty do Ekspedycyi **„Pracy"** pod **Nr. 226.**



Szan. Czytelników prosimy przy zakupnach powoływać się na **„Pracę", jako na źródło zkąd wiadomości zaczerpnęli.**



Poznań, Rycerska ul. 15.

Zakład leczniczy dla chorych

na nerwy i na cierpienia przewodu pokarmowego (przełyku, żołądka, kiszek, wątroby) **włącznie chorób przetwarzania się materyi** (otyłości, choroby cukrowej, podagry bladaczki, etc.) w połączeniu **z zakładem wodoleczniczym. Kuracye dyetyczne. Kąpiele elektryczne z prądem zmiennym i faradycznym. — Masaż wibracyjny elektr. i ręczny.** 19 **Kąpiele elekryczne świetlane.**

Kąpiele wszelk. rodzaju. Gimnastyka szwedzka.

Dr. Zakrzewski. Dr. Panieński.

Właściciele i Wydawcy: „Praca“ Drukarnia Nakładowa Sp. z ogr. p. — Redaktor odpowiedzialny: Bolesław Rakowski w Poznaniu.
Drukiem „Pracy“ Drukarni nakładowej w Poznaniu.